

Happy Thanksgiving!

Wdzięczność otwiera pełnię życia

Sprawia, że to, co mamy - wystarcza.
Zmienia opór w akceptację, chaos w porządek, konfuzję w klarowność.
Może zamienić posiłek w ucztę, mieszkanie w dom, obcego w przyjaciela.
Wdzięczność nadaje sens przeszłości,
przynosi pokój dzisiaj i tworzy wizję jutra.

- Melody Beattie

Piszą dla Was:

Polska w moim sercu
Polska sięga tak daleko, jak daleko są polskie groby
- Ania Stoch >> str.4

Członkowie PKD
- Małgorzata Schwab >> str.5

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejko >> str. 6

Dyżur Konsularny w Denver
- Tomasz Skotnicki | Konsul Honorowy RP w Kolorado >> str.7

Polska Szkoła w Denver
Jesień, jesień idzie, nie ma na to rady
- Olga Boczkowska >> str. 9

Niektórzy lubią podróże...
O Paryżu można nieskończenie
- Hanna Czernik >> str. 10

Pocztówka z Kolorado
Cmentarz San Juan we Florence, CO
- Halina Dąbrowska >> str.12

Teren nieogrodzony
Wielka moc małego egoizmu
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 13

Herbata czy kawa
Trumniarka (historia zmyślona)
- Waldek Tadla >> str. 14

Polska Parafia pw. św. Józefa
Dokąd zmierza Kościół?
- Ks. Stanisław Michalek >> str. 15

Cel w podróży
Tam, gdzie skały mają oczy
- Bogusia Chochołowska-Partyka >> str.16

Na 'TY' z cukrzycą typu 2
- Rafał Nejman >> str.19

Polskie sylwetki w Kolorado
Wiersze Barbary Menert >> str. 20

Witold-K ...w kąciku >> str.21

Oczymy Wolnego Człowieka
Czy uczyliśmy się na błędach przeszłości?
- Krystian Żelazny >> str.22

Przewodniczka po Warszawie
Powązki
- Dorota Badiere | Warszawa >> str. 23

Jesienny piknik na Dzikim Zachodzie
- Kinga Rogalska >> str.24

Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko
Alżbeta Lenska
- Kasia Suski >> str. 27

Pani Book
Terroryzm intymny
Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str. 28

Skarby Podhala
Pozółkła kartka z mojego dzieciństwa
- Franciszek Łojas Kośla | Poronin >> str. 29

Filmowe rekomendacje Piotra
The Battered Bastards of Baseball
Piotr Gzowski >> str. 31

KUZBIEL

INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

westerra CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360

Mówię po Polsku



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych, polskich, naturalnych i najświeższych produktów

Prosto + szybko od producenta na Wasz rodzinny stół



www.chicago-market.com

ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze wyroby kielbasiane i wędliniarskie. ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków bez konserwantów!



15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!

ALEXANDRA Foods Company
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado; Przepyszne bo robione według domowej receptury; Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI. Palce liżać!

W każdą sobotę dostawa świeżego towaru z Chicago

Sprzedaj artykułów w tym samym tygodniu co ich produkcja.

WYRÓWNAMY LUB POBIJEMY KAŻDĄ CENĘ TEGO SAMEGO PRODUKTU

JAKI JEST NA RYNKU

Jesteśmy agencją firmy POLAMER w Kolorado: Oferujemy przeprowadzki do Polski, innych krajów UE oraz wszystkich Stanów Ameryki: Kontenery, Samochody, Palety, Paczki. Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po NAJNIŻSZYCH cenach!!!

ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:
tel. 303-868-5662

WACŁAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com

AGNIESZKA M HOMA

Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant
since March 31, 2012
License #CPA.0029895

AGNIESZKA M HOMA
303.667.6814

6422 South Quebec Street
Centennial, CO 80111
E-mail: ahoma@hrcpa.co

www.hrcpa.co

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii
Amerykańskiej w stanie Kolorado
wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bparyka@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp.
prosimy o kontakt na powyższe
adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,
Polski Klub w Denver,
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Kazimierz Krawczak,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Karina Bonowicz - Nowy Jork
Izabela Winsch - Kraków
Krystian Żelazny
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane
teksty autorów odzwierciedlają
poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego
miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam
i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej
stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy,

Jesień w pełni, liście opadają z drzew, więc czas na listopadowe wydanie naszego miesięcznika. Listopad to szczególnie miesiąc w kulturze polskiej jak i amerykańskiej. Zaczynamy od silnie osadzonych w naszej tradycji Wszystkich Świętych oraz Dnia Zadusznego. W tym czasie wspomnijmy tych, którzy od nas odeszli, a którym należy się pamięć oraz chwila refleksji. Największe narodowe święto polskie, czyli Dzień Niepodległości pokrywa się z amerykańskim Veteran's Day – w tym roku obchodzimy 103-cią rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę.

Listopad tradycyjnie zakończymy Dniem Dziękczynienia czyli najbardziej amerykańskim z amerykańskich świąt, które jest tradycją pierwszych dożynek mieszkańców kolonii Plymouth w 1621 roku. Prezydent Abraham Lincoln w 1863 roku ustanowił Dzień Dziękczynienia świętem narodowym.

Poza celebrą wyżej wymienionych świąt Polonia w Kolorado będzie miała miejsce dyżur konsularny, szczegółowe wiadomości na temat daty i miejsca dyżuru w dzisiejszym wydaniu. Jak widać kalendarz listopadowy wydaje się napięty, więc nie marnujcie czasu i czytajcie Życie Kolorado.

Marcin Żmiejk | Marketing Dir.



Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych
Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej
za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich, którzy chcą wesprzeć
nasze pismo na stronę:
<http://www.gf.me/u/zkr65j>

Dziękujemy za wsparcie w 2021 roku:

- Osoba Anonimowa - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Miroslawa Puszman, Wanda Lozano, Irene Sturm, Agnieszka Gołębek, Mike Chilimoniuk, Józef Przybyłek, Bożenna i Ryszard Rykowski, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Zofia i Wiesław Gessner, Teresa i John Czyszczoń, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Kajkowska, Janusz i Maria Kokot, Beata Tadla - Matkowska, Mary Brzeski, Rafał Cichoń, Iwona Mazurek, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Rafał Jarosz, Kinga Rogalska, Scott Fowle, Andrzej i Irena Motas, Osoba Anonimowa, Katarzyna Szuta, Dorota i Tomasz Skotniccy, Halina Dąbrowska, J & M Descour

Dziękujemy za wsparcie w 2019 i 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000

Iwona Mazurek, Karina Wardak, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczoń, Ksiądz Grzegorz Wójcik, Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczoń & Teresa Krasnodebski, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- Agnieszka M Homa: 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558
- Agnieszka Gołębek: aga8686@gmail.com

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- Jacek Głowacki: 303.356.1693

UBEZPIECZENIA AUTO | DOM

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

RÓŻNE

- Kinga Rogalska @ Barber Shop - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO 80439
- HVAC Heating & Cooling - Alex Koushyk, 720-285-0145
- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Polska w moim sercu

Polska sięga tak daleko, jak daleko są polskie groby



ANIA STOCH | Cañon City, CO

Pierwszy listopada, dla otaczającego świata, dzień, jak codzień. Lecz polskie serce tęskni i woła: idź, odwiedź groby swoich bliskich. I smutna myśl zaraz potem. Ależ oni wszyscy tak daleko... I tęska się w oku kręci, bo przypomina się dziadzius, który sadzał na kolanie i opowiadał historie, których nigdy nie opowie żadna książka. Dziadek, taki mądry, choć przecież bez wykształcenia. Ten, który zaszczylił miłość do Ojczyzny. I zaraz obok pomarszczonej twarzy dziadka, przypomina się słodki uśmiech babci i ciepło w sercu na wspomnienie jej kojących pocałunków, które mogły uśmierzyć najgorszy nawet ból. I zapach chleba, prosto z pieca. Babcia nie ufała pieczywu z piekarni... Znała na pamięć wszystkie piosenki i litanie z książeczki do modlenia. Przygotowując kakao, recytowała Tuwima i Brzechwę. I umiała wymyślać bajki! Codziennie inną. Gdzieś z zakamarków pamięci wysuwają się twarze sąsiadek i zimowe wieczory, kiedy babcia szła im pomagać pruć pierze. Często mnie z sobą zabierała. Podczas pracy opowiadały historie z młodości, czasem śpiewały, czasem się modliły. Ubogie były ich chatki, ale ileż było w nich miłości i małych szczęść.

Powracam myślą do chwili obecnej. Przecież i tu jest cmentarz, bliscy, kilku znajomych na nim spoczywających. Nie znałam ich osobiście, ale to nie szkodzi. Zabieram z sobą kilka zniczy, pakuję dzieciaki do wózka, mąż w pracy. Po kilku minutach przekraczamy bramę cmentarza w Glenwood Springs. Nigdy tutaj wcześniej nie byłam. Popycham wózek z dziećmi wzdłuż jednej z alejek. Dzień typowy dla Kolorado, pomiędzy nagimi gałęziami drzew, przebijają się promienie słońca. Powietrze pachnie suchymi liśćmi i delikatnym mrozem. Wzdłuż alejki, w równych odstępach, mniejsze i większe nagrobki, czasem pojedynczych osób, czasem całych



rodzin. Pod koniec alejki ukazują się mym oczom nagrobki większe, a na nich doniczki z chryzantemami i płonące znicze. Serce zaczyna bić szybciej, bo wiem, że zbliżam się do Polski. Znajome nazwiska, pamięć nasuwa kilka zasłyszanych historii. Zamykam na moment oczy i przenoszę się sercem na cmentarz w rodzinnej wiosce. Jest wieczór, las zniczy rozjaśnia luną niebo. Ludzie, ciasno zgromadzeni, wspólnie odmawiają różaniec za zmarłych. Mróz nie stanowi przeszkody. Uroczysty śpiew niesie się w przestworza. Znowu wraca myśl do świata wokół. Taka tu cisza, tylko ja i moje dzieci. Odmawiam „Wieczny odpoczynek” za zmarłych i kontynuuję spacer wzdłuż alejek. Lecz nagle, cóż to? Pośród nagrobków z napisami w obcym języku, ten jeden samotny, głoszący:

*Jan Medala
March 15, 1897
July 14, 1985
Veteran of WW I & WW II,
a poniżej, w ojczystym języku:
"Śpij kolego w ciemnym grobie,
niech się Polska przyśni Tobie".*

Zapaliłam znicz i odmówiłam pacierz. Mieszkając w Glenwood Springs wielokrotnie odwiedzałam grób Pana Jana. Żaden z Polaków obecnie tam mieszkających, nie wie kim On był. Jedyny pewnik to to, że kiedyś walczył za Polskę, i że tęsknił.

Ileż takich samotnych grobów możemy znaleźć w najdalszych zakątkach świata? Niech będą one dla nas przypomnieniem, że Polska, to nie tylko terytorium, wyznaczone granicami. Polska to ludzie, tradycja, wspomnienia, a dla tych, co od owej ziemi ojczystej daleko, to również nieuciszona tęsknota.

Śpieszmy się

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne jak krowa się wlecze
najważniejsze tak prędkie że nagle się staje
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna
jak czystość urodzona najprościej z rozpacz
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego.

Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna
zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście
przychodzi jednocześnie jak patos i humor
jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej
tak szybko stąd odchodzą jak drozd milkną w lipcu
jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ukłón
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
choć większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć
kochamy wciąż za mało i stale za późno

Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz na zawsze
a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą.

Książki Jan Twardowski
1915-2006

Każdemu kiedyś

Każdemu kiedyś ktoś bliski umiera,
między być albo nie być
zmuszony wybrać to drugie.

Ciężko nam uznać, że to fakt banalny,
włączony w bieg wydarzeń,
zgodny z procedurą;

prędzej czy później na porządku dziennym,
wieczornym, nocnym czy bladym porannym;

i oczywisty jak hasło w indeksie,
jak paragraf w kodeksie,
jak pierwsza lepsza
data w kalendarzu.

Ale takie jest prawo i lewo natury.
Taki, na chybił trafił, jej omen i amen.
Taka jej ewidencja i omnipotencja.

I tylko czasem
drobna uprzejmość z jej strony -
naszych bliskich umarłych
wrzuca nam do snu.

Wisława Szymborska
1923-2012

Pytasz, co w moim życiu...

Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzecz główną,
Powiem ci: śmierć i miłość - obydwie zarówno.
Jednej oczu się czarnych, drugiej - modrych boję.
Te dwie są me miłości i dwie śmierci moje.

Przez niebo rozgwieżdżone, wpośród nocy czarnej,
To one pędzą wicher międzyplanetarny,
Ten wicher, co dał w ziemię, aż ludzkość wydała,
Na wieczny smutek duszy, wieczną rozkosz ciała.

Na żarnach dni się miele, dno życia się wierci,
By prawdy się najgłębszej dokopać istnienia -
I jedno wiemy tylko. I nic się nie zmienia.
Śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci.

Jan Lechoń
1899-1956

Członkowie Polskiego Klubu w Denver



Komunikat

MAŁGORZATA SCHWAB
SKARBNIK POLSKIEGO KLUBU W DENVER

Skarbnik Polskiego Klubu w Denver serdecznie zaprasza wszystkich członków Klubu na niezwykle ważne specjane zebranie.

Niedziela, 21 listopada, godzina 14.00 w budynku Klubu przy 3121 West Alameda w Denver.

Szczególnie gorące zaproszenie dla tych z Państwa, którzy głosowali w ostatnich wyborach do Zarządu w trybie pocztowym, lecz nie bywają w Klubie. Zapraszamy do Kolorado!

Zebranie będzie poświęcone przedstawieniu postulatów o dyscyplinarnym odwołaniu wybranych członków Zarządu, po czym odbędzie się głosowanie członków obecnych na sali.

Inicjatywa ta, wraz z prośbą notyfikacji członków, została przedstawiona przez reprezentanta Komisji Rewizyjnej (Konstytucja PKD Artykuł IX Paragraf 2) uprzejmie uznana przez Prezesa Klubu w dniu 10/10/21 (55:30 minuta nagrania).

Procedura spełni wszelkie warunki wymienione w Konstytucji i regulaminie (bylaws) Klubu, oraz w Roberts Rules of Order (RRO) i prawach stanu Kolorado C.R.S. § 7-128-303.

- Podane będą konkretne i zasadnicze powody:
 - Powody są inne niż te poruszone w sprawie sądowej 2021CV31395, i od niej niezależne
 - Powody będą zaprezentowane przez Członków, którzy nie są zaangażowani w procedurze sądowej
- Zarzuty zostaną odniesione do paragrafu prawa
- Przedstawione będą niezaprzeczalne dowody rzeczowe
 - W takich okolicznościach RRO 63:6 sugeruje rezygnację
- Dostępni będą świadkowie

Zawiadomienie o głosowaniu z co najmniej 10-dniowym wyprzedzeniem Dostarczone pocztą i/lub mediami elektronicznymi;

- Opublikowane w „Życiu Kolorado”
- Post na Facebook stronie „Polish Club of Denver - Treasurer Office”
- Post na Facebook w polonijnych grupach medialnych
- Treasurer’s Hotline email subskrypcja

Procedura ta dostosowana jest do życzenia Sędziego, aby Klub kontynuował normalną działalność, i by wewnętrzne konflikty rozstrzygane były przy użyciu środków dostępnych Członkom na podstawie Konstytucji i regulaminu Klubu.

Pakiet postulatów dostępny jest na życzenie, proszę o email. Dziękuję i do zobaczenia 21 listopada!

Małgorzata Schwab, MBA | Skarbnik Polskiego Klubu w Denver
treasurer@polishclubofdenver.org



Announcement

MAŁGORZATA SCHWAB
POLISH CLUB OF DENVER - TREASURER

The Treasurer of the Polish Club of Denver cordially invites all Club members to an extremely important SPECIAL meeting.

Sunday November 21st, 2 pm at the Club located at 3121 West Alameda in Denver.

A particularly warm invitation for those of You who voted in the last Board elections by mailing ballots, but do not come to the Club. Come visit our beautiful Colorado!

The meeting will be devoted to the presentation of postulates on the disciplinary dismissal of selected officers of the Executive Board, after which the voting of the members present in the room will take place.

This initiative, along with a request to notify members, was presented by a representative of the Audit Committee (Constitution Article IX Section 2) and kindly acknowledged by the President of the Club on 10/10/21 (55:30 minute in the recording)

The procedure will meet all conditions set out in the Constitution and Bylaws of the Club, the Robert’s Rules of Order (RRO) and the laws of the state of Colorado C.R.S. § 7-128-303

- Specific and compelling reasons will be given
 - The reasons are different from and beyond the court case 2021CV31395
 - Reasons will be presented by Members other than plaintiffs in the lawsuit
- The allegations will be referred to a paragraph of the law
 - Undeniable material evidence will be presented
 - In such circumstances, RRO 63: 6 suggests a resignation of an executive
- Witnesses will be available

Notification of voting at least 10 days in advance

- Delivered by mail and/or electronic media
- Published in Życie Kolorado
- Posted on Facebook Treasurer’s page
- Posted on Facebook community groups
- Sent via Treasurer’s Hotline email subscription

This procedure shall follow the Judge’s wish that the Club should continue its normal activities and those internal conflicts should be resolved using the means available to the Members under the Club Constitution and Bylaws.

The package of postulates will be available upon request, please send an email. Thank you and hope to see you on November 21st!

Małgorzata Schwab, MBA | Polish Club of Denver - Treasurer
treasurer@polishclubofdenver.org

Nowi Dyrektorzy w Zarządzie Polskiego Klubu w Denver

Skarbnik Polskiego Klubu w Denver ma przyjemność ogłosić dwóch nowych Dyrektorów, powołanych przez Członków obecnych na październikowym zebraniu w dniu 10/10/21



Pani Lucja Skiba - Dyrektor Członkostwa



Pani Iwona Borowiec - Dyrektor Wynajmu

Witamy nasze dzielne wolontariuszki, szanowane członkinie społeczności i wieloletnie działaczki Klubu! Dziękujemy za podjęcie wyzwania wspierania Klubu w tak trudnych czasach! Powyższe stanowiska Zarządu pozostały nieobsadzone od wyborów w 2020 r. i nie było żadnej inicjatywy obsadzenia ich przez Zarząd.

Procedura obsadzania stanowisk spełniła wszystkie warunki określone w Statucie Klubu:

- Art. V ust. 1 określa skład Zarządu
- Art. VIII ust. 4 „W przypadku wakatu na jakimkolwiek stanowisku Zarządu, zgromadzenie przystępuje do natychmiastowej sesji w celu jego wyboru. Nowo wybrany członek Zarządu zajmuje swoje miejsce niezwłocznie po jego wyborze”. (Tłumaczenie z wersji angielskiej, oficjalnego języka klubu)
- Przy pojedynczych kandydaturach na stanowiska karty wyborcze nie są wymagane.
- Kandydaci otrzymali 100% poparcia zgromadzenia (Art. VIII ust. 5)
- Kandydaci są członkami klubu od co najmniej 6 miesięcy, co zostało zweryfikowanych przez Skarbnika. (Art. VIII sekcja 5)

Dodatkowo:

- Nowi dyrektorzy nie są powodami w pozwie sądowym 2021CV31395
- Proces ten jest zgodny z życzeniem Sędziego, aby Klub kontynuował normalną działalność, zgodnie z postanowieniami Statutu i Regulaminu Klubu.
- Rola Prezesa w tym procesie ogranicza się do wysłuchania zebrania
- Prezes nie ma uprawnień do zatwierdzania kandydata
 - Prezes przyznała się do nieznajomości Konstytucji Klubu
 - Prezes odniosła się do jej nieistniejącego „prawa” do odroczenia głosowania w celu zahamowania procesu. Głosowanie było jednak ważne i ostateczne!

Gratulacje dla naszych nowych Dyrektorów!

Małgorzata Schwab, MBA | Skarbnik Polskiego Klubu W Denver

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

Listopad nam zawitał, co oznacza, że w Kolorado możemy wkrótce zaliczyć sztorm śnieżny, a stoki narciarskie powinny być niebawem w pełni otwarte. Zatem zanim pojedziemy poszaleć na nartach - sprawdźmy co żyje w sporcie.

BRONCOS - WSZYSTKO PO STAREMU

Nie ma co się oszukiwać na Super Bowl lepiej się nie ustawiajmy. Teddy Bridgewater robi co może ale nasze oczekiwania związane z ligą NFL nie powinny być zbyt wygórowane. Pozycja solidnego średniaka z iluzoryczną szansą na play-off. Każdy inny rezultat na koniec sezonu to tylko miła niespodzianka. Nie wiem co było szczególnie przykre w październiku - domowa porażka z Raiders (Las Vegas) czy czwartkowe baty z Cleveland. Na lepsze czasy niestety będziemy musieli poczekać.

REPREZENTACJA POLSKI NA DRODZE DO BARAŻY

Reprezentacja Polski w piłce kopanej rozegrała dwa mecze w ramach eliminacji do Mundialu 2022 w Katarze. W pierwszym Polacy pokonali amatorów z San Marino 5:0. Czytając zarówno polską prasę sportową jak i opinie na portalach internetowych można odnieść odczucie, że wynik jest lepszy niż gra. Jako zadowolony i stary obserwator polskiego futbolu pamiętam czasy kiedy pokonaliśmy San Marino u siebie 1:0 po strzale Jana Furtoka - ręką i 3:0 na wyjeździe, które zostało odebrane jako dobrze wykonana robota. Do tego ta reprezentacja Zbigniewa Bońka jako trenera, kiedy 2:0 w końcówce meczy uchroniło Polaków przed kompletną kompromitacją. Wracając więc do 5:0 na Narodowym - nie przesadzajmy z krytyką. Z kolei 1:0 na wyjeździe z Albanią to też bardzo dobry wynik, bo analogicznie wracając do lat 80-tych potrafiliśmy już zremisować 2:2 z Albanią u siebie i zwyciężać 1:0 na wyjeździe a oba wyniki odnosiła reprezentacja z Bońkiem i Smolarkiem. Nie wiem skąd biorą się tak wielkie oczekiwania związane z naszą reprezentacją, ja rozumiem, że Lewandowski bije rekord za rekordem ale poza nim nie mamy nikogo, kto mógłby rywalizować na najwyższym poziomie sztuki piłkarskiej. Jak narazie nie zapowiada się na to aby w kraju nad Wisłą pojawił się ktoś na miarę Lewego a jeśli już wyeksportujemy jakiś talent do lepszej ligi (vide Tymoteusz Puchacz do Unionu Berlin) to facet nie może odkleić się od ławki rezerwowych. Do tego dochodzi krytyka trenera Paulo Sousy, który zbyt mało czasu spędza na meczach polskiej ligi. A niby po co ma przyjeżdżać na rozgrywki ligi kelnerów, w której i tak wiodące role odgrywają odrzuty z innych krajów. Pamiętam, kiedy po nieudanych (tak się wówczas mówiło) finałach mistrzostw Świata Mexico 86 kadrę po Antonim Piechniczku przejął Wojciech Łazarek i już na samym początku oświadczył, że w reprezentacji będą grali zawodnicy z polskiej ligi. Tym samym odstawił do lamusa Zbigniewa Bońka oraz Mirosława Okońskiego - rezultat 0:0 z Cyprem w Gdańsku - mecz, który wielu specjalistów określa jako źródło kilku dekad zapaści polskiej piłki. Największą bolączką polskiej kadry wydaje być to, że potrafią zagrać bardzo dobry mecz (Hiszpania, Anglia) aby w kolejnym kompletnie zgubić



ANNA TYBOR - POLKA, KTÓRA ZJECHAŁA Z MANASLU

Anna Tybor jest pierwszą kobietą naswiecie, która zjechała na nartach z himalajskiego Manaslu (8156 m n.p.m.). Polka dokonała tego bez użycia tlenu z butli. Skialpinizm - to połączenie wspinaczki górskiej z narciarstwem zjazdowym. Mansal, położony w północnym Nepalu zwany też "Górą Ducha" jest ósmym pod względem wysokości szczytem świata. Jak podaje TVN24 dawniej nazywany był Kutang I, co w języku tybetańskim odnosiło się do płaskowyżu położonego pod szczytem. Po raz pierwszy został zdobyty przez japońską wyprawę w 1956 roku, stając się jednym z najpóźniej zbadanych ośmiotysięczników. Wyjątkową trudność dla himalaistów stanowi rozległość całego masywu, która sprawia, że prowadzące na szczyt szlaki należą do najdłuższych, a przez to wymagających długiego przebywania na dużych wysokościach.

"Chciałabym jako pierwsza Polka zdobyć ośmiotysięcznik i zjechać z niego na nartach. Wybrałam szczyt Manaslu, który chcę zdobyć bez pomocy tlenu z butli i stać się pierwszą kobietą na świecie, która tego dokona. [...] Andrzej Bargiel pokazał kilkakrotnie, że ośmiotysięczniki można zdobywać szybko, lekko i z nartami na plecach. Teraz nadszedł czas, aby kobieta dotrzymała mu kroku. Kiedyś Polki były bardzo aktywne w światowym himalaizmie - z Wandą Rutkiewicz i Anną Czerwińską na czele. Ja chcę nie tylko zdobyć ten szczyt, ale też zjechać z niego na nartach".

Fot: www.facebook.com/annatyborPL

motywację i popełniać koszarne błędy. Jeśli to się zmieni - wówczas będziemy mogli mieć jakieś oczekiwania.

LEGIA WARSZAWA - FENOMEN EUROPA LEAGUE

Legia Warszawa bardzo pozytywnie pokazała się w rozgrywkach europejskich po pokonaniu Spartaka Moskwa 1:0 oraz Leicester City, również 1:0 przyszła kolej na pierwszą porażkę, tym razem w Neapolu. Legioniści na wyjeździe ulegli 0:3 liderowi ligi włoskiej. W ekipie gospodarzy nie zagrał Piotr Zieliński. O ile Legia nieźle radzi sobie w Europie o tyle strasznie dołuje na własnym podwórku. Biorąc pod uwagę inwestycję w drużynę oraz popularność piętnaste miejsce w bardzo przeciętnej ekstraklasie nie można uznać za sukces. Jeśli nie nastąpi poprawa, pozycja trenera Czesława Michniewicza, wbrew oficjalnym wypowiedziom właściciel Legii, nie będzie bezpieczna.

NEWCASTLE UNITED - W NOWYCH RĘKACH

Podobnie jak Manchester City, kolejny klub: Newcastle United dostał się w ręce nowych właścicieli - Saudyjskiego Funduszu Inwestycyjnego. Wielkie pieniądze powinny wpłynąć na konto srok już niebawem ale póki co klub wystosował komunikat do swoich kibiców mniej więcej takiej treści: „Newcastle United uprzejmie prosi kibiców o powstrzymanie się od noszenia tradycyjnych arabskich strojów lub nakryć głowy inspirowanych Bliskim Wschodem na mecze, jeśli zwykle nie noszą takiego stroju.” W ostatnich tygodniach wielu kibiców pojawiło się na St. James Park w nakryciach głowy i ubraniach odnoszących się do przejęcia klubu przez Saudyjski Fundusz Inwestycyjny. Newcastle słynie z kibiców bardzo przywiązanych do tradycji i ubieranie się w stroje arabskie jest odbierane jako przejaw prześmiewczości.

NEWCASTLE UNITED - W NOWYCH RĘKACH

Tyson Fury znokautował Deontaya Wildera w walce o mistrzostwo wagi ciężkiej WBC w Las Vegas. Walka z pewnością może zostać zaliczona do grona najlepszych walk w historii. Na deski padał zarówno Tyson Fury jak i Deontay Wilder ale to brytyjczyk z jedenastej rundzie ostatecznie znokautował Wildera. Widz, który nieszczerze interesuje boksem przy prezentacji obu pięściarzy mógłby dojść do wniosku, że znakomicie przygotowany Wilder zmierzył się z facetem, który właśnie wrócił z imprezy od szwagra. Tyson Fury nie ma postury profesjonalnego boksera, ma zwisający brzuch i ogólnie nie sprawia wrażenia kogoś kto często odwiedza siłownię. Jednakże to właśnie Fury potrafi niesamowicie szybko regenerować siły i wracać z piekła do nieba. Na tej samej gali Adam Kownacki uległ Robertowi Heleniusowi przez techniczny nokaut w szóstej rundzie.

HUBERT HURKACZ W PIERWSZEJ DZIESIĄTCE RANKING ATP

Po odpadnięciu w ćwierćfinale turnieju w Indian Wells, po raz pierwszy chyba od ponad czterdziestu lat polski tenisista jest w pierwszej dziesiątce rankingu ATP. Ostatnim Polakiem, który tego dokonał Wojciech Fibak w 1977-mym roku a kolejnemu Polakowi - Hubertowi Hurkaczowi udało się to w październiku 2021. Niestety w pierwszej 100 na próżno szukać kolejnego reprezentanta Polski. Kolejny biało-czerwony Kamil Majchrzak nadal zajmuje 119 pozycję. W kategorii kobiet Iga Świątek jest jedenasta.



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819



POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

Konsulat Generalny RP w Los Angeles



Dyżur Konsularny w Denver

TOMASZ SKOTNICKI - KONSUL HONOROWY RP W KOLORADO



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles

Konsulat Generalny RP w Los Angeles informuje,
że w dniach 19-20 listopada 2021 r. w Denver w siedzibie Polish National Alliance
odbędzie się dyżur konsularny.

Ze względu na ogromne zapotrzebowanie na sprawy paszportowe spotkania w trakcie
dyżuru będą rezerwowane wyłącznie w celu złożenia wniosków o wydanie paszportu.

DATY:

- 19 listopada 2021 (piątek) w godz. 9.00 - 18.00
- 20 listopada 2021 (sobota) w godz. 9:00 - 13.00

MIEJSCE:

Polish National Alliance
11460 w.44 th Ave, Suite 2 Wheat Ridge, CO 80033

ZASADY ZAPISÓW NA DYŻUR:

Aby umówić się na spotkanie z konsulem należy wysłać e-mail na adres:
la.paszporty@msz.gov.pl

1. W temacie wiadomości należy wpisać: DYŻUR W DENVER, a w treści następujące informacje:

- Imię i nazwisko;
- Numer PESEL lub numer posiadanego polskiego paszportu;
- Sugerowana data oraz godzina spotkania (nie gwarantujemy dostępności preferowanych terminów).

2. W przypadku pierwszego paszportu dla dziecka należy załączyć skan polskiego aktu urodzenia dziecka (oryginał trzeba przynieść na spotkanie).

3. W przypadku pierwszego paszportu dla osoby dorosłej należy załączyć skan decyzji ws. potwierdzenia posiadania obywatelstwa wydanej przez wojewodę, polski odpis aktu urodzenia oraz polski odpis aktu małżeństwa (dot. osób, które zawarły małżeństwo za granicą).

4. Prosimy oczekiwać na wiadomość potwierdzającą termin i godzinę wizyty.

5. OPLATY: przyjmowane są wyłącznie w formie money orders lub czeków kasjerskich (nie akceptujemy gotówki lub czeków osobistych) wystawionych dla:
CONSULATE GENERAL OF POLAND IN LOS ANGELES

6. Na spotkanie paszportowe należy stawić się z wydrukowanym i wypełnionym wnioskiem paszportowym, który jest do pobrania tutaj:

<https://www.gov.pl/web/usa/sprawy-paszportowe-informacje-ogolne>

7. Prosimy o przestrzeganie następujących obostrzeń sanitarnych:

- w czasie spotkania należy mieć prawidłowo założoną maseczkę;
- po przybyciu na omówione spotkanie należy użyć środka do dezynfekcji rąk;
- prosimy o zachowanie dystansu społecznego.

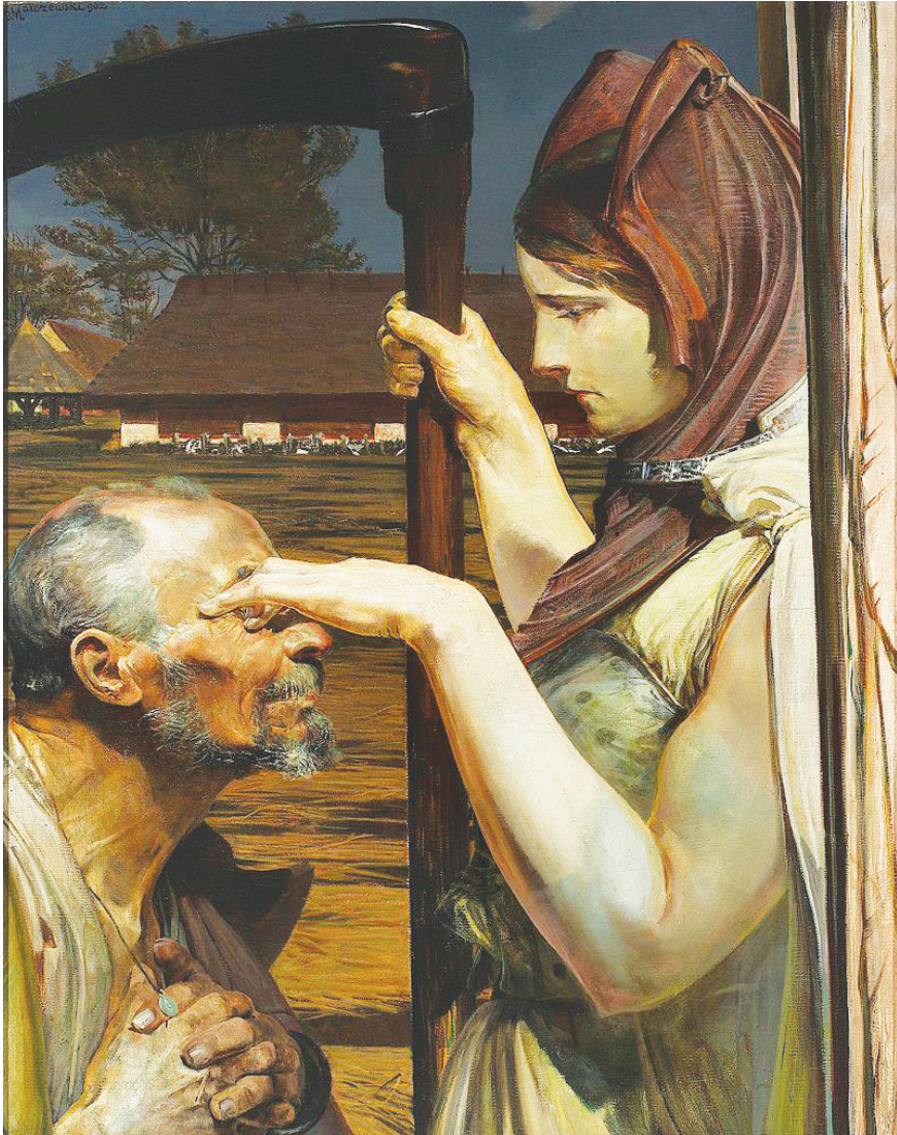
UWAGA: Przed zapisem prosimy o szczegółowe zapoznanie się z informacją paszportową umieszczoną na stronie internetowej:

<https://www.gov.pl/web/usa/paszporty>

Jednocześnie informuję, że będzie możliwość zrobienia zdjęcia paszportowego na miejscu.

Polski folklor

Śmierć w polskich wierzeniach ludowych



Śmierć - obraz Jacka Malczewskiego z 1902 roku

W Polsce zmarli otaczani są szczególnym szacunkiem. Dawne wyobrażenia, jakoby dusze miały żyć razem z żyjącymi, nie zostały nigdy wykorzystane z tradycji ludowych przez chrześcijaństwo. Na przełomie października i listopada obchodzone są święta ku czci zmarłych takie jak Zaduszki (2 XI) oraz Wszystkich Świętych (Święto Zmarłych, 1 XI). Prócz tego podczas wierzchołkowej wigilijnej (24 XII) dostawia się jedno lub kilka krzesel dla dusz, a podczas każdego większego święta zapalane są znicze na grobach bliskich.

Śmierć w polskiej kulturze ludowej postrzegana była jako pewnego rodzaju „próg”, z którym wiązano wiele magicznych znaków i niewytłumaczalnych wydarzeń. Wraz ze zbliżającą się śmiercią danej osoby można zaobserwować wiele znaków, które prorokują rychłe odejście kogoś z rodziny. Owe „przepowiednie” były związane głównie z przyrodą i naturą. Wieszczce zdolności przypisywano przede wszystkim psom, które wyły z głową skierowaną ku ziemi, ale także ptakom oraz koniom. Nie mniej jednak najbardziej rozpowszechnioną w Polsce wróżbą jest zachowywanie się właśnie psa. Z jego zachowanie ludzie starali się wyczytać nadchodzącą śmierć, ponieważ pies, jak się wierzy, „widzi lub czuje śmierć”. Ciekawe jest także zachowanie konia, który przechodząc obok domu ciężko chorej osoby, obraca nań głowę. Ale nie tylko znaki w przyrodzie przepowiadają odejście człowieka. Wierzono, że również niecodzienne wydarzenia, takie jak pęknięcie lustra, rozsianie soli lub nawet usłyszenie nawoływań umierającej osoby, której nie ma w pobliżu.

Gdy człowiek czuł, że jego czas już „nadszedł”, kładł się do łóżka i zaczynał żegnać

się z bliskimi mu osobami. Przepraszał wszystkich za krzywdę, która kiedykolwiek wyrządził. Jeśli umierający był katolikiem, to prosił miejscowego księdza o sakrament namaszczenia oraz pokuty. Następnie zapalało się gromnice. Zachowywano ciszę, by nie „przerwać” konania. Bezpośrednio po zgonie zatrzymywano w domu zegary, a zmarłemu do ręki dawano zapaloną świecę gromniczną, koniecznie poświęconą. W niektórych miejscach w Polsce okna celowo zastaniano się w pokoju, gdzie leżał nieboszczyk. W innych zaś regionach wręcz przeciwnie - otwiera się okna, by dusza zmarłego mogła „odlecieć”.

Zgodnie z polską tradycją zmarła osoba powinna przebywać w domu w trumnie jeszcze przez jakiś czas. Zazwyczaj trzy dni. Przez te kilka dni przy zwłokach gromadzą się ludzie, przeważnie starsze kobiety, które modlą się i czuwają przy zwłokach. Lecz owo czuwanie w zależności od regionu może przyjmować różne formy. Na Śląsku, w Wielkopolsce i Małopolsce czuwanie polega jedynie na zebraniu się w domu zmarłego na krótkiej modlitwie wieczornej. W innych częściach Polski, na przykład na Pomorzu, czuwa się przez całą ostatnią noc, a w pozostałych miejscach niemal cały czas. Często do zmarłego przychodzi też młodzież, a nawet dzieci z rodzicami, by je w pewien sposób „oswoić ze śmiercią”. Domownicy częstują gości jadłem i często także alkoholem. Noc przed pochówkiem jest różnie nazywana. Oto kilka przykładów: „pusta noc” (Wielkopolska), „noc żałobna”, „noc opłakana” (Małopolska, południowo-wschodnia Polska), „ostatnia noc”, „noc umrzyka”, „nachabend”, „tubek”, „rózaniec”, „wieczorka”, „nalubok” oraz wiele innych. Ciekawym obyczajem jest zakrywanie lub zdjęcie lustro w pokoju, w którym leży trumna ze zmarłym. Miałoby to rzekomo „nie mnożyć” śmierci, nie powielać jej.

Nieboszczka na jego ostatnią drogę ubierano najczęściej w najlepsze odzienie, choć nigdy nie zakłada się odzienia wierzchniego. Zazwyczaj więc zmarły jest przyodziany w garnitur, najczęściej w kolorach zdecydowanie ciemnych. W niektórych społecznościach szyto długą, prostą, białą koszulę zwaną „śmiertelną”. Często zakłada się nakrycie głowy lub przynajmniej wkłada się je do trumny. Starsze kobiety przeważnie miały na głowie zawiązaną chustkę. Nakaz przykrycia głowy nie obowiązywał natomiast osób młodych, głównie tych, które nie były ożenione. Gdy umierała młoda kobieta, która była panną, ubierano ją w białą suknię, a młodego, nie ożenionego mężczyznę w odświętny strój weselny. Jeśli zmarła osoba była w podeszłym wieku, lecz również stanu wolnego, to zasada obowiązywała podobna.

Do trumny wkładano także różne przedmioty. Ich dobór zależał od wieku nieboszczyka. Jeśli było to dziecko, to do trumny wkładano rośliny (np. barwinek), natomiast w wypadku starszych osób były to obrazki świętych, różańce, przedmioty, z którymi zmarły był bardzo związany, krzyżyk, książeczki do nabożeństw, protez, których używał za

życia, chustkę dla kobiety zamężnej, ale też np. laskę lub kulę. Niekiedy dawane są pieniądze, aby zmarły mógł „opłacić” wstęp do nieba, wykupić swoje grzechy albo wpisać się w nową społeczność w innym świecie. Ciekawym obyczajem jest wkładanie gałązek mirtu do trumny osoby niezamężnej oraz wsadzanie to trumny białych poduszczyk, które symbolizują czystość. Ale spotyka się także niegdyś bardzo rozpowszechniony zwyczaj wkładania narzędzi pracy, np. rolnikowi ziaren zboża, a kowalowi młot kowalski. Igły zostawiano w trumnach kobiet, by nie „nudziły się” w zaświatach i mogły żyć.

Stypa, to słowo, które wyparło słowiańskie określenie „trizna” lub „strawne”. Jednak istnieje cała gama innych określeń na poczęstunek po pogrzebie. Oto niektóre z nich: „skórka”, „poczęstne”, „gościna”, „konsolacja”, „traktament”, „obiad”, „kawa”. Często szykowano potrawy, które zmarły szczególnie lubił jeść, przygotowywano także osobny stół z potrawami, żeby jego dusza mogła pożywić się z gośćmi i domownikami.

REKLAMA

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com



**HAPPY
THANKSGIVING**

THANK YOU
FROM JOANNA

KOMENTARZ RYSUNKOWY



Polska Szkoła w Denver



„Jesień, jesień idzie, nie ma na to rady”

OLGA BOCZKOWSKA | Nauczycielka Pierwszej Klasy

Pomimo, że w kalendarzu już dawno zagościła jesień, nadal możemy się cieszyć ciepłymi, wręcz gorącymi dniami w naszym słonecznym Kolorado. Nie inaczej jest również w Polskiej Szkole, gdzie nauczyciele wraz z uczniami wykorzystują piękną pogodę do zabawy i nauki. Ponieważ wiedzę nie tylko można zdobywać w szkolnej ławce, ale także korzystając z pobliskiego dobrodziejstwa cudownej zieleności i słonecznej przestrzeni. Bliskość skrawka przyrody wydaje się tym bardziej ważna i potrzebna w dobie pandemii. Jak cudownie jest na dworze (tudzież polu) odpocząć od noszenia maseczek i patrzeć na roześmiane buzie moich uczniów. Już nie wspominając o tym, jak ważna w nauce języka i wymowy jest widoczność owej buzi.

Podczas szkolnych eskapad do pobliskiego parku czy na przyplebańską trawkę dzieci mają szansę nauczyć się wielu potrzebnych umiejętności, które z pewnością przydadzą im się w codziennym życiu. Podczas krótkich wycieczek uczniowie biorą odpowiedzialność za swoje rzeczy, uczą się jak zachować bezpieczeństwo podczas przechodzenia przez jezdnię, jak również bardzo często uczą się jak nieść pomoc i troszczyć się o swoich kolegów i koleżanki. Ponadto, krótkie przerwy na świeżym powietrzu są wspaniałą motywacją do ciężkiej pracy na lekcji i nagrodą za trud i aktywny udział podczas zajęć w szkolnej ławce.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że poszerzając lekcje o spaceru na dworze uczniowie mogą utrwalac zdobyta na lekcji wiedzę poprzez kontekst. Gdy na przykład uczymy się o porach roku, dzieci namacalnie mogą doświadczyć i nazwać



zwiastuny zmieniających się pór roku i w ten sposób wiedza „wchodzi” im do głów z lekkością. Szczególnie wśród młodszych klas bardzo ważna jest nauka przez zabawę, gdyż młodszym dzieciom trudniej jest wysiedzieć w ławce i skupić uwagę na dłuższy czas. Ograniczony rozmiar klas daje nam mało możliwości na zabawy ruchowe z dziećmi w budynku, zatem przebywanie na dworze pozwala nam na pogranie z dziećmi w takie zabawy jak berek, klasy, czy Babę Jagę, które dzieci uwielbiają i dzięki którym również uczą

się zasad gry i poleceń w języku polskim. Moim ulubionym powodem korzystania z uroków jesieni z moimi uczniami jest to, że poznaje moich podopiecznych z zupełnie innej perspektywy niż ta jaką narzucają nam szkolne mury. W małych grupach rozmawiam z nimi o ich zainteresowaniach, rozterkach. Bawiąc się na dworze, czytając bajki, albo pracując nad ciekawymi projektami na świeżym powietrzu dzieci są bardziej zrelaksowane, co sprzyja kreatywności i otwartości na wiedzę. Uczniowie wtedy

są bardziej skorzy do rozmów nie tylko na tematy szkolne, ale także na tematy, które ich pasjonują i o których chcieliby umieć także dzielić się w języku polskim.

A, że bardzo często zdjęcie jest warte więcej niż tysiacy słów, proszę obejrzeć dołączone do artykułu zdjęcia moich Kochanych Pierwszaków, którzy notabene niedawno dumnie i z przejęciem ślubowali przyjęcie do braci uczniowskiej.



Zdjęcia: Ola Boczkowska, Ania Krasowski i Kinga Gianna



Niektórzy lubią podróżować...



O Paryżu można nieskończenie

czyli kilka kartek z jego historii

tekst i zdjęcia: HANNA CZERNIK

Niewiele jest miejsc na świecie aż tak opiewanych, odwiedzanych, wielbionych i krytykowanych jak położona nad Sekwaną stolica Francji. Truizmem wręcz jest nazywanie jej kulturalną mekką zachodniego świata, od wieków jak magnes przyciągająca przedsiębiorców, kupców, bywalców salonów, ludzi nauki, artystów i turystów, dającą schronienie politycznym uchodźcom, wywołującą tęsknotę i budzącą do życia legendy. I choć inne metropolie, jak Londyn, Rzym, czy Nowy Jork też bywają soczewkami skupiającymi całą uwagę współczesności, Paryż uparcie zachowuje swoje niepodważalne miejsce w panteonie najwspanialszych miast świata. O ile według znanego porzekadła wszystkie drogi prowadzą do Rzymu - bo istotnie wiele nawet współczesnych szos Europy wiedzie szlakami wytyczonymi dwa milenia wcześniej przez armię rzymską budującą je w trakcie podbijania Europy - o tyle można odwrócić to powiedzenie, że wszystkie drogi wiodą z Paryża. Nowe idee, nowe mody, prądy, nowe kierunki w sztuce od co najmniej 400 lat. Jak to sarkastycznie ujął Klemens von Metternich, austriacki mąż stanu i jeden z głównych architektów nieszczonego dla Polski kongresu wiedeńskiego: *Kiedy Paryż kichnie, Europa dostaje kataru*. Niemal każda nacja ma własną historię z nim splecioną. Na pewno Polacy. I na pewno Amerykanie.

Przed Paryżem była Lutetia, o której pierwsza wzmianka dociera do nas z pamiętników nie byle kogo, bo samego Juliusza Cezara, *O wojnie galijskiej*, z 53 roku przed naszą erą. Cezar, który wówczas jeszcze nie zaczął ostatecznej rozgrywki o panowanie nad Rzymem, ale już się do niej szykował umacniając tymczasem swoją pozycję na północnym przyczółku republiki, opisuje tam kampanię tłumienia zacieklego powstania Galów przeciwko rzymskiej ekspansji. Jak błyskotliwie i cynicznie ujął to dwa tysiące lat później Winston Churchill, choć prawda ta aktualna była od początków dziejów ludzkich - historia pisana jest przez zwycięzców. I tu nie było inaczej. Osada nad Sekwaną, założona 200 lat wcześniej przez celtyckie plemię Paryżjów, zostaje zdobyta przez Rzymian, którzy budują tam nowe miasto z nową łacińską nazwą: *Lutetia Parisiorum* - w miejscu obecnej Île de la Cité i wyżej aż do Montagne Sainte-Geneviève - na lewym brzegu Sekwany.

*Nad Europą twardy krok legionów grzmi
Nieunikniony wróży koniec republiki
Gniją wzgórze galijskie w pomieszanej krwi
A Juliusz Cezar pisze swoje pamiętniki.*
(Jacek Kaczmarski,
Lekcja historii klasycznej)

Tamto miasto nie przeminęło bez śladu. Nawet obecnie można przejść drogą wytyczoną przez okruchy rzymskiej cywilizacji: arenę, świątynię Jowisza, vomitorium, pozostałości forum, łaźni i murów miejskich. Te mury, freski i cegły nie są jednak najstarszymi świadectwami ludzkiej tu obecności. Wydaje się, zdaniem historyków i archeologów, że nie było okresu w dziejach, kiedy nikt nie zjawiał się na dłuższą lub krócej w tej żyznej dolinie. Nazwa Paryż, choć najwyraźniej związana z celtyckim ludem, pojawia się dużo później. Niektórzy twierdzą, że pierwszy raz użył jej w 360 roku cesarz Julian Apostata, który tak wspominał swój pobyt w mieście: *Przebywałem wtedy w kwaterze zimowej w mojej ukochanej Lutecji - tak Celtowie nazywają główną siedzibę Paryżjów. Cytadela znajduje się na małej wyspie pośrodku rzeki, jest otoczona dokoła murami, z obu brzegów wiodą do niej*

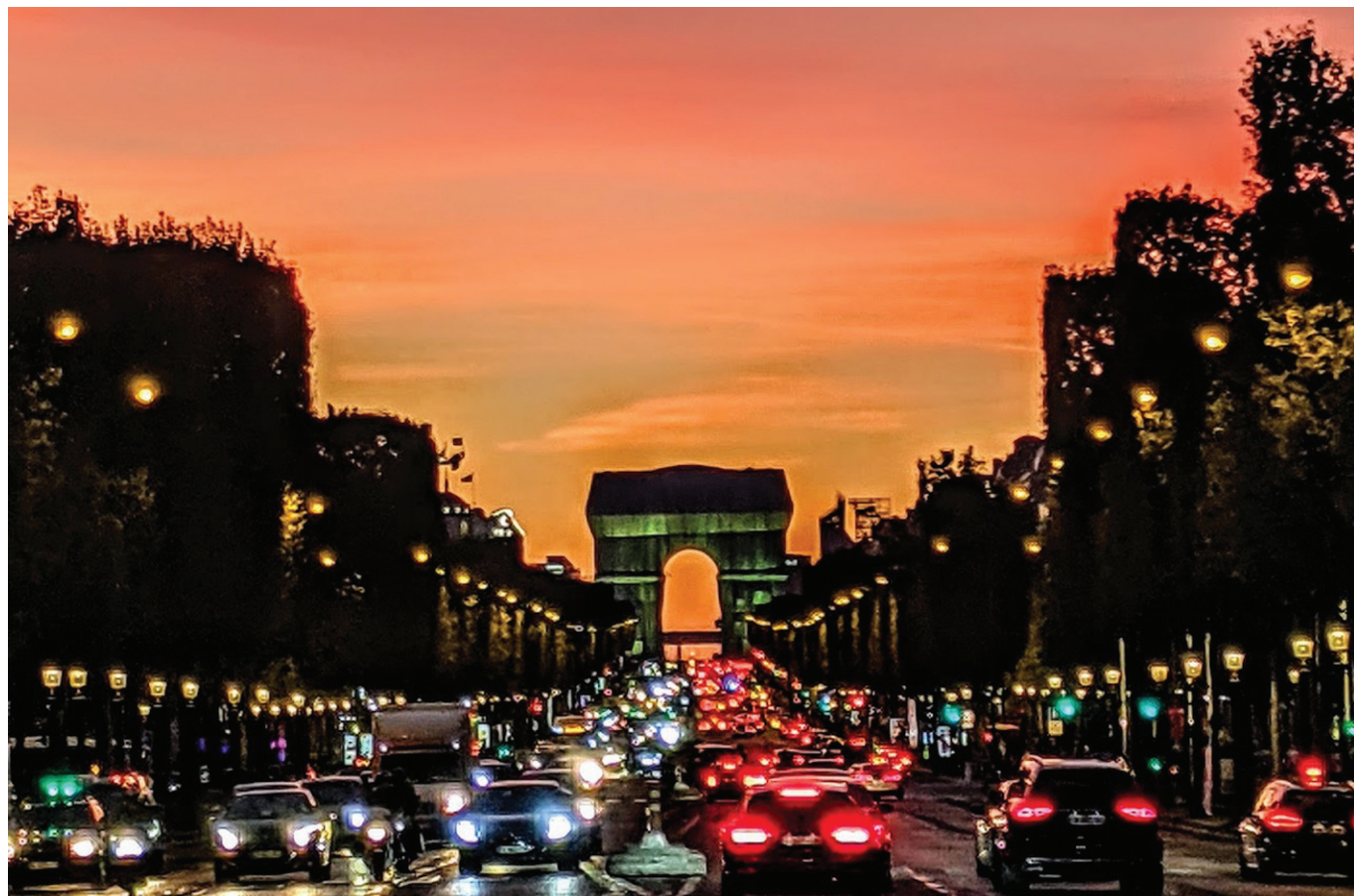


Paryżanie nie boją się łączyć nowego ze starym... Szklana piramida przed Luwrem o zmierzchu, wrzesień 2021

drewniane mosty. Czyli jeszcze nie Paryż, Lutecja. Inni przypisują nadanie miastu obecnej nazwy Chlodwigowi, władcy Franków stulecie później. Najzabawniejszą etymologię wywodzą niezrównany François Rabelais w *Gargantui i Pantagruelu*, ale z uwagi na

sparafrazować słynne powiedzenie o Rzymie, czy Krakowie. Nie tylko dlatego, że niczego nie buduje się jednego dnia. Miasto nad Sekwaną miało szczególnie trudne i długie początki. Stosunkowo stabilny czas przypadł na okres stacjonowania tam Rzymian, kiedy

jego okolice. A gdy władzę objął Charlemagne (Karol Wielki) tworząc najpotężniejsze państwo ówczesnej Europy, swoją stolicą ze świątynią, najbardziej w tych czasach wyrafinowanym kulturalnie dworem, uczynił nie Paryż, ale Akwizgran. Potem przyszli



Łuk Triumfalny, ukończony w 1836 roku, anno domini 2021 spowity w srebrzystą tkaninę projektu dwójga artystów: nieżyjących już Christo i jego żony, Jeanne-Claude. Kiedy nie jest zasłonięty można odnaleźć na nim nazwiska 7 Polaków, którzy służyli w wojnach Napoleońskich, m. in. gen. Dąbrowskiego (tego od *Mazurka*, hymnu Polski) czy księcia Józefa Poniatowskiego i nazwy 5 miast polskich

niebawmą rubasznosc opis przytaczac go tutaj nie bedziemy. (Dla zainteresowanych: ksiega I, rozdzial 17: *Jak Gargantua oblat swoje powitanie z paryzanami*). I zeby nie pominac najsmielszej, badz tez najbardziej frywolnej, legendy - wg jej wyznawcow zawdziacza Paryz swoje imie trojańskiemu królewiczowi, Parysowi, który zakochawszy się w żonie króla Sparty, Helenie, najpiękniejszej kobiecie ówczesnego świata, tyle zamieszania wywołał w historii, malarstwie i literaturze...

Nie od razu jednak Paryż zbudowano, by

już skończyła się krwawa galijska rebelia - jej przywódcę, Camulogenusa, nazywa się czasem pierwszym paryskim rewolucjonistą. Ale od czasu nasilania się ataków plemion z północy i ze wschodu prowadzących w efekcie do upadku starożytnego świata, miasto trwało w nieustannym niemal zagrożeniu. Jeszcze w 451 roku udało się odeprzeć atak Hunów pod wodzą Attyli - pierwsza jego porażka w zwycięskim marszu przez Europę, ale los Rzymu był już właściwie przesądzony. Tereny Galii podbiły germańskie plemiona Franków i przez następne kilka stuleci nieustanne wojny pomiędzy władcami z dynastii Merowingów wyniszczały miasto i

Wikingowie. W IX wieku najeżdżali Paryż czterokrotnie, rabując i paląc, pobierając ogromne haracze. Dopiero kolejny władca, Karol III Prostak, zaprzeczając swojemu przydomkowi wpadł na pomysł oddania im we władanie ziemi na północy Francji w zamian za przyjęcie chrześcijaństwa i uznanie się wasalami francuskich królów. I tak rozpoczęła się historia Normanów, którzy podbili później Anglię, południowe Włochy i Sycylię tworząc potężne dynastie i imponujące królestwa. I być może przyczynili się w następnych pokoleniach do wojny stuletniej w zagmatwanych kwestiach praw do francuskiego tronu i statusu feudalnego

Niektórzy lubią podróżować...

władców Anglii będących równocześnie lennikami korony francuskiej.

Paryż tymczasem rozwijał się i rósł, choć trudne lata nigdy na długo nie odchodziły w niepamięć. Miał swoje czarne karty, czasem zapisane w nazwach jego ulic i dzielnic. Jak Montmartre - rozstawiony przez dziewiętnastowieczną artystyczną cyganerię - na którego szczycie znajduje się dziś eklektyczna, lśniąca z daleka swoją białą bazyliką Sacré-Cœur, być może wziął swą nazwę od Mons Martyrum - kopiec męczennika. Św. Dionizy (Saint-Denis, stąd bazylika pod tym wezwaniem na przedmieściach Paryża, w której znajduje się większość francuskich grobów królewskich) pierwszy biskup stolicy, został tu wraz z dwoma towarzyszami zamęczony w czasie prześladowania chrześcijan. Inni wywodzą wszakże tę nazwę od rzymskiego boga Marsa, sprawa nie jest pewna, niemniej legendy upierają się dłużej niż prawda. Pokazuje to także historia aresztowania templariuszy - w piątek, 13 października 1307 roku, którzy po upadku Królestwa Palestyńskiego przenieśli swoją główną siedzibę do Paryża, nie podlegając jednocześnie królewskiej jurysdykcji - stanowili więc potężne państwo w państwie. Co więcej, u nich, pierwszych znakomitych bankierów nowożytnej Europy, zadłużonych było wielu możnych, w tym ówczesny król Francji Filip IV zwany Pięknym. Pod jego naciskiem papież Klemens V (też Francuz zresztą) rozwiązał zakon, a francuscy templariusze zostali skazani na dożywotnie więzienie, wielu na karę śmierci. Ostatni wielki mistrz zakonu, Jacques de Molay, spalony na stosie w Paryżu - w pobliżu obecnego Pont Neuf - zanim ogarnęły go płomienie rzucił pamiętną klątwę: „Papieżu Klemensie, królu Filipie, rycerzu Wilhelmie! Nim rok minie spotkamy się na Sądzie Bożym!” Pierwsi dwaj istotnie zmarli jeszcze w tym samym roku, a trzeci synowie Filipa, kolejni władcy Francji, żyli krótko nie zostawiając prawomocnych dziedziców, zamykając tym samym dynastię Kapetyngów.

Czarnych kart miał Paryż jeszcze wiele. Ponurej sławy noc św. Bartłomieja, kiedy urządzono w tym mieście w sierpniu 1572 roku rzeź hugenotów (kalwinów) przybyłych licznie na zaślubiny swojego lidera, Henryka Burbona z księżniczką Małgorzatą Valois. Sam Henryk, późniejszy *le bon roi* (dobry król), założyciel dynastii, która będzie rządziła Francją przez następne dwieście lat, ocalał wówczas dzięki wujowi kuzynowi, Karolowi IX. To Henryk, kiedy wreszcie objął tron po wojnach religijnych obiecał swoim poddanym (podobnie jak Herbert Hoover 300 lat później, ale z trochę lepszym skutkiem) kurę na stole w każdą niedzielę - *une poule au pot le dimanche*, symbol poprawy warunków życia. To Henryk wypowiedział szeroko znane słowa, kiedy postanowił przejść na katolicyzm: *Paryż wart mszy - Paris vaut bien une messe*. I wierny temu przywiązaniu do miasta uczynił je bezpieczniejszym i wspanialszym niż za jego poprzedników. Na gorzką ironię zakrawa, że on, który zakończył we Francji rozlew krwi, który wprowadził w życie prawo tolerancji religijnej, zginął przedwcześnie, zaszytowany przez religijnego fanatyka, François Ravaillaca, na paryskiej ulicy de La Ferronnerie w dzielnicy Les Halles.

200 lat później masakra na Polu Marsowym, potem czas rewolucyjnego terroru. Potomek Henryka Nawarskiego (i prawnuk dwóch polskich królów - Stanisława Leszczyńskiego i Augusta III), o wiele gorszy niż on władca, zostaje stracony na *madame guillotine* w styczniu 1793 roku na obecnym - o sarkazmie historii - Place de la Concorde, Placu Zgody. Pół roku później ten sam los spotyka jego żonę, sławną i zniestawioną Marię Antoninę. Tylko na tym placu zostanie ściętych na gilotynie ponad 1300 osób. I choć Francuzi przejęli hasła wielkiej rewolucji: *liberté, égalité, fraternité* - wolność, równość, braterstwo i pieśń z okresu jej trwania, słynna Marsylianka, stała się hymnem narodowym: *Allons enfants de la Patrie! Le jour de gloire*

est arrivé, to towarzyszący jej terror budzi do dziś grozę.

*O miłości Ojczyzny święta!
Dziś w zemście prowadź, wspieraj nas.
O Wolności w sercach zakłęta!
Z obrońcy Twymi wespół walcz.
Z obrońcy Twymi wespół walcz.
Zwycięstwo z Tobą dziś wspaniałe,
Gdy z nami męжных głosów duch.
Niech zobaczy śmierci bliski wróg
I tryumf twój, i naszą chwałę.
(Marsylianka, hymn Francji)*

Oczywiście nie byłby Paryż tym, czym jest, gdyby tylko tragedie i zbrodnie tworzyły jego historię. Od wczesnego średniowiecza miasto rozwijało się w różnych aspektach - obronnym, architektonicznym, kulturalnym. To tam powstał już w 1100 roku - drugi najstarszy po Bolońskim - uniwersytet w Europie, później popularnie zwany Sorboną. Tam zjeżdżali uczeni i poeci, tam kolejni władcy sprowadzali artystów, budowano kościoły, zamki i pałace.

Jak słynna Notre Dame wzniesiona na śladach rzymskiej świątyni (*Bogowie dziedziczą po sobie świątynie i wiernych* - zauważył kiedyś sceptycznie Stanisław Jerzy Lec). Jej budowa zajęła prawie 200 lat - nie spieszono się wówczas w cyzelowaniu ornamentów ad maiorem Dei gloriam, na większą chwałę Boga. Jak Luwr, początkowo twierdza obronna, przebudowana na pałac w stylu renesansowym za panowania wielkiego mecenasa i kolekcjonera sztuki, Franciszka I. Sprowadził on na swój dwór Leonarda da Vinci, który przemierzył Alpy na mule, wioząc w sakwach podróżnych Giocondę... Mona Lisa, obok dwóch innych dzieł florenckiego mistrza, znalazła swój nowy dom we Francji, gdzie mieszka do tej pory należąc do najcenniejszych dzieł bezcennej muzealnej kolekcji. Jedyna różnica, że teraz nawet w muzeum strzeże jej kuloodporne szkło i gruby sznur dzielący od tłoczącej się publiczności. Może nie jest ona najlepszym obrazem Leonarda, ale na pewno najlepiej rozpoznawalnym. Jest symbolem i inspiracją, przenika kulturę na różnych poziomach i w różnym stylu. Bywa przedmiotem żartu, kpiny i rewerencji. Budzi też tęsknotę za geniuszem człowieka i pięknem w "czasach trudu i pogardy" jak w tym przejmującym wierszu Zbigniewa Herberta:

Mona Liza

*przez siedem gór granicznych
kolczaste druty rzek
i rozstrzelane lasy
i powieszane mosty
szedłem -
przez wodospady schodów
wirów morskich skrzydeł
i barokowe niebo
cate w bąblach aniotów
- do ciebie
Jeruzalem w ramach
stoję
w gęstej pokrzywie
wycieczki
na brzegu purpurowego sznura
i oczu (...)*

*no i jestem
mieli przyjąć wszyscy
jestem sam
kiedy już
nie mógł głową ruszać
powiedział
jak to się skończy
pojadę do Paryża (...)*

Choć zamożność i piękno stolicy Francji budowane były przez wieki, to obecny jej wygląd ma o wiele młodszą metrykę. Na początku XIX wieku miasto wielu przyjeźdnym wydawało się ciasne i brudne, chaotyczne i zaniedbane. Miało z pewnością swój urok pokryty patyną czasu, ale w aspirujących do nowoczesności władzach Francji budziło niepokój i irytację. Szczególnie, że w jej biednych, wąskich uliczkach zbyt łatwo

wybuchały zamieszki i rebelie. Sprawy wziął w końcu w swoje ręce Napoleon III zarządzając wielką przebudowę. Jak piszą Małgorzata Gutowska-Adamczyk i Marta Orzeszyna w książce *Paryż*. Miasto sztuki i miłości w czasach Belle Époque w przeciągu niespełna dwudziestu lat: wyburzono połowę budynków, od osiemnastu do dwudziestu tysięcy, a 60% powierzchni Paryża zostało całkowicie przekształcone. Wielki projekt ruszył w 1853 roku pod kierownictwem obdarzonego niemal nieograniczonymi uprawnieniami barona Haussmanna, polityka i urbanisty, stąd jego imię nosi jeden z głównych bulwarów reprezentacyjnej dzielnicy śródmieścia. Wyznawał on kult linii prostej, dlatego nie wahał się usuwać wszystkiego, co stanowiło przeszkodę. Oczywiście przy okazji zniszczono sporo zabytkowych miejsc i "wielkie wyburzenie" spotykało się też z krytyką i protestami. Emil Zola, zawsze wrażliwie obserwujący społeczną rzeczywistość, wyraził te uczucia przejmującą metaforą: *Cały Paryż pocięty jak szablą, z pootwieranymi żyłami*.

Niemniej jednak baronowi Haussmannowi zawdzięczają Paryżanie powstanie nowych parków, ogrodów, skwerów, w tym Lasku Bulońskiego i Lasku Vincennes, które z półdzikich terenów leśnych stały się zadbanymi, ulubionymi miejscami wycieczek i spacerów. Długość sieci kanalizacyjnej zwiększyła się sześciokrotnie, a na miejscu wyburzonych domów wytyczono sto kilometrów nowych szerokich, jasnych ulic. W centrum powstały specjalne pawilony handlowe mieszczące tysiące sklepów, wszystkie zaś nowe budynki musiały spełniać bardzo rygorystyczne normy: podobna wysokość, zsynchronizowany styl, dachy pochylone pod odpowiednim kątem. Zastugą Haussmanna jest też obecny kształt Pól Elizejskich, tego znaku rozpoznawczego Paryża, pięknej alei łączącej ze wschodu na zachód Place Zgody i Gwiazdy, której wizualną perspektywę z jednej strony zamyka Louvre, a z drugiej Łuk Triumfalny. Nazwana tak w roku 1709, nieco pretensjonalnie wywołując wizję greckiej krainy wiecznej szczęśliwości, po przebudowie prawdopodobnie zbliżyła się bardziej do owego symbolicznego ideału. Tak oto Haussmann stworzył zupełnie nowe miasto - metropolię nowoczesną, przestronną i na pewno zdrowszą. Dawny Paryż bezpowrotnie odszedł do historii i dzisiaj mało kto pamięta, że w ogóle istniał.

XIX wiek, ten czas dynamicznego rozwoju i konfliktów społecznych zarazem, przyniósł rzecz prosta więcej zmian, podobnie jak wiek XX. Oczywiście kolejne rewolucje - w Paryżu wydają się one na porządku dziennym, stąd inne narody często mogły czerpać z ich zdobyczy, nie płacąc tej strasznej ceny - lipcowa (1830), lutowa (1848) i szczególnie krwawo stłumiona Komuna Paryska z 1871 r. Wyróżniło się w niej kilku Polaków - zawsze gotowych bić się za wolność naszą i waszą, w tym komisarz resortu kultury i sztuki, Florian Trawiński, który uratował Luwr przed zaplanowanym spalaniem przez zagorzałych komunistów...

*Zostało już niewiele
barykad i nadziei.
„Na śmierć, obywatelu,
pójdziemy po kolei.”*

*Dąbrowski legł od kuli,
padł Raoul Rigault pod ścianą,
na skrzyżowaniu ulic
po stu rozstrzelano.
(Broniewski, Komuna Paryska)*

Ale dziewiętnastowieczny Paryż to nie tylko i nie przede wszystkim rewolucje. To rozwój naukowy, ekonomiczny, to pulsujące życie kulturalne. Przyjeźdźni często zachłystywali się wprost tą dynamiką, oszałamiała ich, składając do podziwu z jednej strony i obronnego łęku z drugiej. Bolesław Prus tak opisuje w *Lalce* wrażenia swojego bohatera, Stanisława Wokulskiego:

I dachy są jakieś oryginalne, wysokie, obciążone kominami, najeżone blaszanymi kominkami i szpicami. I na ulicach co krok wyrasta albo drzewo, albo latarnia, albo kiosk, albo kolumna zakończona kulą. Życie kipi tu tak silnie, że nie mogąc zużyć się w nieskończonym ruchu powozów, w szybkim biegu ludzi, w dzwiganiu pięciopiętrowych domów z kamienia, jeszcze wytryskuje ze ścian w formie posągów lub płaskorzeźb, z dachów w formie strzał i z ulic w postaci nieprzeliczonych kiosków...

XIX to także ta wizytówka miasta, Żelazna Dama, Wieża Eiffla, którą odwiedziło w jej historii ponad 200 milionów ludzi, wzniesiona na wystawę światową 1889 roku, najwyższa budowla w Paryżu, a w czasie powstania - na świecie. Projektu dwóch inżynierów z firmy Eiffla, który wkrótce odkupił od nich prawa autorskie. Majstersztyk inżynierski i w opinii wielu, zwłaszcza w epoce budowy, monstrum estetyczne. Już w miesiąc po rozpoczęciu prac, 14 lutego 1887 roku, dziennik *Le Temps* opublikował słynny Protest artystów przeciwko jej budowie. Protest podpisało wiele sław ze świata kultury, między innymi: Sully Prudhomme, Aleksander Dumas, Guy de Maupassant, architekt Charles Garnier, czy kompozytor Charles Gounod. Jeszcze w XX stuleciu ich opinię dzielił niejedyn paryżanin i przyjeźdn, co najlepiej wyraża *bon mot* Maurice'a Chevaliera: *Paryż najpiękniej wygląda z wieży Eiffla, chociażby dlatego, że jej stamtąd nie widać...* Ale Francuzi, a zwłaszcza paryżanie, przy upartym kultywowaniu tradycji, nie boją się nowoczesności i eklektyzmu i śmiało wplatają najodważniejsze projekty obok wiekowych budynków, jak to zrobili z Centre Pompidou, szklaną piramidą po Luwrem, ultra abstrakcyjnymi rzeźbami w parku wersalskim, ostatnią instalacją Christo na Łuku Triumfalnym, czy niezwyklej budynkiem Fundacji Louis Vuitton zaprojektowanym przez wybitnego amerykańskiego architekta, Franka Gehry'ego. Nie wspominając idącej wyzywająco w górę nowoczesnej dzielnicy La Défense, kiedy podąża się na północny zachód przedłużeniem Pól Elizejskich - Avenue Charles de Gaulle, zwieńczonej, jakby inaczej, Wielkim Łukiem Braterstwa. Tę dwudziestowieczną wersję Łuku Triumfalnego, w intencji projektodawców nie dla upamiętnienia zwycięstwa nad wrogiem, ale dla uczczenia ludzkości i idei humanitarnych, wzniesiono z inicjatywy ówczesnego premiera, François Mitterranda, w setną rocznicę oddania do użytku Wieży Eiffla, która z kolei powstała w setną rocznicę szturm na Bastylię. Czy świat, przy wszystkich jego problemach, nie idzie jednak w lepszym kierunku?

Paryż anno domini 2021 jest dalej ruchliwy, ciekawy i piękny, pulsujący kulturalnie, otwierający wystawy odwiedzane tłumnie przez zawsze spragnionych kontaktu ze sztuką Francuzów. Jedyne różnice to podobnie jak w Polsce obowiązkowe maski w miejscach publicznych, sprawdzanie dokumentów szczepień przed wejściem do teatrów, restauracji, czy muzeów. Obcokrajowcy mniej liczni, szczególnie Amerykanie, ale Polaków pod dostatkiem. Biegając jego ulicami śladami wspomnień, także o zmierzchu, zwiędając świeżo otwartą wspaniałą ekspozycję kolekcji Morozowów w Fondation Louis-Vuitton, nie mogłam odgonić z myśli tego wiersza Jana Lechonia:

*Patrz kiedy w górze się rozrasta
Blask niby zorzy borealnej
I wszystkie światła tego miasta
Pod Łuk wplywają Tryumfalny*

Także słów Joséphine Baker: *Mam tylko dwie miłości: mój kraj i Paryż...* I Polacy i Amerykanie splekli przeciw swoje losy z tym miastem w różnych etapach historii. Ale o tym już w następnym odcinku.

Pocztówka z Kolorado



Cmentarz San Juan we Florence, CO

tekst i zdjęcia: HALINA DĄBROWSKA | Florence, CO

Carol Fox zawsze się spieszyła. Pracowała nad jakimś projektem, uzgadniała, zapisywała. Okulary zawieszona na łańcuszku, na drugim długopis, kartki w ręce. *-Inwentaryzuję groby na San Juan Bautista Cemetery - wyznała przed odjazdem.*

Zaintrygowana tą informacją bez trudu trafiłam na mały cmentarz położony w południowej części Florence, tuż przy drodze stanowej 67, ale z niej niewidoczny. Obramowany łańcuchami osadzonymi na metalowych słupach wypełnia obniżenie terenu szeregiem niskich cementowych krzyży pomalowanych na biało. A widok stąd szeroki. Na północ horyzont zamyka rozległy masyw Pikes Peak, na zachód i południe wzrok zatrzymuje się na szczytach Sangre de Cristo i Wetmore Mountains, a wschodzące słońce sponad Wielkich Równin rozświetla porannymi promieniami ten zakątek dusz.

Lecący ponad mogiłami wiatr zatrzymuje się przy opisanych i bezimiennych krzyżach i szeptem opowiada o czasach, kiedy na ziemi, jeszcze niczyjej, nad brzegiem rzeki spotykali się gorliwi, meksykańscy katolicy-Penitentes. Tu się modlili, odprawiali uroczystości, grzebali swoich zmarłych. Na podstawie odnalezionych dokumentów ustalono, że w 1940 roku teren ten należał do Continental Oil Company, która za jednego dolara przepisała tytuł własności Johnowi Monotour, a ten w dwa dni po tym akcie przekazał na San Juan Bautista Cemetery Association, które powstało w 1923 roku. Dziś cmentarz należy do społeczności meksykańskiej we Florence zrzeszonej w stowarzyszeniu, której obecnie przewodniczy Rick Archuletta. Wszystkie sprawy administracyjne, porządkowe leżą w gestii zarządu. Z każdym rokiem to szczególne miejsce jest bardziej uporządkowane. Nie jest to łatwe w warunkach gorącego lata, okresów suszy, permanentnego braku wody.

Ogrodzony grób jest miejscem spoczynku szesnastoletniej Candide Lopez, która rozstała się z życiem w 1918 roku. Zakochała się w dużo starszym mężczyźnie. Rodzice byli przeciwni temu związkowi. Uciekła z kochankiem. Kiedy stwierdziła, że jest w ciąży, zastrzeliła się.

Krzyż z nazwiskiem Lujan Serafino skrywa tragedię człowieka, bo Margaret nie chciała wyjść za niego za mąż, a on ze złości zastrzelił ją, a później siebie.

Juanita Valdez urodziła się w Meksyku. Przyjechała do Trynidad w 1900 roku. Poślubiła Apolona Vigil, który zmarł po sześciu latach małżeństwa. Wyszła drugi raz za mąż za Carlosa. Zamieszkali w południowej części Florence zwanej Mexican Plaza. Juanita urodziła dziesięcioro dzieci i wszystkie zmarły w wieku niemowlęcym. Najdłużej żyła Esperanza - sześć miesięcy. W 1939



roku zmarł Carlos. Juanita pracowała na farmach, w wielu domach, prowadziła pensjonat. Ta ciężko pracująca kobieta opiekowała się grobami nie tylko swoich bliskich. Przewoziła ręcznie wykonanym wózkiem wodę na cmentarz, sama zbudowała jedenaście cementowych krzyży, dawała pieniądze na ogrodzenie. Wyróżniona w 1972 roku tytułem honorowego obywatela Florence zmarła w 1976 roku i pochowano ją na Union Cemetery z daleka od jej ninos i Carlosa, bo nikt nie miał czasu na wykopanie dla niej grobu.

Na cmentarzu San Juan Bautista pochowano proboszcza katolickiej

parafii św. Benedykta we Florence, który pracował tu w latach 2005-2012.

Ksiądz Vicent Leo Humfress urodził się w 1941 roku w Anglii. Uczęszczał do szkół katolickich i to zdecydowało o jego życiowym powołaniu. Po ukończeniu seminarium i otrzymaniu święceń pracował w Anglii. Wykładał na wyższych uczelniach katolickich. W 1975 roku przyjechał do USA. Rozpoczął pracę duszpasterską w diecezji w Pueblo. Pracował w kilku innych miejscowościach w Kolorado. Bardzo zbliżył się i polubił społeczność meksykańską. Tak bardzo, że po uzyskaniu obywatelstwa

amerykańskiego na drodze naturalizacji przyjął nazwisko Vicent Paz en la Casa. Swoje zainteresowania naukowe udokumentował uzyskaniem doktoratu z filozofii katolickiej. Jego wytworny i ujmujący sposób bycia, wiedza, łatwość nawiązywania kontaktów, zdolności organizacyjne sprawiały, że był powszechnie szanowany i lubiany. Za jego czasów kościół wypełniony był do ostatniego miejsca, a kazania szeroko i długo komentowane.

W sąsiedztwie księdza złożono prochy Johna 1922- 2016 i Carol 1930-2017. Foxowie pojawili się we Florence w 1963 roku. Przyjechali z Nebraski. Wybrali Florence z kilku powodów. Kupili tu drugie store, lubili góry, a na dodatek wtedy w miasteczku były dwa kanały telewizyjne. Florence zyskała bardzo aktywnych mieszkańców. John od kilku pokoleń związany z farmaceutyką wspomagał mieszkańców swoją wiedzą zawodową, interesował się historią kolei, brał czynny udział w życiu społecznym miasteczka. Był inicjatorem budowy basenu, organizacji muzeum. Carol wpisała się w lokalny koloryt swoimi zdolnościami artystycznymi. Śpiewała, tańczyła w zespole kabaretowym. Brała udział we wszystkich szkolnych i kościelnych inicjatywach. Zbierała materiały genealogiczne i historyczne. Foxów z jedenaściorciem dzieci

było wszędzie pełno. Carol zawsze podkreślała swoje związki z Polską. Jej dziadkowie ze strony matki przyjechali z karpaccich wiosek jeszcze przed pierwszą wojną światową. A ona do końca życia utrzymywała kontakty z kuzynostwem w Polsce.

Na San Juan Cemetery pochowanych jest około 400 osób. To nie tylko imiona na kamieniach. Jak pisze Shery Jones w krótkiej monografii cmentarza: „Oni żyli, oddychali, pracowali, cierpieli. My winniśmy okazać im nasz szacunek, uznanie za ich ofiarę, odwagę, za ich życie i dla życia”. A życie biegnie i w końcu gaśnie...

Teren nieogrodzony



Wielka moc małego egoizmu

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Wraz z poczuciem, że maleje kontrola nad tym, co najważniejsze, człowiek usiłuje ją zachować przynajmniej tam, gdzie nie musi, a może. Decydując się, na przykład, na remont kuchni. Zachęteni przez znajomych, którzy w środzku pandemii wyremontowali z powodzeniem nie jeden a trzy domy, po latach odkładania remontu na bliską, lecz bliżej nieokreśloną datę, wzięliśmy się w garść. Różnica w temacie szło nie najgorzej do chwili, aż wpadliśmy na mur o nazwie: ceny kuchennych szafek w wersji szuflada. Od czego jednak znajomi po trzech remontach. Natychmiast podsunęli nam pod nos broszurki z IKEA, gdzie szafki w wersji szuflada nie tylko występują w wielu kombinacjach, lecz nie podlegają klasyfikacji „specjalne zamówienie”, w związku z czym cena kuchni nieoczekiwanie wygląda znośnie, a nawet atrakcyjnie.

Zjawiliśmy się w IKEA w poniedziałkowe popołudnie, pouczeni przez znajomych, że to najlepszy dzień i najlepsza pora, bo po tłumnych weekendach w centrum IKEA-owskiego deżurnego poniedziałki są zwykle mniej obłożone. Nie mieszkamy w bezpośrednim sąsiedztwie IKEA, lecz kawał drogi do niej wiodący przez pół stanu, minimalizacja czasu spędzonego na oczekiwaniu w kolejce jest więc raczej istotna.

Kolejka była, ale o nie kolejkę ostatecznie rozbiliśmy sobie głowy. My też zaśmiewaliśmy się swego czasu do rozpuku z najlepszych memów roku, tych z zaklinowanym w Kanale Sueskim mega kontenerowcem z koparką u boku, wyglądającą przy nim jak mrówka i podpisem: Obowiązki kontra motywacja, by się za nie zabrać.

- Ten i inne kontenerowce oczekujące w rekordowych kolejkach przed portami, niezdolne zdać towaru mają, miejmy nadzieję - uśmiecha się do nas zmęczony całodziennym powtarzaniem tego typu informacji pan w IKEA - zamówione przez was szafki, ale my nie mamy żadnej pewności, że dotrą one do was za miesiąc czy dwa. Nie mamy, tym samym żadnych rad jak mogą państwo zaplanować remont, na kiedy zamówić ekipy montujące i sprzątające, czy zdążyć państwo przed Bożym Narodzeniem czy dopiero przed Wielkanocą. Przepraszamy za usterki w programie, to decydują się państwo na tę kuchnię czy nie?

Zdecydowaliśmy się. Czy życie nie polega na tym, by przynajmniej od czasu do czasu podejmować ryzyko?

Oczywiście, że to wszystko, co się dzieje z zaopatrzeniem jest bardzo nie na rękę. To co dzieje się z pracą, szkołą, usługami jest nie na rękę. To co dzieje się ze zdrowiem jest tak nie na rękę, że lepiej trzymać się od tego tematu na odległość galaktyki. Nie na rękę bywają również cyniczne nastolatki, które zwykle w najmniej odpowiednim momencie wytaczają przeciwko nam całą Armatę nie bacząc na to, jak małego kalibru było nasze stęknienie, utysknienie, rzucona przelotem uwaga.

- Normalnie nie wierzę! Nie wierzę! - przykłada taki nastolatek ogień, by odpalić armatę i sekundę później ogłusza nas huk wystrzału. - Czy wy sobie zdajecie sprawę, że za moment możecie nie mieć czym oddychać, ani co pić, a mówię tu o



najwykleszej wodzie, o niczym innym? Możecie nie mieć gdzie mieszkać, bo wszystko wam sponie lub zatonie? Możecie mieć problemy z najbardziej podstawowym fundamentem i budulcem potrzebnym wam do przeżycia jako istotom biologicznym, a wy się martwicie, czy wyrobicie się z wieszaniem nowych, zupełnie, skądinąd wam, niepotrzebnych szafek, przed końcem roku? Serio?

Żeby nie było, że nastolatek ma wąskie horyzonty i obchodzi go jedynie sprawy klimatyczne. O nie, cel ataków Armady ma naprzemiennie również charakter polityczny i ekonomiczny.

- Tak, tak. Gadajcie tu sobie o tym, kogo rząd wesprze, a kogo nie z pakietu ratunkowego, i dlaczego nie powinien w nikogo inwestować, zdrowa gospodarka to gospodarka oparta na naturalnej konkurencji. Pamiętajcie, że tak sobie wymyślił ten świat, iż podstawą współczesnej ekonomii jest globalizacja vel maksymalna oszczędność, a podstawą postępu sztuczne mini mózgi, w które wyposażana jest coraz większa część wszystkich przedmiotów, które nas otaczają? Oszczędności wygoniły z kosztownej Europy i Ameryki produkcję, w tym mini mózgow dźwigających na swych tranzystorach naszą przyszłość. Tak się składa, że produkuje się je dzisiaj już tylko w trzech miejscach na świecie, wciąż w USA, poza tym w Korei Południowej i w Tajwanie. Jeśli źle zawieją wiatry historii Koreę może zdmuchnąć z powierzchni ziemi jej północny sąsiad, a Tajwan, dodajmy, że największego

producenta mikroprocesorów na świecie, pożre chiński smok. I wtedy dopiero zrobi się wesole miasteczko. A wy się zastanawiacie, czy inwestować w piekarnik, który można będzie kontrolować przez kolejnego appa w telefonie. Chachacha, bo umrę. Ludzie, za chwilę możecie nie mieć żadnego telefonu, bo nie będzie czym go zasilić. Nie wiem, czy wszyscy gremialnie po prostu wytęczyli już myślenie?

O ataku, któremu na imię: „Ludzkie prawa połowy ludzkości. Studium najnowszej historii Afganistanu” nawet nie ma co wspominać. To już nie sunąca na nas czołowo Armada, to wybuchająca Gwiazda Śmierci w wizji jak w najpopularniejszych filmach sci-fi wszechczasów.

Wieczorem, upewniwszy się, że nastolatek zaszyty jest we własnym pokoju ze słuchawkami w uszach, zagajam do męża.

- Nie jest dobrze.
- Nie - zgadza się ze mną.
- To znaczy, jest bardzo dobrze. Młodzież przytomna i ma właściwie ustawioną optykę.
- O tak, bardzo dobrze - znów się ze mną zgadza.
- Słuchaj, czy my naprawdę potrzebujemy tego remontu?
- Może nie potrzebujemy. W sumie jak się otwiera szafki tylko w jednej odpadają drzwiczki i tylko w kilku uchwycy - Mąż też popada w zadumę.
- Ta rura pod zlewem cały czas zalewa kosz na śmieci, ale metoda na ścierkę w sumie też działa i to od lat - dorzucam.

- Półki na naczynia mają wybrzuszenia od wilgoci i czasami człowiek dostaje kubkiem w głowę, gdy na niego wyjeżdża po nierównym terenie. Ale czy to jest wystarczający powód?
- Mąż kręci z niedowierzaniem głową.

- Niestety, wszystko już optaciliśmy, więc bez względu na to, kiedy ten remont się odbędzie, wygląda na to, że się odbędzie, bo zwrotów nie przewidują.

- Niestety - odpowiada mąż i nie wiem, czy mi się tylko wydaje, czy to światło lampy tak pada na jego twarz, przydając jej specyficznego wyrazu, ale chyba się lekko uśmiecha.

Oduśmiewam się równie pokątnie. Wiem, w oczach własnego dziecka jesteśmy nieodpowiedzialną konsumencką tłuszcą, która nie rozumie, z czym naprawdę mierzymy się jako ludzkość i mieszkańcy planety. Ale czuję ulgę. Chwilową nadzieję. Chwilowo oczekuję na coś, co wiem, że sprawi mi przyjemność, nieważne, że tak miałkie i przyziemne w swej naturze. Dzięki tej drobnostce, błahostce, egoizmowi strach przed przyszłością i o przyszłość, groza na wieści o kolejnych katastrofach i nieszczęściach linczących świat, odrobinię się od nas oddala, przez jakiś czas będzie boleć mniej.

Rzecz, której nastolatek też się kiedyś nauczy, niestety. W życiu potrzebna jest odrobina egoizmu, by w ogóle można było to życie znieść.

Herbata czy kawa?



Trumniarka

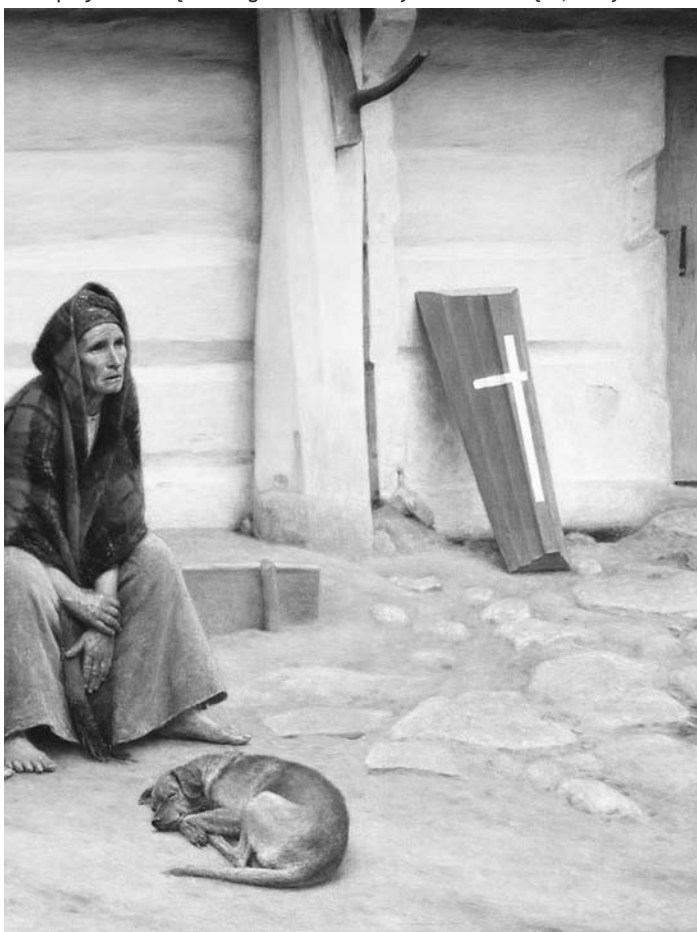
(historia zmyślona) - cz.1

WALDEK TADLA

Oni Było to dawno, dawno temu, w ubogich czasach ciasnej świadomości ludzkiego postępowania. Do małej i lichej wsi, leżącej w odległości pieszej od Bałtyku przyszła jesień. Piękna jesień, ta której nawet za dziesięć guldenów nie można było kupić, lecz którą można było podziwiać za darmo. Być może właśnie dlatego nikt z maluczkich nie chciał doświadczać jej uroków. Ogólne skostnienie, letarg, otępienie i obojętność. Myślowy bezruch. Bo niby czemóż, miałoby być inaczej? Wszak we własnym marazmie trwać i swoje wiedzieć lepiej, jest lepiej. Drewniana powoła zawsze bliższa utrapionej głowie niż gwiazdziste niebo. Nieprawdaż? I tak było do czasu, aż z izby wyjść się musiało. Do obory, do kuźni, na jarmark. W pole, do pracy czy też w modlitwę do Boga. Dopiero wtedy wzrok wędrował ku górze. Ale był pusty, jałowy i zupełnie od oczu oderwany. Ludzie przejrzyście prości, a zarazem jakże nieprzejrzyste dobrzy, w swojej prostocie szlachetni. W przewadze twórcy cielesny. Dbający przede wszystkim o ciało, buty czy grzebień, trochę mniej o duszę. Mieć czy być? Z pewnością; „mieć”! Bo jak nie noga to ręka, jak nie ręka to nerka. Jak nie nerka to szykowny łach, pełna micha jada i guldeny dwa, trzy a może nawet cztery. Na pewno nie pięć, bo to byłoby już grzeszne bogactwo. Być najedzonym, a nie zmarzniętym. Zaspokoić wsze popędy, a po robocie sielsko spać. W prostocie ich mieszkała również siła i zdrowie. Ból zęba i głowy leczyła siwucha. O całą resztę troszczyły się śliskie pijawki, szklane bańki i gotowane na małym ogniu pokrzywy. Ten cudowny syrop był lekarstwem na wszystko, a jeżeli nie - to bolata głowa. Wtedy pomagała siwucha albo po prostu... wcześniej się umierało. Tyle i tylko tyle. *Wot, charoszyje ludzje.*

Być może właśnie dlatego tak siermiężnie trwali.

Mogilne kopce poustawiane były równo - w szczyrim polu, na samym wzgórzu, tuż przy starych drzewach. Rozciągał się stąd widok wręcz nieziemski. Kolorowa mozaika małych poletek oraz wijąca się między nimi bystra rzeka subtelnie malowała dziewiczy pejzaż. Rzece było już blisko do morza, więc rwała. Poletka sezonowo zmieniały swe kolory, więc mamity. Zupełnie tak samo jak wysokie do nieba drzewa i ich figlarne liście, które nigdy nie przestawały tańczyć w powiewie. Na cmentarzysto z przysiółka prowadziła długa i kręta droga. W słoneczny skwar kurząca,



Fragment obrazu Aleksandra Gierymskiego - *Trumna chłopska*, 1895 Muzeum Narodowe w Warszawie | Fot: Wikipedia

w rzęsisty deszcz błotnista, a w mroźną śnieżycę po pas zasypała. Nierówne i ciężkie do chodzenia zagumia. W potowie drogi, na dużej otwartej polanie, na skraju skarpy stał okazały wielkości kamienny Dom. Zbudowany na kształt okrągłej, przykrytej słomianą strzechą baszty. Był on na trzech ludzi wysoki i na trzy tuziny ludzi ciasny. Zabytek, historia, wielka duma oraz dziedzictwo lokalnej społeczności. Wybudowany wiek temu cały, przez tych pięciu co dzisiaj już pod krzyżem na cmentarnej alei spoczywali. W pamięci wszystkich ludków Dom ten był od zawsze. Zimny, surowy budynek, a w środku kamienne klepisko i takowe ławy. Puste na wylot otwory wejściowe jak i okienne przykrywały ciężkie, dębowe skrzydła z żelaznymi okuciami. Pod główną nawą basztowej izby wdziały się dostojnie - potężna komoda. Z litego drewna wykonana i sakralnie rzeźbiona. A na niej; kamienny Jezus ukrzyżowany, a przy Nim Józef i Maryja w smutku niezmiennym pogrążeni. Święta Rodzina była zacytnym Gospodarzem tej komnaty oraz wszech-ludzi Dobrodziejem. Może właśnie dlatego prowadziła doń wrota były zawsze dla wszystkich szeroko otwarte. W górnej szufladzie komody, tuż pod Jezusem stała żeliwna skarbница. Metalowa, błyszcząca skrzynia z ciężkim wiekiem, a w niej dobrodusze datki. Od stu lat zbierane urosły sownie. Urosły do zupełnie niepojętych rozumowi ludzkiemu rozmiarów. Leżał tam

wdowi grosz oraz gulden bogacza. Majątek wioskowy - 250 guldenów do spotu! Około, gdyż nikt nie umiał i nie śmiał tego policzyć. Jak również ku przestrodze; by do ognia piekielnego nigdy nie trafić. Czasami jednak, za zgodą Jezusa, pieniądź ze skarbnicy oficjalnie był wybierany. Głównie na życie biednych oraz na ich pochówek. Tudzież na żywioły, zarazy i inne pożary. Guldeny wybierane były oficjalnie na oczach wsi całej, ale zawsze ze wstydem i wielkim umiarem. Dlatego właśnie skarbница miała się dobrze, a ludziska cenili ją sobie nad życie. I prawie jak Boga - ją szanowali.

Świetlista tona w oddali rozjaśnia mrok zmęczonego dnia. Słońce już śpi, a okrągły księżyc ukazał swe złociste oblicze. W oszronionych traw cieniach odbija się jego magiczny blask. Pod księżycą mgiełną poświata zmarznięci cmentarnicy palą łojowe świece. Powietrza ciepłego para wydobywa się z ich ust. W ich oczach iskrzą się gwiazdy, a serca grzeje tak bardzo potrzebna im radość wzajemnego obcowania. Bliskość i życzliwość. Jak co roku spotkali się licznie, aby oddać pokłon tym, którzy odeszli. Zadzuski.

Wspomnienia, zaduma i modlitwa... *Świętych obcowanie i grzechów odpuszczenie i ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny...* Podmuch mroźnego wiatru kradnie płomień z konopnego sznurka. Wczoraj zamoczony w szklanej bańce ciepłego toju, dzisiaj próbuje robić za grobową świecę. Zdmuchniętą świecę. To co będzie świecić? *Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci...* W alejach cmentarnych panuje wielki ruch. Przyszli tu wszyscy w wierze, że czynią coś niezmiernie ważnego. Tłoczą się, stoją i klękają. Rozmawiają, tłumaczą i gestykulują. Tylko czasami słuchają. Czasami też wpadają w zadumę, aby po chwili wypaść z myślowego letargu i na nowo mówić, mówić i mówić wszem zachłannie. Jeden z tych donośnych głosów, ma się oczywiście rozumieć, należał do kanonika - bo Boski, drugi do głuchego na prawe ucho kowala - bo silny, trzeci do wszechwiedzącej przekupki - bo głośna. Głos czwarty należał do trumniarza, który miał umrzeć w następnym roku, lecz jeszcze o tym nie wiedział. Był to dobrodziej, którego poważanie społeczne wymuszało „śmiertelny fach”. Trumny sosnowe, solidne i

nowe - ćwierć guldena, przystępna cena - zero zwrotów, czy jesteś gotów? Wszyscy będziemy kiedyś jego klientami. Dlatego z szacunkiem do gościa, tak na wszelki wypadek. Chyba, że chcemy znaczyć więcej i nabyć dla siebie trumnę prawdziwie dębową. Ale to już od naszego przysiółka cztery godziny z hakiem nad Bałtyk iść trzeba. I koniecznie we dwoje, aby potem na silnych ramionach ten mebel przytargać. Męcząca droga, ciężka praca no i pół guldena więcej trzeba zapłacić. Kogo na to stać? Chyba tylko tych pięciu znacznych, w głównej alei pod cmentarnym krzyżem pochowanych. Ich było stać - bo basztę nam wybudowali i do tego jeszcze bogato umarli. Niech im światłość wiekuista świeci!

Mijały lata, wdowa po dobrodziej trumniarzu odziedziczyła jego dziecko płci żeńskiej, jego czeladnika płci męskiej oraz jego „śmiertelną profesję”. W ten to właśnie sposób stała się - „trumniarka”. W stosunkowo szybkim czasie jurna, czeladnicza witalność poczęta zaspokajając chuć wdowej potrzeby. Teraz już nie tylko sosnowa trumna, ale także i łoże stało się przedmiotem życiodajnego układu. Ma się rozumieć sosnowe łoże, które w przeciwieństwie do trumny musiało być również wygodne. On z drewna nogi i ramę wyrzeźbił, a ona worek świeżą słomą wypchała, aby nowy siennik, starym chłopem nie woniał. I aby dobrze im się razem

spać. Wszystkie domostwa w przysiółku były jednakże. Jednoizbowe kurne chaty z drewna pobudowane, z otworem w dachu i paleniskiem na środku izby. Niskie wejście z ciężkimi drzwiami gościnnie nie zapraszało. Okiennci też w domu nie było, by ciepła nie wystraszać. Jedyne dziura w dachu, która na deszcze i śniegi szerokimi dechami musiała być przykrywana. W około paleniska, po pod ściany rozrzucone były legowiska. Między nimi ławy do pionu poustawiane, budowały wątpliwą prywatność. To właśnie tu... działa się prokreacja i ludzki chów. Mówiąc żargonem współczesnym działa się miłość. Takie słowa jak magia czy też romans z pewnością były by semantycznym nadużyciem. Więc zbytnio się nie nakręcajmy. Studnia na wiosce była jedna. Wspólna dla wszystkich, za to z trzema nurzącymi się w niej żurawiami. Kiedyś dwa głębiny otwory dawały wodę, ale jeden czemuś usechł, pomimo modlitwy. Oprócz zabudowań mieszkalnych pobudowane były również latryny. Jeden taki przybytek obsługiwał pół tuzina domostw. Oprócz latryn pobudowane były również przydomowe szopy gospodarcze. Ale to już indywidualnie i podle pojemności guldenowej sakwy ich właścicieli. Trumniarka miała drugą co do wielkości szopę. Jedyne kanonik miał większą, co ma się oczywiście rozumieć.

Ona

Też kiedyś będzie trumniarką, tak samo jak jej matka. Na razie jeszcze o tym nie wie. Leży w kołysce zmoczoną i płacze, ale nikt nie chce jej pomóc. Czasami jest bardzo głodna i płacze, ale nikt nie ma czasu jej nakarmić. Wszyscy są zabiegani, a ona zostawiona jest sama sobie. Za to kołyska jest piękna, sosnowa, zrobiona na wzór śmiejącej się do słońca trumienki. Jest duża. Są tam też szmaciane lalki, ale one nie płaczą. Może właśnie dlatego chciała być jedną z nich - zimną i obojętną, bez empatii i zbędnych emocji - szmacianą lalką. Mijały lata. Razu pewnego, tak z dnia na dzień - ona - płakać przestała! Miła siedem może dziewięć lat, kiedy wszyscy domownicy z zadowoleniem uznali, że wydorosła. Złość zamknęła w sobie i o dziwo... było jej z tym bardzo dobrze. A gdy płakać przestała, zaczęła uważnie słuchać. Od teraz karmiła się cudzym nieszczęściem. A nieszczęście w tym domu nie brakowało. Każdy jeden żałobnik wraz z kolejnym zamówieniem dostarczał kolejną dawkę rozpacz. Kiedy w cichym smutku lub głośnej hysterii opowiadał o swojej nieodżałowanej stracie, jego nieszczęście przekładało się na dobrostan domowych trumniarzy; bo będzie praca, będzie ciepło, będzie jedzenie, będą guldeny. Kiedy słuchała cudzego cierpienia czuła się szczęśliwa, budowało to w niej poczucie wewnętrzznego bezpieczeństwa. Jej nową normalnością stał się chaos, dramat i atencja. Najgorszym był spokój, porządek i odrzucenie. Na samą myśl, że będzie kiedyś zostawiona sama sobie - drżała ze złości.

Od kiedy z kołyski wyrosła stała potrzebowała być w centrum uwagi i robiła wszystko, aby ten cel osiągnąć. Być ważną i podziwaną tą jedyną! Do celu tego kroczyła po trupach. „Trumienną manipulacją” podporządkowała sobie wszystkich maluczkich. Najgorszym był czas, kiedy nikt nie chciał umierać. Ciężko było namówić ludków do dobrowolnego zgonu. Był to czas; sosnowej trumny przednówka. Wtedy ponownie z pomocą przychodziła manipulacja. Należało być kreatywnym; „Memento Mori czy coś cię boli?” Pomagała jej w tym niewątpliwie wrodzona roszczeniowość i arogancja. Brak empatii oraz współczucia dla innych praktykowała wraz ze swoimi szmacianymi lalkami już od kołyski. Tak więc okazywanie własnej wyższości przychodziło jej w sposób naturalny. Pytania rodziły się nowe: Jak udowodnić światu wyższość sosny nad dębem? Jak zdobyć prestiż, uznanie i nieograniczoną władzę? I w końcu... jak uciec od samej siebie?

Szkoła. Od naszego przysiółka cztery godziny z hakiem nad Bałtyk iść trzeba. Męcząca i ciężka droga. Ona kroczy już cztery godziny. Do końca pozostał jej... hak.

Polska Parafia pod wezwaniem św. Józefa



Dokąd zmierza Kościół?

STANISŁAW MICHAŁEK SCH

W dniach 9 i 10 października 2021 r., uroczystym otwarciem w Rzymie rozpoczął się Synod o Synodalności, który jest dwuletnim procesem słuchania i dialogu. Podczas gdy ostatnie synody zajmowały się takimi tematami jak nowa ewangelizacja, rodzina, młodzież i Amazonia, bieżący synod koncentruje się na temacie samej synodalności. Jak czytamy w dokumencie przygotowawczym: Przynagła nas i prowadzi pytanie podstawowe: jak dzisiaj, na różnych poziomach (od lokalnego do powszechnego), realizuje się owo „podążanie razem”, które pozwala Kościołowi głosić Ewangelię, zgodnie z powierzoną mu misją i do podjęcia jakich działań zaprasza nas Duch Święty, abyśmy wzrastali jako Kościół synodalny? (DP, 2).

Papież Franciszek zachęca cały Kościół do refleksji nad tematem decydującym o jego życiu i misji, poprzez kontynuację synodalną w każdej diecezji, „Właśnie tej drogi synodalności Bóg oczekuje od Kościoła trzeciego tysiąclecia”. Według słów papieża ta droga, która następuje po «odnowie» Kościoła zaproponowanej przez Sobór Watykański II, jest zarówno darem, jak i zadaniem: wędrując razem i rozważając razem drogę, która została podjęta, Przez swoje doświadczenie, Kościół będzie mógł nauczyć się jakie procesy mogą mu pomóc w przeżywaniu komunii, w uczestnictwie. otworzyć się na misję.

W tym świetle zadaniem obecnego Synodu jest wsłuchanie się, jako cały Lud Boży, w to, co Duch Święty mówi do Kościoła. Czynimy to poprzez wspólne słuchanie Słowa Bożego zawartego w Piśmie Świętym i żywej Tradycji Kościoła, a następnie poprzez słuchanie siebie nawzajem a zwłaszcza tych, którzy znajdują się na marginesie, rozeznając znaki czasu. W istocie, cały proces synodalny ma na celu rozwijanie żywego doświadczenia rozeznawania,



Papież Franciszek, Synod 2021 | Fot: www.vaticannews.va

uczestnictwa i współodpowiedzialności, w którym różnorodność darów łączy się dla misji Kościoła w świecie.

Tak więc z jednej strony jak powiedział papież Franciszek możemy przeżyć tę sposobność spotkania, słuchania

i refleksji jako czas łaski, ale też jak widzą to wnikliwi obserwatorzy dziejów Kościoła może to prowadzić do bardzo głębokiej protestantyzacji czyli otwarcia Kościoła na różne protestanckie idee zarówno doktrynalne jak i administracyjne. Przykładem tego

jest chociażby kościół niemiecki, który przez swą drogę synodalną zaczyna popadać już w różne herezje, a często ludzie spoza kościoła wskazują, jak powinien się zmieniać cały Kościół Katolicki. Same logo tego synodu może nas także zastanawiać, gdy widzimy lud prowadzony przez małe dziecko, a biskup czy papież jest tam gdzieś schowany w tłumie. Aby dyskusje nad przyszłością kościoła, Aby dyskutować nad przyszłością Kościoła trzeba znać Jego przeszłość i dogmaty, bo jak wyznajemy w Credo jest On Jeden, Święty, Powszechny i Katolicki. A przede wszystkim być otwartym na działanie Ducha Świętego, by nie doprowadzić do dalszego rozmycia nauki Kościoła, tak żeby zadowolić wszystkich przed czym przestrzega nas Pismo Święte:

„Albowiem przyjdzie czas, że zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nabitierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho łechce, i odwrócą ucho od prawdy, a zwrócą się ku baśniom.”
(2 Tym. 4:3-4)

Niechaj więc w tym czasie towarzyszy nam usilna modlitwa do Ducha Świętego abyśmy nie szukali tego co łatwe i przyjemne do słuchania, ale tego co pochodzi od Boga i prowadzi do zbawienia:

„Stajemy przed Tobą, Duchu Święty, zgromadzeni w Imię Twoje. Z Tobą jedynie, który nas prowadzisz; zamieszkać w naszych sercach, naucz nas drogi, którą mamy iść i jak mamy nią podążać. Jesteśmy słabi i grzeszni; nie dozwól, abyśmy wprowadzali nieład. Nie pozwól, by niewiedza sprowadziła nas na niewłaściwą drogę albo stronniczość wpływała na nasze działania. Niech w Tobie odnajdziemy naszą jedność, abyśmy mogli razem podążać do życia wiecznego i abyśmy nie zbaczali z drogi prawdy i tego, co jest słuszne. O to wszystko prosimy Ciebie, który działasz w każdym miejscu i czasie, w komunii Ojca i Syna, na wieki wieków. Amen.”

R E K L A M A

POŻYCZKI na zakup i refinancing
Conventional Loan and FHA | Residential and commercial
Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje
Zadzwoń dziś:
Agnieszka Gołabek: 720-935-8686
Aga8686@gmail.com

Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind
www.EwaRealty.com
EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor
HOME SMART
303-886-0545
ewa@ewarealty.com
Działalność w Denver i okolicach | Pomoc w uzyskaniu pożyczki
Uprzejma, rzetelna i profesjonalna obsługa

Cel w podróży



Tam, gdzie skały mają oczy

tekst i zdjęcia: BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA

Gdzie teraz jest twoja ziemia?
Tam, gdzie pogrzebani są moi
zmarli.

- Wódz Szalony Koń

Black Hills - Góry Czarne to duma Południowej Dakoty. Mieniące się ciemnymi odcieniami skały, ni stąd ni zowąd wyrastają w środku Wielkich Równin, trawiastej prerii, gęsto pokrywając się zielonymi lasami. W zagadkowy sposób to małe pasmo górskie geograficznie odstaje od górujących na zachód olbrzymich Gór Skalistych.

Dla Siuksów, a bardziej poprawnie Lakotów, te skały to ziemia magiczna, święta. Według ich wierzeń to tu znajduje się axis mundi (centrum świata). Ale historia nie szczędziła tym wzgórzom wojen i cierpień. W latach 70-tych XIX wieku, zaledwie kilka lat po podpisaniu umowy między amerykańskim rządem a plemionami Lakota, która zagwarantowała rdzennym mieszkańcom tę ziemię, na ich nieszczęście, odkryto tu zasoby złota. To odkrycie zapoczątkowało krwawą wojnę, zwaną Wojną o Góry Czarne, która ostatecznie zakończyła się przegraną Lakotów, wspieranych przez plemiona Szejenów i Arapaho oraz "odkupieniem" tych terenów przez rząd amerykański. Region szybko zarażony został gorączką złota, a dochodowy "złoty interes" odmienił tę ziemię na zawsze. Nowe miasta rosły jak grzyby po deszczu a drogi do złotonośnych pól i nitki kolejowe docierały coraz dalej. Spór o Czarne Góry trwa do dziś, już nie na polach bitwy a w sądzie. A imiona bohaterów tych wojen zapisały się na stałe w historii Potudniowej Dakoty.

W 1876 roku, pod Little Big Horn, Siódmy Oddział Kawalerii pod wodzą osławionego pułkownika George'a Armstronga Custer dał się zaskoczyć wojownikom Dakoty dowodzonym przez charyzmatycznego wodza Szalonego Konia (Crazy Horse). Oddział armii amerykańskiej został rozgromiony w pył, gdy ponad 200 żołnierzy wraz z przywódcą straciło życie. Niecały rok później szala zwycięstwa przeniosła się jednak na drugą stronę. Szalony Koń został pojmany i ostatecznie zginął pchnięty bagnetem w plecy, gdy stawiał opór podczas próby internowania. Miał podobno zaledwie około 30 lat. Około, bo jego data urodzenia nie jest pewna. I tak Crazy Horse stał się nieustraszoną wojowniczką o wolność, legendą, która żyje w pamięci kolejnych pokoleń. 60 lat później, w samym sercu Czarnych Gór, świat znowu o tej legendzie usłyszy.

W 1939 roku, gdy na świat spadał cień II wojny światowej, pewien rzeźbiarz-samouk zgarnął pierwszą nagrodę na Wystawie Światowej w Nowym Jorku za marmurową rzeźbę wielkiego Polaka, Ignacego Jana Paderewskiego. Zwycięzcą był nieprzypadkowo, syn polskich imigrantów, Korczak Ziółkowski. Urodzony w Bostonie, osierocony już rok później, gdy jego rodzice zginęli niespodziewanie w wypadku, mały Korczak tułał się od jednej do drugiej rodziny zastępczej. Trudne dzieciństwo nauczyło go ciężkiej pracy, a wrodzony upór i artystyczny talent pomogły młodemu chłopakowi zdobyć ostatecznie uznanie artystycznym środowisku Nowego Jorku i Bostonu. Mimo, że nigdy nie studiował rzeźbiarstwa w szkole, jego dzieła mówiły same za siebie i dały mu rozgłos w Bostonie i Nowym Jorku, a później również na świecie. Wygrana na Wystawie Światowej sprawiła, że utytułowany artysta otrzymał zaproszenie od Gutzona Borgluma do współpracy przy



Pomnik Szalonego Konia | Poniżej: W "szkolnym" autobusie z wizytą u wodza

innym górskim projekcie Mt. Rushmore, czyli znanych "głowach prezydentów", nad którym prace trwały już od ponad dekady. Dla młodego artysty było to spełnieniem marzeń i pozwoliło mu nabrać nowych doświadczeń w pracy nad monumentalnymi projektami w górskich plenerach. Jak się wkrótce okazało,

doszło do spotkania dwóch kreatywnych osobowości. Jeden miał marzenie, drugi miał wizję. Korczak pokochał historie ludzi, którzy mieszkali tu od początku, opowieści o pasących się na preriach bizonach, o radościach i smutkach, o bitwach wygranych i przegranych, o życiu i śmierci, o legendach

doszło do spotkania dwóch kreatywnych osobowości. Jeden miał marzenie, drugi miał wizję. Korczak pokochał historie ludzi, którzy mieszkali tu od początku, opowieści o pasących się na preriach bizonach, o radościach i smutkach, o bitwach wygranych i przegranych, o życiu i śmierci, o legendach



innym górskim projekcie już wkrótce zapoczątkuje nowy rozdział w jego życiu, a ostatecznym medium artysty-rzeźbiarza stanie się „czarna” skała.

tym samym roku, wódz Henry Standing Bear wysłał do Korczaka propozycję współpracy przy niesamowitym przedsięwzięciu - Crazy Horse Memorial. I tak o Szalonym Koniu znowu zrobiło się głośno. Wkrótce

i bohaterach. Korczak Ziółkowski podjął wtedy decyzję, która miała zmienić jego życie na zawsze. W jego głowie powstał pomnik monumentalnych rozmiarów, większy niż jakakolwiek tego typu górska rzeźba

Cel w podróży

na świecie. Rozpoczęły się wstępne plany, analizy, pomiary. Tak upłynęły kolejne lata. Ale projekt musiał jeszcze poczekać, kiedy światem wciąż targła wojna. Kiedy Stany Zjednoczone dołączyły do konfliktu, Korczak, w poczuciu obowiązku, zgłosił się na ochotnika do walki. Mimo odniesionych w Normandii ran powrócił do zdrowia i ostatecznie do kraju. Już prawie jako czterdziestolatek, Korczak poświęcił drugą połowę swojego życia Memorialowi Szalonego Konia, a Czarne Wzgórze Południowej Dakoty stały się jego domem, dziedzictwem, a w końcu grobem.

I tak historia legendarnego wodza i "polskiego chłopca z Bostonu" (jak mawiał o sobie Korczak) spłoty się już na zawsze. Zaczęło się od gipsowego modelu. Do dziś w Crazy Horse Visitor Center zobaczyć można z bliska to co narodziło się w głowie artysty. Podobno wódz Crazy Horse nigdy nie pozwolił zrobić sobie zdjęcia. Wierzył, że skradnie mu to fragment duszy. Dlatego zarówno model, a co za tym idzie pomnik oparte są na opowiadaniach i opisach osób, które znały wodza, tych którzy walczyli u jego boku: długowłose wojownik z wyciągniętym przed siebie lewym ramieniem, wskazujący palcem na ukochaną ziemię. Na jego głowie pojedyncze pióro, a pod nim pędzący rumak. Skala projektu, który powstał w głowie Korczaka jest ogromna, wręcz niewyobrażalna. Gdy memoriał zostanie dokończony, cała góra będzie największą górską rzeźbą świata, wysoką na 172 i długą na 195 metry. Rozmiarem przerosnie nawet Mt. Rushmore. Trzeba jeszcze było tylko znaleźć odpowiednią górę. Ostateczny wybór padł na położoną zaledwie kilkanaście kilometrów od Prezydenckiego Memoriału, Thunderhead Mountain.

3 czerwca 1948 roku, w obecności przedstawicieli plemienia Lakota, uroczystie rozpoczęto prace na górze. Pierwsza detonacja odłamała 10 ton skały. I tak rozpoczął się monumentalny projekt, który trwa do dziś. W tym ustronnym zakątku świata, artysta pracował samotnie drążąc otwory w skale, dynamitem wycinał w górę co widział już w swojej głowie. Kawatek po kawátku przebijał się przez tony kamiennej ściany.

Z czasem wieść o projekcie roznosiła się po kraju i zaglądało tu coraz więcej przypadkowych i nieprzypadkowych przejezdnych. Zaczęli dołączać również wolontariusze. Wśród nich była Ruth Ross, młoda entuzjastka sztuki, zafascynowana projektem i jak się później okazało i samym artystą. Między dwójką szybko zaiskrzyło i para pobrała się już w 1950 roku. Korczak wybudował w pobliżu dom z bali dla szybko powiększającej się rodziny. Państwo Ziółkowsky doczekali się 5 córek i 5 synów. Chłopcy pomagali ojcu w pracy na górze, dziewczynki wspierały mamę w obsłudze coraz to liczniejszej liczby odwiedzających. Dom rozbudowywali rok po roku, by pomieścić rosnącą rodzinę i gości, ale i tak pękł w szwach. Wiesz o projekcie roznosiła się dalej i dalej. Praca na górze szła powoli. Korczak nigdy nie zgodził się przyjąć pieniędzy rządowych, aby nie uzależnić od niego losu memoriału. By pokryć koszty pracy, artysta otworzył tartak, potem farmę mleczną. Z czasem głównym z źródłem finansów stały się darowizny i bilety wstępu dla turystów chcących zobaczyć na własne oczy ten coraz sławniejszy projekt. Tak pozostało do dziś. Powoli rosła ilość gości. Więcej turystów oznaczało większe fundusze.

Praca nabierała tempa. Potem otworzono tu restaurację i sklep z pamiątkami. Dziś stary dom Korczaków jest otworzony dla zwiedzających, a wśród dzieł Ziółkowskiego dumnie rozpoznajemy i polskiego orła z marmuru. U podnóża góry wybudowano muzeum z tysiącami eksponatów kultury rdzennych Amerykanów. Dziś jest tu również centrum sztuki i uniwersytet. Wycieczki autobusowe zabierają turystów wyżej prawie do podnóża samej góry, aby zobaczyć pracę z bliska. A praca wre. Mniejsze i większe głązy



Gipsowy model przedstawiający finalne dzieło Ziółkowskiego

z łomotem spadają w dół. Niczym na wielkim placu budowy, buldożery spychają z góry co niepotrzebne. To właśnie z tych odłamków wybudowano drogi, dzięki którym maszyny mogą dziś wjechać na samą górę.

Kilkadziesiąt lat temu powstała też kolejka linowa i 741 stopniowe schody, które znacznie ułatwiły wszystkim pracę. Kiedyś Korczak mógł polegać zaledwie na swoim doświadczeniu i dobrym oku. Każda detonacja opierała się na zaufaniu w obliczenia genialnego autora projektu. Dziś pracujący tu inżynierowie mogą liczyć na nowoczesny sprzęt. Komputery i najlepsze laserowe technologie wspomagają ekipę ekspertów by aby nie obciążyć za dużo. W kulturalnym kompleksie, nad którym góruje do dziś niedokończony jeszcze monument, artyści z lokalnych plemion oferują programy, które bawią i uczą. Dziś monument odwiedza 1.2 miliona turystów rocznie. Ponieważ nie jest wspierany rządowymi pieniędzmi tempo budowy zależy od jego popularności. Im więcej turystów i darczyńców, tym szybciej toczy się będą prace. A pracy wystarczy jeszcze na wiele, wiele lat.

Ziółkowski zmarł nagle w 1982 roku. 74 letniemu artyście nie dane było zobaczyć choć jednego ukończonego kawałka fragmentu swojej gigantycznej rzeźby. Udało się to jednak jego żonie, która po śmierci męża przejęła rolę przewodzenia projektem. Prace kontynuowano i w 1998 roku, w uroczystej ceremonii, odstonięto pierwszą część monumentu, 27 metrową twarz wodza Crazy Horse. Kolejnymi etapami ma być głowa i 80 metrowe ramię wodza, które powoli wyłania się z kamiennych ścian. Gdy Korczak umierał, góra tylko z grubsza przypominała kształty jeźdźca na koniu. Ale artysta pozostawił po sobie wiele dokładnych wskazówek jak dokończyć to monumentalne dzieło. Wraz z żoną mozolnie spisali krok po kroku tajniki swojej wiedzy. Ruth знаła tę górę na pamięć. Spędziła resztę swojego życia będąc wielkim ambasadorem projektu. Jej ogromny wkład w jego powodzenie jest nieoceniony. Odeszła w 2014 roku do końca kontynuując dziedzictwo męża. Dziś dzieci i wnuki Ziółkowskich niosą tę tradycję dalej. Całym sercem zaangażowani są w projekt, którego ukończenie było marzeniem rodziców i wielu pokoleń rdzennych mieszkańców tej ziemi.

prace nad pomnikiem Szalonego Konia. Co mogło wydawać się kiedyś niewykonalnym zadaniem, dziś ma poparcie wielu. Prace znacznie nabrały tempa. Spawalniają je tylko pogoda, szczególnie letnie burze, bo bogate w żelazo granitowe skały przyciągają pioruny. Dlatego wbrew pozorom, zimą pracuje się łatwiej. Gdy monumentalny projekt będzie już prawie ukończony, z kawałków odłamanych skał, na kamiennej głowie wodza zamontowane ma zostać kilkumetrowe pióro, które będzie też piorunochronem. Pochowany u podnóża góry, w przygotowanym przez siebie grobie spoczywa artysta-geniusz, rzeźbiarz-samouk, "szaleniec" - marzyciel, który wziął na swoje barki projekt monumentalny, wielki jak góra, większy niż jego życie. W kamieniu chciał wyryć historię tej ziemi by historii jej rdzennych ludzi nigdy nie wymazano z pamięci. Historia tego miejsca stała się również historią jego rodziny. Przedsięwzięcie, które wydawać by się mogło ponad siły jednego człowieka, dziś niosą na swoich ramionach jego dzieci i wnuki. Ziółkowski mawiał, "Każdy ma jakąś górę. Ja rzeźbię swoją."

Z jego góry spadły już miliony ton skały. Korczak zmarł, długo zanim góra przypominała choć trochę to co wymyślił w głowie. Być może już zaczynając wiedział, że nie będzie mu dane dokończyć dzieła. Dokończą ci, których zainspirowała jego silna wola i historia tego miejsca. "Może zajmie sto lat - co to za różnica? Jedna minuta, jedna godzina, jeden rok? Czyż czas nie jest pojęciem względnym?" - mówił Korczak. Ciężko przewidzieć, kiedy projekt zostanie ukończony. Przy takim rozmiarze przedsięwzięcia, jest to niemal niemożliwe do oszacowania. Nam pozostaje tylko mieć nadzieję, że jeszcze za naszego życia.

70 lat od pierwszej detonacji na górze, Crazy Horse Memorial Foundation, na czele z córką Ziółkowskich, Monique kontynuuje

REKLAMA

HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY

Furnaces + Air Conditioning

Water Heaters + Humidifiers

RHEEM or any other brand

Licensed & Insured

- New furnace labor and materials start from - **\$1750**
- New A/C 2.0t starts from - **\$2350**
- Water heater 40gal \$950, 50gal - **\$1050**

Ogrzewanie & Schładzanie

Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

Pierwszy biały puch w Evergreen już za nami, przymrozek też, ale mimo pierwszych oznak zimy nadal cieszymy się jesienią. Słońce nam wciąż dogadza, jesienna aura trwa, a złoto-pomarańczowo-krwiste liście cieszą nasze oczy. Jesień jest przepiękną porą roku. Wprowadza niektóre zwierzęta w hibernację, inne pilnują swoich ryków, wszystko po to by zdążyć przed długotrwałą zimą. Mam wrażenie, że ja też szykuję się do długiej zimy, nabierając coraz to nowej warstwy tłuszczu to tu i tam. Myślicie, że to śmieszne? Z jednej strony ciut, choć z drugiej oznacza to, iż pora naprawdę wziąć się za siebie. Dlatego pomyślałam, że dziś uruczę was smacznymi i lekkimi kotlecikami na bazie indyka i kalafiora. Dorzucę do tego sałatkę z quinoa. Dołożę też przekąskę na stół andrzejkowy i by nie było nudno podam prosty przepis na kisiel z jakże zdrowej żurawiny.

Zacznę jednak od 2-ch nowych pozycji sklepowych, które w miniony weekend zakupiłam w sklepie Sprouts. Rzadko

Święto Dziękczynienia, które obchodzą tutaj w naszym drugim kraju i świętujemy wdzięczność, dobrostan, wzajemną radość i miłość.

Kotlety mielone - drobiowe

- 400 g mielonego indyka lub kurczaka
- 300g kalafiora
- 1 marchew
- 1 por
- posiekana garść natki pietruszki
- 2 ząbki czosnku
- 1 szklanka bulionu
- 2 łyżeczki masła
- 1 łyżka oliwy z oliwek

Mięso mielimy w maszynce do mięsa, dodajemy 2 łyżki wody i wyrabiamy dłonią. Na patelni, na niewielkiej ilości oliwy z oliwek rumienimy naszego pora wcześniej pokrojonego w krążki. Dodajemy startą na grubych oczka marchewkę i kalafior oraz drobno posiekany czosnek. Wszystko mieszamy na patelni i podsmażamy około 5-8 minut. Podlewamy bulionem, mieszamy i

- 1 opakowanie paluszków (imitacji) krabowych
- 20 dag startego żółtego sera
- 3-4 łyżki majonezu
- 1 ząbek drobno pokrojonego czosnku
- 2 ugotowane jajka (użyjemy tylko żółtka)

Paluszki krabowe po wyciągnięciu z opakowania delikatnie rozwijamy jakby "na kartkę papieru". Żółty ser mieszamy z majonezem i czosnkiem. Tak przygotowany farsz nakładamy na nasz papier krabowy i zawijamy w ruloniki. Za pomocą widelca gniciemy żółtka, jedną stroną ruloników krabowych smarujemy lekko majonezem i posypujemy żółtkiem. Przekąska świetnie się prezentuje i jest naprawdę smaczna.

A teraz zajmijmy się smacznym pięknie czerwonym kisleem z żurawiny

- 30 dag mrożonej żurawiny lub 15 dag suszonej
- ½ łyżeczki soku z wyciśniętej cytryny
- 20 dag cukru brązowego

Muszę jeszcze dorzucić kilka słów na temat ostatniego „Polonijnego Pikniku na Dzikim Zachodzie”, który odbył się w zeszłym miesiącu w Larkspur. Chciałam podziękować wam za liczne przybycie i za wasze dobre serca!!! Jak wielu z was wie zbierałam tam pieniądze dla małego chłopca Adasia Kosa, który ma dopiero 2 latka i już bardzo poważnie choruje. Niedługo będzie przechodził drugą już w swoim życiu operację, na którą zbierałam pieniądze a Wy kochana Polonio znów nie zawiedliście i daliście się poznać po raz kolejny jako cudowni ludzie. Wspólnie zebraliśmy 1339 dolarów. I nadal zbieramy. 7 listopada pieniądze przekażę osobiście na ręce rodziców małego Adasia na Gali Charytatywnej w Dallas Texas, gdzie Adaś przejdzie skomplikowaną operację czaszki. Bardzo Wam wszystkim dziękuję za pomoc, za datki, za ofiarowanie swojego zaufania mojej osobie po raz kolejny. Jesteście najlepszą Polonią jaką znam i jestem dumna, że mogę mieć takich przyjaciół. W grudniu podam ciut więcej informacji, ile dokładnie pieniędzy zebraliśmy jako Polonia w Kolorado i jak czuje się nasz mały przyjaciel Adaś.



zachodzę tam na zakupy, ponieważ w mojej okolicy nie mamy tej sieci sklepów, a szkoda, bo można znaleźć w nich dużo tańszy asortyment świeżych owoców i warzyw, mięs jak i owoców morza. Na półkach ze świeżym pieczywem natknęłam się na fajne bagels'y. Są to 4 sztuki dorodnych okrągłych bułeczek z dziurką w środku, obocznych makiem i różnymi ziarnami oraz prażoną cebulką. Nie dziwne, że nazywają się "Everything Bagels". Moją uwagę zwrócił też chlebek tej samej firmy "Little Northern Bakehouse", który też ma dużą ilość ziaren, począwszy od słonecznika przez sezam, quinoa i inne. Nazwa sama mówi za siebie "Seeds & Grains". Polecam serdecznie: zdrowe, smaczne, zachęcające zapachem pieczywo jest rewelacyjną opcją na śniadanie, lunch, kolację czy dodatek do obiadu.

Listopad to miesiąc, w którym dzieje się dość sporo. Zaczynamy od 1 listopada, kiedy to odwiedzamy groby naszych zmarłych i wspominamy ich życie. 11 listopada Dzień Niepodległości - pamiętna i ważna data dla naszego kraju. 25 listopada celebrować wszystkie Katarzyny, Kaski, Kasie a 30 listopada to czas, kiedy wróżymy sobie przyszłość, bawimy się na andrzejkach i wychwalamy wszystkich Andrzejków. W razie, gdyby było mało dorzucmy do tych dat

gotujemy kolejne kilkanaście minut. Łączymy z mięsem, natką pietruszki, solą i pieprzem. Formujemy kotleciki, obtaczamy je w oliwie i smażymy na patelni grillowej lub zwykłej. Każdą stronę kotleta smażymy nie dłużej niż 3-3,5 minuty.

Sałatka z quinoa

- ½ szklanki quinoa
- ½ cebuli
- garść posiekanej natki pietruszki
- 1 pomidor
- 4 łyżki zarumienionych migdałów
- 1 łyżka soku z cytryny
- 1 łyżka oliwy z oliwek

Quinoa zalewamy wodą tak, aby była zakryta około 3 cm, solimy przykrywamy i zagotowujemy. Po około 15 minutach quinoa wchłonie całą wodę i będzie miękka. Wrzucamy do miski, dodajemy pokrojonego w kostkę pomidora, natkę pietruszki, cebulkę i nasze podprażone orzeszki. Dodajemy sól pieprz, oliwę i sok z cytryny mieszając dokładnie.

Przekąska na zabawę andrzejkową

- 3 łyżki mąki ziemniaczanej

Żurawinę rozmrażamy. Suszoną lub już rozmrożoną zalewamy litrem wody i gotujemy. Mąkę rozprawdzamy w szklance zimnej wody. Kiedy żurawina się zagotuje wytawiamy ją i odcedzamy a następnie blendujemy. Do garnka z wodą z żurawiny dodajemy sok z cytryny, cukier, powoli wlewamy rozrobioną mąkę i dokładnie mieszamy, dodajemy żurawinę i gotujemy około 5 minut. Dekorujemy bitą śmietaną lub/i wiórkami kokosowymi. Kisiel to coś fajnego kiedy złapie nas większy głód, ochota na przekąskę lub deser. Mam nadzieję, że sprawdzicie przepisy i zagoszczą one w waszych kuchniach na stałe, gdyż są smaczne, kolorowe i szybkie w wykonaniu.

Kochani chciałabym złożyć życzenia wszystkim Katarzynom, Kasiom i Kaśkom. Jako jedna z nich życzę wam dużo zdrowia, bo bez tego nie ma radości, uśmiechu, dużo słońca, bo przecież jako kobiety musimy lśnić każdego dnia. Wszystkim Andrzejom życzę wystrzałowej imprezy i najlepszych wróżb, zdrowka oraz wszelkiego powodzenia. Wy chłopaki wiecie, że jesteście świetni prawda? - I tak trzymać!

Pozdrawiam was wszystkich razem i każdego z osobna, wysyłając ogrom uścisków. Życzę



wam Happy Thanksgiving oraz szalowej, wystrzałowej i niepowtarzalnej zabawy andrzejkowej. Dziękuję za uwagę, za wasz czas i do usłyszenia w grudniu!

kasiacol@gmail.com

Wygraj z cukrzycą

Dlaczego aktywność sportowa nie zastępuje diety



RAFAŁ NEJMAN

Często spotykamy się z twierdzeniem, że jak uprawiam sport, to nie muszę być na diecie, że wysiłek fizyczny jest najważniejszy, bo reguluje poziom glukozy, odchudza. Można wręcz przytoczyć współczesne mity według których: im większe zmęczenie tym więcej schudnę, im bardziej wymagający element treningu tym zdrowszy, im dłużej uprawiana aktywność, tym więcej spalonych kilogramów.

W jakiej części oczywiście można się z tymi stwierdzeniami zgodzić natomiast, trzeba pamiętać o tym, że nadmierny wydatek energetyczny wymaga od organizmu sprawności. Brak sprawności lub zaburzona sprawność (przez insulino oporność, cukrzycę typu 2, choroby tarczycy, otyłość metaboliczną) powodują, że nawet niewielki wysiłek może okazać się nadmiernym, wręcz może blokować możliwość odchudzania, a w przypadku cukrzycy może podnosić glukozę zamiast ją obniżać jak byśmy się spodziewali. Stawianie sportu ponad żywienie bardzo często powoduje pułapki, w które wpadamy i zamiast poprawić sytuację zdrowotną wręcz ją narażamy na kolejne powikłania czy zagrożenia. Dlaczego nieumiejętnie wybrany wysiłek może przyczynić się do wzrostu wagi czy wzrostu oporności insulinowej lub podniesienia TSH w niedoczynności tarczycy? Nasz organizm jest skłonny do określonego wydatku energetycznego, który jest pomniejszany o zaburzenia czy choroby, które leczymy. Dlatego w przypadku zdrowych osób widzimy ogromną różnicę między stanem zdrowym a np. infekcją gardła, gdzie poziom energii i zapachu mocno spada. Podobna sytuacja dotyczy chorób czy zaburzeń przewlekłych, wynikających z nadmiernej wagi. Niska sprawność powoduje, że nasze tętno szybko się podnosi i dochodzi do przemian, które są czymś w rodzaju obroną przed nagłą utratą poziomu glukozy czy energii. Niewielki zapas glikogenu (energia zapasowa) w mięśniach szybko angażuje glukozę, co uruchamia procesy mające na celu uwolnienie jej zapasów. Jak się łatwo domyślić te zapasy nie były przeznaczone na poczet biegu, wskakiwania na skrzynię czy jazdy na rowerze przez kanion. W związku z tym opadamy z sił i powstaje coś w rodzaju długu glikogenowego podpartego jeszcze mechanizmami, które jednak próbują uwolnić glukozę z źródeł alternatywnych. Gdyby w tym momencie dochodziło do uwalniania znacznej części energii z tkanki tłuszczowej byłibyśmy szczęśliwi. Tutaj niestety czeka nas rozczarowanie, bo tak nie jest. Podniesione tętno, duże zmęczenie powoduje, że zapasy energii magazynowane w tkance tłuszczowej są niedostępne dlatego, że proces uwalniania tej energii jest złożony i czasochłonny a ratując organizm przed utratą bezpieczeństwa (podniesione tętno bez przysposobienia sportowego lub w niewyrównanych chorobach przewlekłych) glukoza (energia) potrzebna jest natychmiast. W najlepszym najbezpieczniejszym możliwym układzie to przejadamy. Dług, który powstał to mechanizm, który próbuje odtworzyć zapas glukozy/glikogenu na potrzeby inne niż jazda na rowerze (układ odpornościowy, regeneracja itp.) To tak ważne cele, że w naturalny sposób zaczynamy odczuwać, iż czegoś brakuje i niemal zawsze sprowadza się to zjadania mało zdrowych produktów. Często przy tym tłumaczymy sobie, że był dobry sport, więc można. To kolejna



pułapka, wobec której można uznać, że forsujemy organizm poza granice jego możliwości i przejadamy to powodując, że nie ma żadnego postępu a poziom ryzyka nie jest na pewno zerowy.

Kolejny element to nasza odpowiedź glikemiczna. Przy cukrzycy typu 2 i podniesionej oporności insulinowej może okazać się, że na wyrzut tej szybko uwalnianej glukozy reagujemy tak samo źle jak na wyrzut glukozy po słodczykach. Liczy się czas, w którym organizm próbuje dostarczyć glukozę podobnie jak krótki czas trawienia słodczy. Do tego przy wysokiej oporności może okazać się, że organizm w ramach próby zabezpieczenia uruchamia alternatywne źródła produkujące glukozę co może wpłynąć na podniesienie się niektórych frakcji cholesterolu. W efekcie mając dobre zamiary, próbując polepszyć swoje zdrowie prowadzimy dokładnie odwrotne i niesprzyjające organizmowi działania.

Kolejnym bardzo często niebezpiecznym czynnikiem jest przeciążenie organizmu ciężarem lub objętością wysiłku. Jeśli modny sport lub trener mówi wskocz na skrzynię a ja mam za dużo kilogramów, do tego x lat wcześniej nie skakałem, wówczas muszę się poważnie zastanowić jakie jest ryzyko kontuzji. Bardzo powszechne zerwania więzadła w kolanach, skręcenia w stawach skokowych, kontuzje łydźwi, naderwania mięśni ramion itd. To wynik próby prowadzenie wyścigu z własną nadwagą. Trzeba pamiętać, że przygotowanie do wysiłku obejmuje sprawność, rozciąganie, ale przede wszystkim nie przeciążoną postawę. Dlatego właśnie wysiłek

umiarkowany, bez forsowania, uzupełniający dietę, odciążający będzie zawsze zdrowszy i lepszy niż ekstremalny, długi, forsujący, quasi zawodowy modny sport. Mamy dobre zamiary i łapie nas pułapka, która nazywa się „szybciej”. Z obiektywnego punktu widzenia to nie będzie szybciej i w większości przypadków nie zdrowiej.

W przypadku stanów przed cukrzycą, insulino oporności (zwłaszcza u kobiet) często okazuje się, że zbyt mocny wysiłek wręcz

uniemożliwia możliwość redukcji wagi w diecie. Często okazywało się, że odpuśczenie wysiłku na rzecz spaceru powodowało, że waga zaczynała się zmniejszać. Nieprawidłowa odpowiedź insulinowa jest odpowiedzią na nieprawidłowe i za duże uwalnianie glukozy czego inicjatorem jest zbyt forsowny wysiłek. Wysoki poziom insuliny utrzymuje się za długo co uniemożliwia spadek wagi.

Jak postępować, żeby na pewno było zdrowo? Przede wszystkim o spadku wagi zawsze decyduje żywienie. Wysiłek w trakcie regulowania wagi stanowi filtr dla serca i układu krwionośnego oraz mechanizm poprawiający dotlenienie. W miarę postępów organizm jest zdolny do większych postępów i w efekcie rzeczywiście bez nadmiernej wagi z odpowiednim przygotowaniem nie ma przeszkód w uprawianiu sportów nawet zawodowych. Tyle tylko, że wynika to z przygotowania organizmu i zlikwidowania czynników, które mogą utrudniać regenerację i prowadzić do przeciążenia i kontuzji.

Jak spoglądamy na swój cel dotyczący wagi to narzędziem najważniejszym była, jest i pozostanie odpowiednia dieta i odpowiednie postępowanie dietetyczne. Często inwestujemy znaczne środki w sprzęt sportowy co w efekcie okazuje się zupełnie niepotrzebne a proces dietetyczny, który jest tym najsprawniejszym, najskuteczniejszym - banalizujemy i upraszczamy do kilku prostych rad. Podczas kiedy inwestycja miałaby sens właśnie w temacie odpowiednio prowadzonej diety a wysiłek powinien to uzupełniać.

Bardzo ważnym wnioskiem jest to, że nie było moim celem zmniejszenie znaczenia sportu, bo ten dla naszego zdrowia i długości życia czy ryzyka zachorowań ma kolosalne znaczenie. Chodziło mi wyłącznie o to, że żywienie ma jeszcze niewspółmiernie, wielokrotnie większe znaczenie.

Zapraszam do kontaktu:

- rafalnejman@gmail.com
- **WhatsApp: +48510184222**
- www.wygralemzucukrzyca.pl
- <https://www.facebook.com/groups/cukrzycaotypu2>
- <https://www.facebook.com/wygralemzucukrzyca>

REKLAMA

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**

720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Polskie sylwetki w Kolorado



Wiersze Barbary Menert

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Z ogromną przyjemnością przedstawiam Państwu dzisiaj twórczość naszej rodaczki z Kolorado, Barbary Menert. Basia mieszka w Fort Collins, z wykształcenia jest biologiem, ale niedawno wzięła się również za przelewanie na papier (ekran) swoich myśli ujętych w poetycką frazę. Proszę spojrzeć z jakim powodzeniem! Poza gronem najbliższej rodziny Basi byłam pierwszą osobą, która poznała jej twórczość i sprawiło mi to wielką radość. Nie tylko dlatego, że sama mam do poezji wielki sentyment, podczas gdy w naszym dzisiejszym, stechniczonym świecie jest jej, niestety, coraz mniej i coraz mniejszym cieszy się zainteresowaniem. Także, a może przede wszystkim dlatego, że kto żyjąc kilkadziesiąt lat poza granicami Polski podejmuje trud tworzyć w języku ojczystym, ten zasługuje na wielki szacunek i podziw. Dla Basi Menert wiersze są antidotum na codzienność i metodą dzielenia się odczuciami i przemyślenia ze resztą świata. Dla mnie są także pięknym hołdem złożonym naszemu ojczystemu językowi. A może wśród Was, drodzy czytelnicy Życia Kolorado, jest więcej poetów? Może, zachęceni poniższym przykładem, również mielibyście ochotę podzielić się z resztą naszej polonijnej społeczności Waszym talentem? Może poetyckie próby warte zaprezentowania szerszemu gronu podejmują Wasze pociechy? Nasze łamy są dla Was otwarte!



Barbara Menert

Ciągła pogoń

Idziemy żwawo przed siebie
Dzielnie torując własny szlak
Nadzieja dodaje pewności siebie
A wiara odwagi dodaje nam

Pleciemy pajęczyny planów
W labiryntach naszych marzeń i snów
I brniemy ślepo przed siebie
Nie znając własnych dróg

Z zapalem gonimy do przodu
Choć zwolnić próbuje nas świat
Pokazać nam chce tracone piękno
W pośpiechu mijanych lat

Wiatr rzuca nam kłody pod nogi
Pot z deszczem zalewa nam twarz
To wszystko by nam ukazać w porę
Że cel nie jest warty traconych w pogoni lat

My dalej biegniemy przed siebie
Jak by nas gonił czas
Maszerujemy uparcie do przodu
Jakby nasze życie miało wiecznie trwać



Umierający Las

Wspinając się powoli do góry szukamy przejścia
W labiryncie niedawno przewróconych pni
Widok lasu ostatnio z dnia na dzień się zmienia
Szybciej nawet niż ja i ty

Stare ścieżki młodymi drzewkami porastają
O mijaniu czasu nam przypominają
Odpoczywając wsłuchujemy się w ptaków śpiew
Siedząc pośrodku cmentarzyska powalonych przedwcześnie drzew

Zwierzęta jak cienie bezszelestnie się pojawiają
Z obawą i uwagą się nam przyglądają
I gdy tylko wykonamy najmniejsze ruchy
Znikają szybko jak leśne duchy

Z upojeniem żywicznym powietrzem płuć wypełniamy
I barwne kolory liści głośno podziwiamy
Zastanawiamy się czy to przez nas umiera las
I mamy tylko nadzieję że on jakoś przeżyje nas

Sen

Sen po trochu wykrada nam życie
Zabierając po zaśnięciu nam czas
Oddaje go nam ponownie o świcie
I tak od zawsze oszukuje nas

Gdy tylko zmęczone powieki zmrzujemy
Sen zaczyna swoją podstępna grę
Bawi się naszym umysłem
Tak długo jak tylko chce

Czasami buduje misternie i kolorowo
Niesamowicie powiktany świat
Realia przeplata z uludą
I każe w to wszystko wierzyć nam

Budzimy się ze snu powoli do życia
Często zmęczeni, spoceni i źli
I chce nam się głośno krzyknąć
Że chcemy mieć tylko piękne sny

Gdy wreszcie dobry sen się przydarzy
I wolelibyśmy wiecznie spać
To klisza snu się w tym miejscu urywa
Jak właśnie poznajemy szczęścia smak

I choć nie zawsze nam się podobają
Płacimy traconym czasem za wszystkie sny
Bo niestety takie same ceny mają
I piękne i przerażające sny



Życie

Życie nieustannie płynie do przodu
Obojętne na nasze okoliczności
Nie zważa, czy spędzamy je z kimś szczęśliwie
Czy sami w smutku i samotności

Choć samo posiada szczęścia bez liku
Nie dzieli równo między nas
Dla jednych wydaje się być szczodre
A drugim tylko odmierza czas

Pocieszyć nas może jedynie fakt
Że wiedzy nie posiada żaden z nas
Jak długo będziemy na tej ziemi
I co nam jeszcze przyniesie czas

Więc cieszymy się zawsze z tego co mamy
Lecz żyjmy w ciągłej przestrodze
Bo w życiu może być dużo lepiej
Ale może też być znacznie gorzej



Marzenie

Liczy się dzisiaj
Wczoraj minęło
Jutro się może nie zdarzyć
Żyjmy więc chwilą
Lecz pamiętajmy
Że wciąż możemy marzyć



Felieton



Witold-K

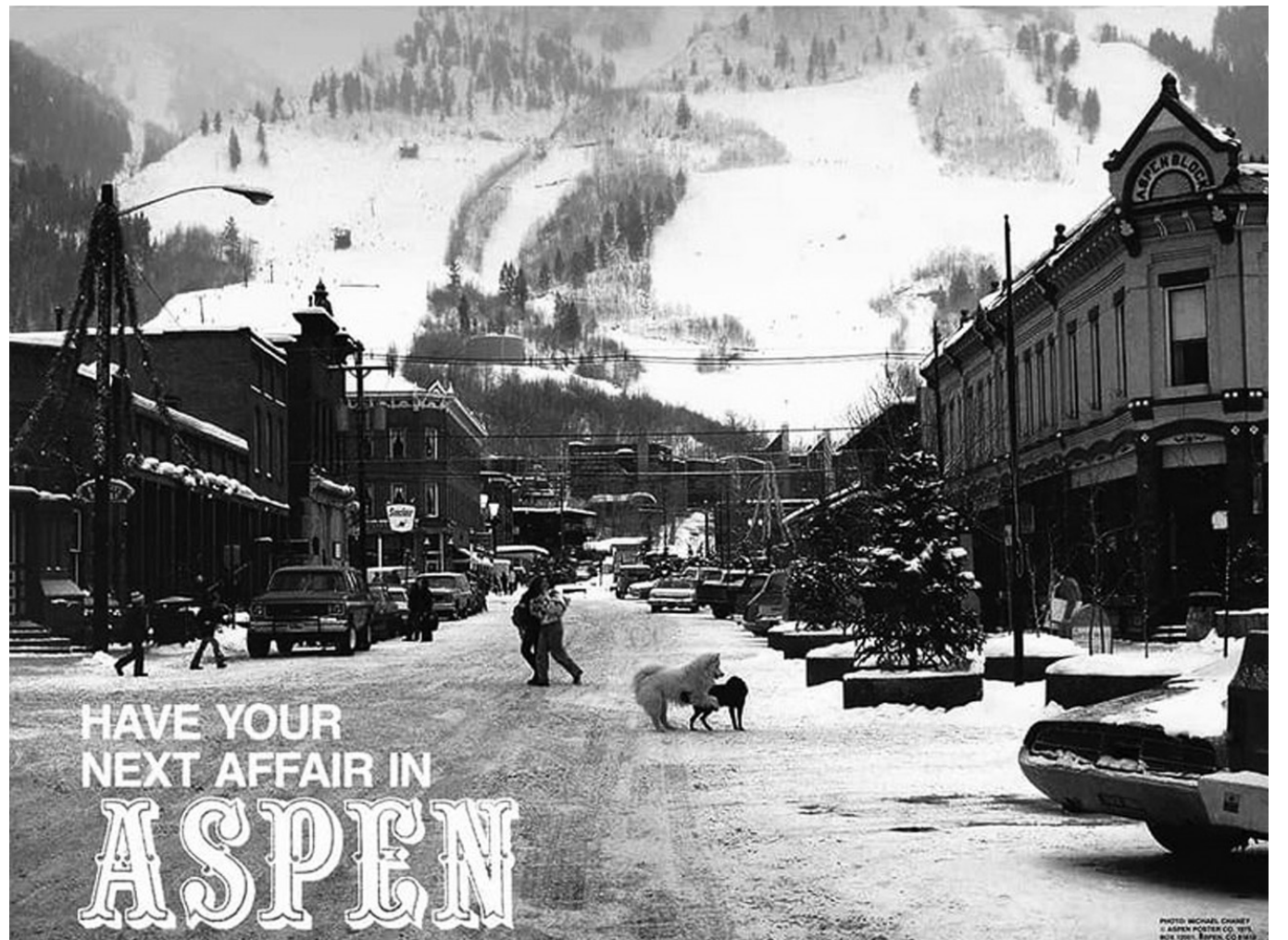
...w kącicie

W Aspen, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych poprzedniego stulecia, jednym z najpopularniejszych miejsc była restauracja „Andre”, nazwana, jak to często bywa od imienia jej właściciela. Właściciel znany ze swej gościnności, inteligencji i poczucia humoru uwiódł serca nie tylko najmlodszych, najbogatszych i znanych mieszkańców miasta, ale również finansową i artystyczną arystokrację Hollywoodu, Nowego Jorku i Teksasu. Wszyscy oni ubiegali się o stoliki i stołki przy jego barze. Odnosiło się wrażenie, że cały świat zna uśmiechniętego Andre i jego restaurację. Bywali tam na przestrzeni lat słynni aktorzy i pisarze, można tam było zobaczyć między innymi Kirka Douglasa i jego syna Michaela. Bywali tam Walter Matthau, Peter Sellers, Shirley MacLaine, Harrison Ford, Anthony Perkins, Faye Dunaway, Clint Eastwood, uroczą Sally Field i wiele innych sław. Andre dbał bardzo o to aby niezaprośzeni paparazzi zostawiali jego gości w spokoju. Najpierw restauracja Andre, a potem Nocny Klub Andre, były tym miłym miejscem, gdzie słynna osoba mogła spokojnie pozwolić sobie wypić... za dużo. Niedoszła pierwsza dama Stanów Zjednoczonych, żona Roberta Kennedy'ego nie ukrywała swojej miłości do barów i nart, piła i jeździła, a tragedia narodowa była jej siostrą. Dzielną kobietą. Zwirowany pisarz Hunter Thompson mógł sobie pozwolić na wygłupy po przedawkowaniu wszystkiego. John Denver wpadał z gitarą. Dla Cher i Bono Andre wydał przyjęcie z okazji ich ślubu w Aspen. Byłem przez Andre i jego żonę Brigitte zaproszony tego wieczoru. Zabrakło miejsca dla tłumy dziennikarzy i fotografów. Koczowali na ulicy do późna. John Wayne przyprawiał stolarza czy elektryka, którzy właśnie coś mu tam reperowali w jego domu na Red Mountain. „Lubię real folk,” powiedział któregoś dnia do Andre. W Aspen bywała aktorka Jill St. John. Moja znajomość z nią ugruntowała się przez wspólną przyjaźń z Romanem Polańskim. Jill przyszła na moją pierwszą wystawę w Aspen, w roku 1974 w Gallery John Schonwalter w Hotelu Jerome. Miałem potem jeszcze trzy inne wystawy w narciarskiej stolicy USA. Po wielu latach zaczęto mnie uważać za „aspenitę”. Teraz już zupełnie nowe generacje artystów, milionerów i narciarzy mieszkają, przybywają i odwiedzają to magiczne miejsce. Aspen Institute jak zwykle zaprasza na kongresy największych naukowców świata i najsłynniejsi muzycy występują w czasie Aspen Music Festival. Ta maciupienka ukryta w zaułku Gór Skalistych wioska jest wielką na skalę światową.

Już w 1974 roku moja znajomość z Andre zamieniła się w wieloletnią przyjaźń. Kiedykolwiek wolny czas rzucał mnie w jego strony, miałem w jego obydwo domach mój pokój gdzie mieszkałem i tam namalowałem wiele obrazów. Zdarzało się, że w lecie rozkładałem stół na zewnątrz, a ponieważ Andre zbudował swoje domy z dala od miasta, na szczytach gór, piękno spektakularnej panoramy tworzyło razem ze mną moją sztukę. Jedynie ludzie, którzy odwiedzali nas, dziwili się, że patrzę na góry, a maluję takie... bohomyzy i „karykatury rzeczywistości”. A ja malowałem ich. Bezszykownie mój przyjaciel próbował przekonać mnie abym namalował parę pejzażyków. Wszystkie je sprzedam w restauracji, powiedział. Z drugiej strony Andre, ilekroć przyjeżdżał do Denver,

miał razem z żonami miejsce do spania i moje gotowanie w moim domu. Wylatując z Kolorado zostawiał u mnie swój samochód.

Któregoś dnia, po nartach wstąpiłem do restauracji i natychmiast zająłem mój ulubiony fotel przy oknie wychodzącym na ulicę, aby jak zwykle przejrzeć The Aspen Times. Za oknem była najbardziej uczęszczana przez turystów ulica, Galena Street. Tą ulicą, tłum ludzi z całego świata przepływał w dzień i do późnej nocy, szczególnie w



miesiącach letnich i zimowych. Miałem więc interesujący punkt obserwacyjny. Często ktoś widząc mnie wpadał do środka i zdarzało się, że niewidzianych od lat ludzi witałem z radością. Takie spotkania przynosiły mi od czasu do czasu niespodziewane amatorów mojej sztuki. Kochany Andre był tym, który swoim autorytatywnym entuzjazmem dla moich prac zarabiał ludzi. Zorganizował nawet ekspozycję moich obrazów, zamieniając restaurację w galerię. Miałem swoje piętnaście minut sławy i bywało, że proszono mnie o autograf. Na szczęście nie często.

Kiedy tak siedziałem w moim wygodnym fotelu, Andre zawołał mnie abym poznał kogoś siedzącego przy barze. Był to Keith Hefner, mieszkający w Aspen, brat Hugh Hefnera. Zrobił na mnie bardzo miłe wrażenie i dwie godziny z nim spędzone przy barze minęły szybko. Andre za barem uczestniczył w naszych rozmowach, opowiadaniach i kalamburach. To spotkanie przyniosło następnego dnia niespodzianie bardzo miły wieczór, który mnie, tego lata 1975 roku... drogo kosztował. Zaprosiłem Keitha w nadchodzącą sobotę na kolację. Zapytał czy może przyjść z dwiema kobietami. Oczywiście! powiedziałem. Przez dwadzieścia cztery godziny intrygowało mnie kim będą owe dwie Panie.

Wyobrażałem sobie, Bóg wie, co tylko moja czterdziestotrzyletnia wyobraźnia była w stanie wymyślić.

Przyznaję, że byłem zaskoczony. Keith przyszedł z ze swoją bratową, Mildred i bratanicą, Christie. Po posiłku dobrze zakrapianym najpierw aperitifem a potem winem Chateau Margaux, panie uparły się, żeby je zabrać na tańce. Keith ulotnił się. Tańczyłem więc, to z żoną Hugh Hefnera, to z jego dwadzieścia lat młodszą ode mnie córką. Po wysuszonych do końca wielu butelkach szampana, do mojego stolika zaczęli przysiadac się jacyś znajomi „moich” pań. Panie nie odmawiały niektórym kielicha. Jednego z nich, zapamiętałem, bardzo grzeczny, pytał Christie przymilnie, czy zmieni etyczny profil wydawnictwa.

a on nie miał nic przeciwko temu. W pokoju hotelowym wskakiwał na deskę klozetową idąc za swoją potrzebą. Tak jak jego matka był w kolorze pumy i laził za mną po górach i lasach. Ja, farbami miło śmierzdziałem. Jak przystoi artyście.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zacząłem uważać u Andre nieskoordynowane ruchy rąk i znaczne kłopoty z wymową. Jako syn psychiatry, wychowany na terenie szpitala, zacząłem podejrzewać chorobę Parkinsona. Jak się okazało niestety miałem rację. Po wielu latach choroba podcięła mi kompletnie nogi. Sprzedał swoją rozległą posiadłość w Aspen i wyniósł się na Hawaje. Tamże, 27 marca 2014 roku zmarł. Rycerski stoicyzm towarzyszył mu do końca. W tym samym czasie straciłem również Nygusa.

Innego musiałem poprosić aby się oddalił. Kiedy miesiąc później otrzymałem rachunek z American Express, zapłaciłem jedynie tzw. minimum. „Non, Je ne regrette rien” jak śpiewała Edith Piaff.

Andre mimo swego niedużego wzrostu był bardzo wysportowany. Brał udział w wielokilometrowych biegach, był dobrym narciarzem i spędziliśmy razem wiele dni na stokach Kolorado. Uprawiał alpinistykę w Himalajach. Kiedy wspinał się na Makalu mieszkałem u niego i próbowałem jako „Uncle Witold” trzymać na krótkiej smyczy jego dwóch miłych i niespokojnych chłopców - Andre i Julienu. Spędziłem z Andre wiele dni na nartach. Był również tym, który zdradził mi swoje sekretne miejsca, gdzie rosły prawdziwki wielkości piłki do futbolu. Chodziliśmy razem na grzyby zbierając czasem z nami patelnię. Rydze zasmażyły się najszybciej i pasowały do ciepłego czerwonego wina z plecaka. Na górskie wycieczki zabierał ze sobą swoją kotkę, która szła za nim krok w krok. Po tejs kotce odziedziczyłem prezent; mojego Abisyńczyka Nygusa, który robił to samo. Podróżował ze mną od Seattle po Florydę, od San Diego po Nowy Jork. Miał w samochodzie swoją torbę pachnącą nim i śmierdzącą mną i kiedy szmuglowałem go na noc do hoteli, zamykałem torbę na suwak,

Andrzej urodził się w Warszawie 20 maja 1934 roku. Był dwa lata i pięć dni młodszy ode mnie. Obydwaj byliśmy majowii. Jego ojciec, Juliusz Ulrych, pułkownik dyplomowany i dowódca pułku piechoty Wojska Polskiego, Szef Sztabu, był również posłem na sejm, a jako Minister Komunikacji (1935-1939) był między innymi szefem Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Legionista, był przez wiele lat osobistym przyjacielem i prawą ręką Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. W roku 1914 wygłosił przemówienie „Europa się zbroi, a cóż Polacy czynić powinni”. Za zasługi dla Polski w czasie wojny z Sowietami w latach 1919-1920 otrzymał Order Virtuti Militari i wiele innych odznaczeń za bohaterstwo. W 1939 roku wraz z Rządem Polskim, żoną i dwoma małymi synami przedostał się do Rumunii. Stamtąd przez Turcję, Cypr i Francję przybył do Anglii, gdzie Andrzej chodził do szkoły, studiował krótko architekturę, a potem przez Kanadę przedostał się do Stanu Nowy Jork. W roku 1955 został powołany do Amerykańskiej Armii. Kiedy stacjonował w Niemczech poznał swoją pierwszą żonę Brigitte. Po powrocie do Stanów, Góry Skaliste w Kolorado stały się jego marzeniem i one pomogły mu stać się legendą Aspen.

Oczyrna Wolnego Człowieka



Czy uczymy się na błędach przeszłości?

KRYSTIAN ŻELAZNY

**Wolność nigdy nie wyszła od rządu.
Wolność zawsze wywodziła się
z jej podmiotów.
Historia wolności to historia oporu.**

- Woodrow Wilson

Tego pięknego, letniego popołudnia w Norymberdze czuło się ogromny żar. Nie był on wszak spowodowany warunkami atmosferycznymi. 15 września świeciło i przygrzewało słońce, lecz daleko było do choćby upałów jakie nawiedziły miasto miesiąc wcześniej. Żar ów wzniecały tłumy aryjskich zastępów niemieckich nazistów, którzy zjechali tego dnia do wspomnianego miasta. Pochodnie, sztandary ze swastyką oraz orzeł wzorowany na rzymskim, jako symbol germańskiego imperializmu. Tam też na lokalnym stadionie, w tym pamiętnym 1935 roku odbył się nie lada spektakl, który jego uczestnikom utkwił w pamięci do ich ostatnich dni. Przemówienie wodza III Rzeszy, tuż po uchwaleniu w Reichstagu ustaw o segregacji społecznej było płomiennie, kwieciste i porywające. Niezliczone zastępy młodych Niemców i Niemców wraz ze swym kanclerzem wykrzykiwały antyżydowskie hasła. Od tego momentu w imię dobra społecznego, jak wtedy głoszone uznano Żydów za podludzi, a wraz z nimi także Murzynów, Azjatów czy Cyganów. W tym właśnie roku zakazano Niemcom zawierania małżeństw z nie – Aryjczykami. Zakazane zostały także kontakty cielesne z nimi, a ponadto pozbawiono ich obywatelstwa III Rzeszy. Świat milczał, choć nie dziwota, skoro w samych USA aż w 30 stanach obowiązywało identyczne prawo. Grupa ludzi obłąkanych chęcią rządzenia i kontrolowaniem całych społeczeństw wmawia milionom Niemców, że ktoś o innym pochodzeniu, a nawet często i nieróżniący się wyznawaną religią jest mu zagrożeniem. Zagrożeniem do tego stopnia, że trzeba go zabić...

Jakiegokolwiek systemy, które wprowadzają zasadę segregacji społecznej całkiem słusznie uznajemy za totalitarne. Dzielenie ludzi na posiadających pełni prawa i takich, którzy są ich pozbawieni, wedle kryteriów ustanowionych przez rządzących jest czymś, co należy na każdym kroku potępiać, z czym należy za wszelką cenę walczyć. Napuszczanie jednych ludzi na drugich tylko dlatego, że ktoś wmówił im, iż stanowią dla siebie wzajemne zagrożenie z racji samego istnienia uznać można za retorykę w piekła rodem. Historia dowiodła nieraz, iż tego typu systemy doprowadzają tylko do licznych tragedii i zazwyczaj kończą się krwawo.



Autor felietonu w wolnej Szwecji - październik 2021

Ostatnio miałem okazję odwiedzić Szwecję. Kraj ten od XIX wieku kojarzy się nam powszechnie z obszarem dobrobytu i spokoju. Niegdyś pustoszące Europę hordy Wikingów, następnie grabiące wszystko co popadnie oddziały wojsk Gustawa Adolfa czy też Karola XII. Obecnie cichy, nie wadzący nikomu naród, który doprowadził do wytworzenia systemu na wskroś transparentnego. W dobie obecnej ‘zarazy’, przy wielu swoich niedoskonałościach w zakresie prowadzonej polityki socjalnej sprawdził się jednak idealnie w ramach ochrony wolności obywatelskich. Królestwo to było jedynym w Europie krajem, gdzie nie wprowadzono obowiązku noszenia masek, a wszelkie restrykcje miały charakter kosmetyczny. Będąc w Szwecji nie sposób doświadczyć istnienia wielkiej ‘zarazy’. ‘Dżuma XXI wieku’ tam nie istnieje, bo rządzący nie nagłaśniają tej histerii, a trupów na ulicach nikt tam nie zbiera. Znamienne, nieprawdaż?

Szczepienia miały zapobiec czwartej fali. Następnie szczepienia miały co prawda nie chronić przed infekcją, ale miała być ona łagodna. Później zaczęto stosować

retorykę, że co prawda po szczepieniu ludzie też mogą ciężko zachorować, ale nie umrą. Teraz, że umierają owszem, ale rzadziej. Za niedługo będziemy słyszeć, że dzięki szczepieniom lżej się umiera... Zresztą ostatnie oficjalne dane z Tajwanu mówią, iż więcej osób umiera na skutek powikłań poszczepiennych jak na sam covid...

Rzekoma szczepionka nie chroni przed śmiercią. W Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, jak również we wspomnianym wcześniej Królestwie Szwecji tylko we wrześniu ponad 70% zgonów covidowych to osoby w pełni zaszczepione. W Polsce podają, że mamy tylko 2% podobnych śmierci. Dudnią o tym politycy koalicji rządzącej. Dudnią o tym media głównego nurtu. Cudowny naród, który inaczej reaguje na przyjmowany preparat w fazie testów? Bynajmniej... statystyki to liczby, którymi można łatwo manipulować. Tak samo dzieje się i teraz, gdy weźmie się sumę zgonów od marca 2020 roku, kiedy też uświadomimy sobie, iż dopiero od maja 2021 roku nastąpiła akcja powszechnych wyszczepień, gdzie masa ludzi skusiła się na otrzymanie

hulajnogi, bądź bezproblemowy wyjazd na wczasy za granicą. Prawda jest taka, że z ogółu zgonów covidowych we wrześniu b.r. zmarło blisko 30% w pełni zaszczepionych. To spora różnica względem podawanej liczby...

Jesteśmy permanentnie oszukiwani i manipulowani. Wiele osób doświadczyło przymusu przyjęcia tegoż preparatu. Jednak już wszem i wobec wiadomo, że ludzie po tym nie tylko chorują, ale i umierają. Skoro wiemy, że w Wielkiej Brytanii, gdzie wyszczepiono w pełni ponad 90% dorosłych od czerwca dzień w dzień jest ponad 40 tys. infekcji... Skoro wiemy, że w krajach biednych, gdzie nie ma masowych szczepień na covid niemal nikt nie umiera. Skoro wiemy, iż w Szwecji, gdzie oparto się maskom i lockdownom, trupów po ulicach nie zbierają, a wręcz przeciwnie... Tam zgonów jest zdecydowanie mniej jak np. w totalnie zamkniętej dla niezaszczepionych Francji. To jaki kto ma globalny interes w tym, aby zmuszać zachodnie narody do powszechnego szprycowania się nie tylko specyfikami nieprzetestowanymi, ale też nic nie pomagającym? W Izraelu już wymogiem jest trzecia dawka, a inne kraje wnet pójdą drogą prekursora paszportu szczepień.

Cały tutaj paradoks polega właśnie na tym, iż sami Żydzi stają się pionierami praktyk segregacyjnych. Ciężko w to uwierzyć bacząc na historię wspomnianą przeze mnie w pierwszym akapicie tegoż felietonu. Nie raz pisałem, iż historia lubi się powtarzać. Może nie jest idealnie systematyczna w swoim schemacie zdarzeń, lecz często nie sposób nie dostrzec analogii względem tego co już jest nam znane z historii. Terror covidowy przybiera na sile. Rządy poszczególnych państw napuszczają jednych obywateli na drugich. Wmawia się, że tylko uczestnictwo w masowym eksperymencie medycznym przyczyni się do wybawienia ludzkości. Czemuż zatem szczepieni boją się niezaszczepionych?

Na bramie wjazdowej do obozu zagłady w Oświęcimiu widnieje znany powszechnie napis *Arbeit macht frei*, a tłumaczymy go: „praca czyni wolnym”. Obecnie należy to sparafrazować w świetle dzisiejszych dyktatorskich poczynań rządów w Waszyngtonie, Warszawie, Paryżu czy Pekinie, itd... *Impfung macht frei*, czyli „szczepienie czyni wolnym”. Wszak czy warto dla autokratycznie narzucanych nam nakazów, wg. rządzących „dla naszego bezpieczeństwa” czy też dla świętego spokoju poświęcać coś co nam jest najcenniejsze, wolność? Niemcy ponad 80 lat temu przekonali się, że nie...

Przewodniczka



Powązki

DOROTA BADIERE | Warszawa

Był piękny złoto jesienny dzień. Słoneczny i całkiem ciepły jak na tą porę roku. Było krótko po Wszystkich Świętych, zatem Powązki przedstawiały się wspaniale. Wysprzątane, z kolejnymi zabytkowymi grobami wyremontowanymi, ozdobione zniczami i kwiatami.

- Nic tylko zwiedzać - powiedziała z westchnieniem wzruszenia Genowefa. Stare Powązki były o tej porze jej ulubionym miejscem oprowadzania wycieczek.

- Bo jego żona miała na imię Honorata - słychać było głośny szept z boku.

- Tak, rzeczywiście - kontynuowała Genowefa - fundator tej bramy, warszawski lekarz Mieczysław Landsberg, zażądał, aby brama nazwana była imieniem świętej Honoraty na pamiątkę jego zmarłej żony. Cóż za piękny dowód miłości, proszę państwa!

- Kupię Ci bramę cmentarną w dowód mej miłości - wyznał młodzieniec stojącej obok dziewczynie i wybuchnął rubasznym

- Ło, to tak samo jak dzisiaj, w brytyjskiej rodzinie królewskiej też są mezalianse - tym razem odezwała się koleżanka młodego człowieka, który podpadł wcześniej Genowefie.

- To prawda - odpowiedziała Genowefa przyglądając się dziewczynie jakby w ocenie, czy jest tego samego pokroju, co jej kolega. - Idziemy dalej, proszę państwa, z drugiej strony Alei Zastużonych znajdują się katakumby.

niejednokrotnie mijają zbyt dużo czasu, żeby znaleźć winnych.

Dziewczyna zauważyła Genowefę w odległości trzech metrów od nich, rzuciła naprędce kilka słów w kierunku towarzysza kradzieży, zaśmiali się oboje i kontynuowali demontaż. Genowefa użyła obu zniczy praktycznie w tym samym czasie. Jedno zamachnięcie i ciężkie wazoniki wylądowały na głowach złodziei.

- Nie doceniliście mnie, gołąbeczki - powiedziała Genowefa rozczarowana - A



W tym roku chętnych na oprowadzenie po grobach znanych Polaków było więcej niż zwykle. Być może miał na to wpływ fakt, że w ogóle wolno było przyjść na Powązki, w przeciwieństwie do ubiegłego roku, kiedy to obostrzenia związane z pandemią nie pozwoliły na odwiedzanie grobów. Być może pomogła też dobra pogoda, dzień był naprawdę piękny.

Wycieczka spotkała się przy bramie św. Honoraty.

- Proszę państwa, cmentarz na Starych Powązkach został ufundowany w 1790 roku. Jest to rozległa nekropolia licząca 44 hektary, co porównywalne jest do rozmiarów Watykanu. Spoczywają tu ciała miliona osób. Od 1925 roku utworzono Aleję Zastużonych, w której znaleźć można groby wybitnych pisarzy, poetów, uczonych, artystów, lekarzy, prawników, polityków, sportowców, duchownych, przedsiębiorców i działaczy społecznych. Pierwszą osobą pochowaną w Alei Zastużonych był pisarz i laureat Nagrody Nobla, Władysław Reymont. Dzisiaj skupimy się na najbardziej popularnych miejscach, najczęściej odwiedzanych. Mogę też państwu wskazać miejsca ziemskiego spoczynku znanych osób, które odeszły od nas w tym roku, niedawno. Jako ciekawostkę podam również, że Powązki posiadają na swojej mapie miejsca o nieznanym pochodzeniu, czy też, pozwolę sobie powiedzieć - o nieznaney zawartości. Są to budynki owiane tajemnicą, nie są dokładnie zbadane ani opisane. Ale dzisiaj część pierwsza, najbardziej znana i polecana w przewodnikach.

Wycieczkę rozpoczynamy pod tą piękną bramą św. Honoraty, symbolizującą wygraną walkę ze złem. Rycerz przedstawiony tutaj, stylizowany na rzymskiego legionistę, uzbrojony w boskie emblematy stoi na straży tego wejścia do spokojnego, wiecznego życia.

śmiechem, dziewczyna razem z nim.

- Ależ proszę państwa, jak tak można? Kategorycznie zabraniam głośnego zachowania na terenie cmentarza, a tym bardziej wyśmiewania się z historii naszych przodków - strofowała Genowefa.

Młody wzruszył ramionami, zrobił głupią minę do dziewczyny i wyciągnął telefon. Grupa podążyła za Genowefą w głąb cmentarza. Przechodzili między grobami, Genowefa z zaangażowaniem opowiadała o pochowanych ważnych osobistościach lub o artystach odpowiedzialnych za rzeźby, bądź architekturę nagrobków.

- A teraz zapraszam Państwa do ciekawego miejsca, które nie jest zbyt często odwiedzane przez mieszkańców Warszawy. Oto miejsce pochówku Julii Teresy Salomei von Hauke. Czy ktoś z Państwa słyszał o Julii Hauke?

- Nie, ale na pewno zaraz usłyszymy - niby do siebie, ale wystarczająco głośno, aby wszyscy usłyszeli powiedział ten sam młodzieniec sprzed bramy wejściowej. Genowefa popatrzyła na niego uważnie i bez słowa dodatkowego komentarza kontynuowała swoją opowieść.

- Otóż Julia Hauke jest prababcią zmarłego w tym roku księcia Filipa, małżonka brytyjskiej królowej Elżbiety. Julia Hauke wydała potomków, którzy zasiadali nie tylko na tronie Wielkiej Brytanii, ale też Hiszpanii, Bułgarii i Szwecji. Ciekawostką jej małżeństwa natomiast był mezalianse, Julia była przygarbioną przez carski dwór sierotą, po śmierci rodziców była jedynie damą dworu, w której zakochał się książę Aleksander Hesk. Ich związek nie został zaakceptowany, wobec czego oboje zostali wydziedziczeni.

- My, prze pani, pójdziemy sobie już dalej sami. Mamy apkę z grobami powązkowskimi, więc sami znajdziemy co nas interesuje - rzuciła dziewczyna. Genowefa obserwowała parę przez chwilę, rozmawiali cicho między sobą idąc w stronę oddaloną od kierunku wycieczki.

Wycieczka wolno przesuwiała się dalej. Genowefie nie wystarczyłoby tygodnia, żeby opowiedzieć o wszystkim, co jej się wydawało ciekawe, a musiała przecieżyć przejść z grupą przez najbardziej popularne miejsca. Po udanym spacerze z grupą i sporej ilości pytań o miejsca pochówku znanych osób. Genowefa postanowiła przejść się w stronę mniej znanych kwater. Miała swoich parę ulubionych miejsc, które zawsze starała się odwiedzić. Od godziny chmurzyło się, robiło się późno, zatem zaczynało się szarzyć na cmentarzu, ale wokół paliło się sporo zniczy, tych prawdziwych i tych „wiecznych”. Przewodniczka doskonale знаła teren nekropolii, ale małe światełka dodawały uroku temu miejscu i tym przyjemniej było po prostu przechadzać się wśród alejek bez konkretnego planu.

Nagle zauważyła ich. Oboje majstrowali właśnie przy płycie jednego ze starszych grobowców pod murem. Można by przypuszczać, że zapalali znicze, układali kwiaty, lub tylko czytali napisy nagrobne, ale usłyszeć można było brzdęk wrzucanych do plecaka metalowych liter nagrobkowych. Genowefa rozglądnęła się dyskretnie wokół za innymi zwiedzającymi. Żywej duszy. Szybko złapała dwa ciężkie znicze z pobliskiego grobu i sprawnym krokiem zbliżyła się do złodziei metalowych ozdób. Słyszła o takich bandach, nie można ich było złapać, ponieważ cmentarz nie miał wystarczająco dużo zainstalowanych kamer. Poza tym kradli ze starszych, mniej popularnych części cmentarza, wobec czego

mówiłam, że trzeba się zachowywać na Powązkach. Czytaliśmy regulamin z całą grupą.

Musiła usiąść na chwilę na jednym z grobowców obok. W jednej chwili siły ją dziwnie opadły, zbierała zatem energię, aby móc za chwilę posprzątać po swoim czynie.

W drodze do domu, Genowefa zadzwoniła do starej znajomej z Zarządu Cmentarza powązkowskiego.

- Basia? Tu Gienia Kowalewiczówna, oj wiem, dawno się nie odzywałam, tak, żyję, żyję, a jakże. Chciałam Cię powiadomić o przedłużeniu wynajęcia tej kwatery, którą optacałam przez lata. Tak, obiekt niezidentyfikowany. Wiesz, będę musiała w końcu się zająć tymi starymi papierami, straszna biurokracja, no ale póki co, będę kontynuować z opłatami, dobrze? Dziękuję Ci, Basiu! Przyniosę paczki następnym razem, te najlepsze, z Żoliborza.

Młodej pary nigdy nie odnaleziono. Ktoś zgłosił ich zaginięcie parę dni później, policji udało się nawet rozpoznać młodych na kamerach przy bramie św. Honoraty, ale Powązki nie mają kamer na całym terenie, wobec czego, para zniknęła z pola widzenia po tym jak, według zeznań świadków, oddalili się od grupy podczas zwiedzania. Młody policjant przestuchiwał przewodniczkę w celu uzyskania dodatkowych informacji odnośnie potencjalnego kierunku oddalenia się pary młodych ludzi.

- Bardzo mi przykro, niestety nie wiem, gdzie mogli pójść, nie trzymali się grupy, zachowywali się bardzo niegrzecznie, nasza grupa udała się w jednym kierunku, a oni? Kto wie? - rozłożyła na koniec ręce w bezsilności Genowefa - Ach ci młodzi!

Wspominki z października



Jesienny piknik na Dzikim Zachodzie

KINGA ROGALSKA | Social Media Director @ Życie Kolorado

9 października w Larkspur, w malowniczym otoczeniu gór odbył się Polonijny Piknik na Dzikim Zachodzie. Głównymi organizatorkami były Ania Donahue-Srebro i Iwona Mazurek, które przyciągnęły tłumy wolontariuszy, sponsorów oraz co najważniejsze... GOŚCI. Nikt ilości Kowbojów i Kowbojek nie był w stanie zliczyć ale w Kolorado jeszcze takiego pikniku nie mieliśmy. Jedzenie było przepyszne, domowe ciasta wyszły spod rąk znakomitych polskich gospodyń a i grzanego wina tudzież innych trunków nie mogło zabraknąć.

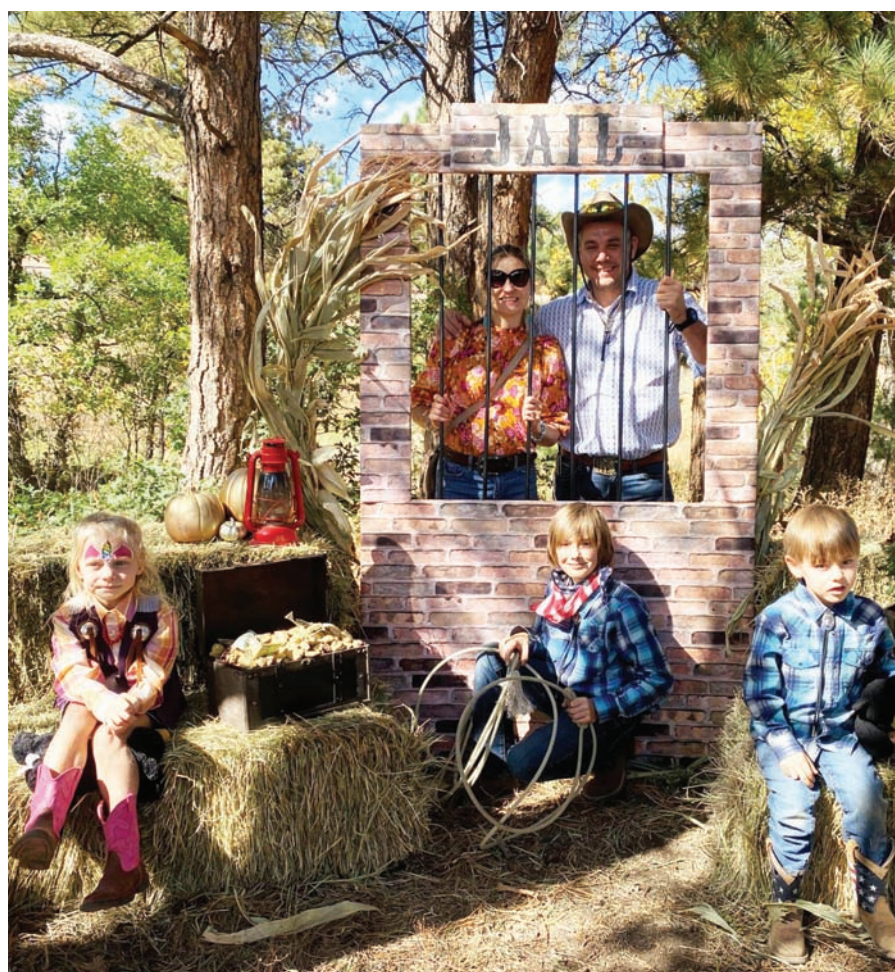
Atrakcji było co niemiara, dzieci mogły się nauczyć rzucania lassem od prawdziwego zaklinacza koni, były wyścigi w workach, przeciąganie liny, skakanie przez linę, malowanie twarzy, zabawy manualne oraz można było „trafić do więzienia”. Mistrzem w prowadzeniu zabaw okazał się Waldek Tadla, redaktor naszej gazety „Życie Kolorado”.

Nie zabrakło też atrakcji dla dorosłych, pierwszym punktem programu był konkurs na zjedzenie Western Burgera gdzie zwycięzcą został Janosik - Gratulujemy! Konkurs na najlepsze przebranie w stylu dzikiego zachodu wygrali Basia-Indianka oraz Wacek- Kowboj - dziękujemy za Wam za pomysłowość! Można było posłuchać Swojskich Kowbojek, które śpiewały z Jurkiem z Amber Band. Mogliśmy zobaczyć występ zespołu „Krakowiacy” - jak zawsze nasze dzieci zauroczyły nas swoim talentem i przekazem pięknego polskiego folkloru.

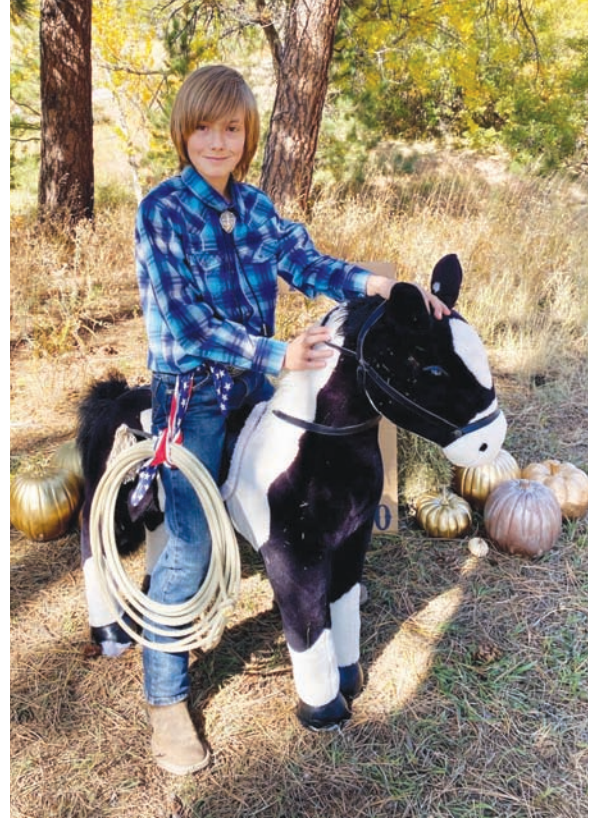
Na koniec kłęby kurzu unosiły się spod butów kowbojskich, kiedy ochoczko wszyscy tańczyli dzikie a zarazem swojskie tańce przy zachodzącym już wtedy słońcu. Serce się raduje, kiedy mamy kolejny dowód na to, że Polonia w Kolorado potrafi się tak świetnie bawić!



Zdjęcia: Marzena Jarosz oraz uczestnicy pikniku
WIECEJ ZDJĘĆ: <https://www.facebook.com/Zycie-Kolorado>



Wspominki z października



Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

USA. Covid... co dalej?

Wprawdzie gospodarka kraju powoli się odradza, ale jej ożywienie jest bardzo kosztowne. Ekonomiczne skutki Covid-19 będą odczuwalne przez wiele następnych lat. W marcu 2020 Ameryka stanęła w obliczu potężnego szoku gospodarczego. Jeszcze w styczniu tego roku bezrobocie było na najniższym od pięciu dekad poziomie 3,5%. Najszybciej rosły płace, a zwłaszcza tych najmniej zarabiających. Jednak w ciągu kilku tygodni kraj doświadczył drastycznego zwrotu, kiedy to stopa bezrobocia poszybowała ostro w górę. Jej nowy współczynnik był porównywalny do tego jaki mogliśmy zaobserwować pod koniec kryzysu lat 30 ubiegłego wieku. Porównując rok do roku, w drugim kwartale 2020, PKB spadło o przeszło 10%. Jednak od tego czasu gospodarka mocno odbiła i rozwija się znacznie szybciej niż się spodziewano. Jej osiągnięcia na koniec 2021 roku przewyższają oczekiwania nawet tych niepoprawnie optymistycznych ekspertów. W czerwcu prognostycy Rezerwy Federalnej obliczyli, że bezrobocie do końca 2020 roku osiągnie pułap 9%. Stopa bezrobocia w Stanach Zjednoczonych w rzeczywistości spadła poniżej tego poziomu już w sierpniu. Było to spowodowane tym, że wydatki konsumpcyjne i inwestycje były większe, niż oczekiwano oraz to, że relatywnie dobrze radził sobie krajowy eksport.

Jednak bez wątplenia największą siłą sprawczą w kwestii stabilizacji gospodarki była seria ogromnych programów stymulacyjnych i pomocowych, zatwierdzonych na samym początku pandemii. Jak dotąd Kongres przekazał wsparcie fiskalne o wartości 3 bilionów dolarów. Jest to więcej niż w jakimkolwiek innym kraju, zarówno w wartościach bezwzględnych, jak i w stosunku do wielkości gospodarki. Dzięki właśnie temu ludzie otrzymali czeki pomocowe w wysokości do 1200 dolarów rocznie, a jednocześnie Kongres zwiększył wypłaty na ubezpieczenie od bezrobocia o 600 dolarów tygodniowo. Dochody wielu ludzi są dziś wyższe niż przed wybuchem pandemii. Jest to informacja wbrew

pozorem mało pocieszająca, gdyż bezpośrednim sprawdzianem tej „radości” jest niekontrolowany dodruk pieniądza. Z jednej strony ratuje on dobrostan wielu potrzebujących, z drugiej strony odbiera im motywację do pracy. Taki stan rzeczy nie będzie trwał jednak wiecznie. Ludzie powoli wrócą do pracy i bezrobocie będzie stopniowo topnieć. Doświadczenia minionych recesji wykazały, że tak jest gdy większa część bezrobotnych uważa, iż utrata ich pracy jest stanem przejściowym. Dla przykładu; zwolnienia w restauracji, która nie może chwilowo obsługiwać klientów z powodu restrykcji covidowych, różni się od zwolnień w zakładzie, który na dobre zbankrutował. Na samym początku pandemii trzy czwarte osób, które straciły pracę, uważało, że ich kłopoty są tylko przejściowe. Mieli rację, wracamy do normalności. Jednak klimat wzajemnej zależności na linii pracownik - pracodawca uległ trwałej zmianie. Czy na lepiej, czy na gorzej, powiedzieć jest trudno. Na pewno - na inaczej - niż było to dotychczas.

Wprawdzie Ameryka może odzyskać post-covidowe siły szybciej niż wiele innych krajów, to jednak skutki pandemii będą się długo utrzymywać. Niewielu ekonomistów spodziewa się, że stopa bezrobocia powróci do poziomu 3,5%. Analitycy z Goldman Sachs prognozują, że spadnie ona do 4% dopiero w roku 2025. Wśród ofiar wirusowego kryzysu są również i tacy, którzy uważają, że zostali wytrąceni z rynku pracy na stałe. Z biegiem czasu i z biegiem pobieranych czeków pomocowych będzie im coraz trudniej znaleźć nową pracę. Realne ryzyko dla takich osób polega na tym, że tracą motywację do dalszych prób zatrudnienia w zawodzie czy też przebranżowienia się. Ich umiejętności ulegną skostnieniu, zanikną lub się zdewaluują. Przyjdą inni, młodszy z którymi coraz ciężiej będzie im konkurować. Dlatego rządowi decydenci przede wszystkim powinni skupić się na skierowaniu amerykańskiej gospodarki na właściwy tor. Jednak w tym samym czasie, nie powinni zapominać o losie tych, którzy pracowali, a teraz z przyczyn od nich niezależnych robić tego nie mogą.

Świat. Covid... co dalej?

Nigdy dotąd nie było tak wiele znaków zapytania i niepewności dotyczących globalnego wzrostu. Czy to już koniec problemu, czy dopiero początek? Dzieje się tak również dlatego, że nie wiadomo, ile trwałych szkód wyrządziła pandemia. Tymczasowo zatrzymała działalność gospodarczą, zamknęła firmy i pozostawiła pracowników bez pracy. Jej pełny obraz destrukcji został przyćmiony przez masową interwencję rządów w celu ratowania przedsiębiorstw i wspierania ich pracowników. Dopiero gdy pomoc ta zostanie wycofana, kurtyna pójdzie w górę i wtedy okaże się czy król jest odziany czy nagi. Tymczasem trzeba skutecznie działać. Tak jak epidemiolodzy musieli „uczyć się” o wirusie w miarę jego rozwoju, tak ekonomiści muszą oszacować jego negatywne konsekwencje w locie.

Polityka pieniężna jest najbardziej przewidywalną częścią krajobrazu gospodarczego. Nie ma mowy o szybkim wzroście stóp procentowych w krajach bogatych. Więcej gospodarek będzie eksperymentować z przyjmowaniem stóp ujemnych. Kluczowym aspektem staje się dzisiaj organizacja polityki fiskalnej. Rządy muszą ocenić, czy ożywienie gospodarcze wymaga większej pomocy, czy też nie. Pytania retoryczne nasuwają się same; covid czy inflacja, cholera czy dżuma? Przy mniej lub bardziej sztywnej polityce pieniężnej wpływ decyzji podatkowych i wydatkowych będzie znacznie wzmożony. Warto więc przyglądać się uważnie ministerstwu finansów i podejmowanym tam decyzjom.

Rynki wschodzące nie stanęły w obliczu powszechnego kryzysu finansowego, który na początku pandemii wydawał się być nieunikniony. Podobnie jak kraje bogate, eksperymentują z niekonwencjonalną polityką fiskalną i monetarną, taką jak masowe rozdawanie gotówki czy też kupowanie obligacji przez bank centralny. Nie jest jednak jasne, jak długo gospodarki wschodzące mogą naśladować program polityki gospodarczej bogatego świata, nawet w sprzyjających globalnych warunkach finansowych. Waluty takich krajów jak

Brazylia, RPA czy Indie mogą wkrótce popaść w poważne problemy.

Na koniec przypomnijmy jeden z głównych, przed-pandemicznych tematów, który określał ekonomiczny klimat roku 2020: wojnę handlową między Ameryką a Chinami. Chociaż umowa handlowa „pierwszej fazy” między nimi pozostaje w mocy, podobnie jak większość ceł nałożonych w ostatnich latach. Biorąc pod uwagę wzajemną podejrzliwość panującą między mocarstwami, rozejm wydaje się być kruchy. Globalna produkcja ożywiła się dość raptownie, podobnie jak chińska i amerykańska gospodarka. Przyszłość wojny handlowej jest więc niejasna. Ale jedna ekonomiczna zmienna pozostaje w Waszyngtonie niezmienna; Uwaga - na nadwyżkę handlową Chin!

Przyznano Ekonomiczną Nagrodę Nobla 202

David Card, Joshua D. Angrist i Guido W. Imbens - trzech naukowców, pracujących na stałe na amerykańskich uczelniach, otrzymało ekonomicznego Nobla.

Urodzony w Kanadzie, lecz pracujący na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, David Card został nagrodzony za badania dotyczące rynku pracy. „Obalił mity na temat płacy minimalnej”. Komitet Noblowski podkreślił, że badania Davida Carda obaliły pewne mity na temat płacy minimalnej. Jego analiza pokazała chociażby, że podniesienie płacy minimalnej nie musi prowadzić do zmniejszenia liczby miejsc pracy.

Komitet uzasadniał przyznanie Nobli Angrista oraz Imbensa następująco: Za ich metodologiczny wkład w analizę związku przyczynowego. Podejście tych naukowców rozprzestrzeniło się na inne dziedziny i zrewolucjonizowało badania empiryczne”.

Nagroda Nobla z ekonomii jest przyznawana od 1969 roku. Jej wysokość to 10 mln koron szwedzkich, a więc około 1,2 miliona dolarów. Połowę z tej sumy dostanie Card, a Angrist oraz Imbens podzielą się jej pozostałą częścią.



"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com
Tel: (720) 935-1965



Waldek Tadla
 Managing Broker

Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko



Alžbeta Lenska

KASIA SUSKI

Sliczna brunetka znana z wielu ról teatralnych i telewizyjnych. Posiadaczka pięknego uśmiechu, który rozdaje każdego dnia wszędzie i każdemu kto stanie na jej drodze. Młoda, energiczna i bardzo dzielna Alžbeta Lenska - z pewnością wiecie o kogo chodzi. Ostatnia jej rola, która oczarowała polską widownię i nie tylko to Patrycja Argasińska w serialu „M jak Miłość”. Nie trzeba przypominać, że Lenska gra tam żonę ordynatora szpitala, która zakochuje się w dużo młodszym od siebie Łukaszu i owocem ich romansu jest ciąża. Dość poważne perypetie tych dwojga śledzą miliony polskich widzów na całym świecie. Z kolei Agata Wróbel-Gibalska czy potocznie mówiąc „Labądek Gibalskiego” to kolejna rola, której nie może zabraknąć w serialu „Ojciec Mateusz”. Tam nasza bohaterka gra u boku swojego męża. Role, które tam oboje grają są dość komediowe i jednocześnie są jednymi z najbardziej lubianych postaci w serialu.

Ale zacznijmy od początku. Moje pierwsze pytanie, które zadałem Alžbetce: Kim chciałaś zostać jak byłaś mała? *Zawsze pociągata mnie scena a dokładnie bycie piosenkarką. Mój tata jest piosenkarzem i managerem muzycznym więc obserwowałam jego karierę i zawsze wyobrażałam siebie jako piosenkarkę.* Jak przyznała Alžbeta śpiewanie nie okazało się jej najlepszą stroną i postawiła na aktorstwo. Ale zanim ten zamiar się zrealizował, mając 15 lat została wypatrzona przez agencję modelek. Kilka lat była modelką, zjeżdżała trochę świata aż w końcu w wieku 19 lat zgłosiła się do programu „Agent”, który był emitowany w telewizji TVN. Program ją zaintrygował, gdyż zawierał dużo sprawnościowych zadań, dużo sportu a nasza bohaterka lubi obierać cel i pędzić do mety. Tam Alžbeta poznała producentkę, która zaproponowała jej niewielką rolę i od tego zaczęła się już przygoda z aktorstwem. Trochę pracowała w telewizji, ale nie do końca czuła, że robi to co chce. Postanowiła zainwestować w siebie i zacząć profesjonalną szkołę aktorską w Nowym Jorku. Miała ochotę cytując: „przeciągnąć się po scenie, aby nie tylko ‘liznąć’ nauki, ale aby doskonale czuć się przygotowaną do zawodu aktorskiego”.

Zapytana o swoją ulubioną rolę, odpowiedziała, że lubi wyzwania i każdą rolę. Najtrudniejszą rolę, która grała i gra to rola Patrycji w „M jak Miłość”. Jest to rola jak sama zaznaczyła w dużej mierze dramatyczna a ona raczej przyzwyczajona jest do ról komediowych. Jednak ta specyficzna rola pomaga jej uczyć się wyrażania nowych emocji. W każdej roli stara się wyciągnąć jakąś lekcję, naukę a tych nigdy nie za wiele. Z wielkim uśmiechem wspominała, jak biegła z pistoletem w rękę jako policjantka i o roli tancerki w najprzeróżniejszych strojach. Nasza bohaterka pięknie zaznaczyła, że jej preferencje do teatru czy telewizji z wiekiem się zmieniają. Podkreśliła, że w przeszłości jej marzeniem był teatr, gdzie niezwykłym doświadczeniami dla aktora jest żywy kontakt z widzami. Dodaje: nacieszyłam się już teatrem, teraz mogę grać przed kamerą, co jest dla mnie na dzień dzisiejszy bardzo naturalne i prawdziwe, więc jak widać z wiekiem preferencje moje zmieniają się odnośnie ról teatralnych i telewizyjnych.



Alžbeta Genowefa Lenska (ur. 22 sierpnia 1981 w Siemianowicach Śląskich) - polska aktorka filmowa, telewizyjna i teatralna | Fot: Archiwum Aktorki



Kuchnia w domu Alžbety jest zdrowa. Rafał, mąż naszej bohaterki jak określiła jest „świrem”, je bardzo zdrowo, chodzi na siłownię, regularnie ćwiczy i od zawsze taki był. Alžbeta pochodzi ze Śląska i w jej kuchni z dzieciństwa zawsze królowały kluski, klopsiki, ciężkie sosy i... bardzo dużo mąki. Lecz połączyli Warszawę i Śląsk i idąc na kompromis gotują wspólnie bardzo zdrowo. Ryż, drób, lekkie posiłki. Określić ich kuchnię można powiedzieć: „smaczna zdrowa i bez wyrzutów sumienia”. Ulubioną potrawą, którą wspólnie robią jest domowa pizza, ale tylko na razowym cieście. Też spaghetti za świeżych pomidorów. Jedzenie powinno być nie tylko zdrowe, ale też kusić smakiem i wyglądem - dodała na końcu.

Marzenia, plany na przyszłość. Marzenia Alžbety połączone są z pomocą innym. Chciałaby wspierać tych, którzy chcą kształcić się w kierunku aktorstwa. Może będzie to jej autorska szkoła aktorska? Marzeniem Lenskiej jest praca nad programem jak dbać o ludzki mózg. Większość z nas nie wie jak troszczyć się o nasz mózg. Każdy wie, że należy sprawdzić wzrok czy serce, iść do ginekologa czy laryngologa, ale sprawa mózgu jest zaniedbana, nie zdajemy sobie sprawy, że nasz mózg jest komputerem naszego ciała. Właściwa ilość wody pitnej jest istotna dla właściwej pracy mózgu. Odpoczynek, relaks, umiejętność radzenia sobie ze stresem, częste przebywanie w naturze wzmagają cyrkulację tlenu w organizmie. Niby małe sprawy a jednak bardzo często zapominane w codziennej bieganiu.

Alžbeta jest w trakcie pisania książki - poradnika na temat dbania mi.in o zdrowie mózgu, czyli o „szczęśliwy mózg”. *„Żyjmy w zgodzie ze sobą, patrzmy dookoła siebie, bo często patrzymy bardzo daleko a nie widzimy tych najbliższych, którzy potrzebują pomocy. Nie narzekajmy na drobne, nieistotne rzeczy, docenimy nasze życie tu i teraz, takie jakie jest. Gdyż nigdy nie wiadomo jak nasze życie może się zmienić”.* Ona sama wie coś o tym, po jednym z przedstawień, które grała dostała ogromnego bólu głowy i okazało się, że to tętniak mózgu. Musiała przejść bardzo skomplikowaną operację i jej życie stanęło naprawdę na krawędzi. Sama doskonale wie jak bardzo ważne jest aby doceniać to co się ma i być szczęśliwym, regularnie badać się i obserwować swoje otoczenie w celu pomocy innym. Zwykle pytanie „jak się masz, czy jak ci pomóc?” czy odwiedzi przyjaciółki, sąsiadki czy znajomej to już duża pomoc. Przypomnijmy wszystkim, żeby doceniać, że się jest zdrowym. Przesłanie do Was - Czytelnicy: *„Bardzo się cieszę, że możemy się łączyć, komunikować, wymieniać doświadczeniami. W dzisiejszych czasach jest nam łatwiej być razem i że ci wszyscy którzy są za granicą i muszą dostosować się do innej kultury, nadal pielęgnują polskość i swoje korzenie. Cieszę się, że chcecie mnie czytać, oglądać i poznać bliżej”.*

Mój czas z uroczą Alžbetą Lenską dobiegł końca. Nadal jestem pod ogromnym wrażeniem, jak lekko i przyjaźnie opowiada mi o sobie i swojej pracy. Dziękuję Ci serdecznie za Twój czas i inspirującą rozmowę. Życzę Ci dużo zdrowia, wielu sukcesów oraz spełnienia wszystkich marzeń!

kasiacol@gmail.com

Pani BOOK



Terroryzm intymny, czyli przemoc domowa podczas COVID-19

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Czy wiesz, że kiedy czytasz te słowa, niemal 20 Amerykanek i Amerykanów doświadcza przemocy domowej? „Zostań w domu” to najpopularniejsze hasło towarzyszące COVID-19. Ktoś, kto je wymyślił, nie wziął pod uwagę tego, że nie dla wszystkich dom jest bezpiecznym miejscem?

Według badań wskaźniki przemocy domowej na całym świecie, w tym w Chinach, Wielkiej Brytanii i USA, dramatycznie wzrosły podczas lockdownu wymuszonego pandemią (Światowa Organizacja Zdrowia, 2020). Dlaczego? Ponieważ kryzys wywołany COVID-19 znacznie pogorszył sytuację ofiar przemocy domowej, i to z trzech powodów: zamknięcia ofiary w czterech ścianach ze sprawcą przemocy, ograniczony dostęp ofiary do świata zewnętrznego i brak możliwości otrzymania pomocy. Czasami najbardziej niebezpiecznym miejscem na świecie może być własny dom. Według National Domestic Violence Hotline prawie 3 na 10 kobiet i 1 na 10 mężczyzn w Stanach Zjednoczonych doświadczyło przemocy fizycznej lub emocjonalnej ze strony partnera. Przemoc domowa zawsze rośnie w czasie wszelkiego rodzaju kryzysów, takich jak: wojna, klęski żywiołowe lub epidemia. COVID-19 zmusił nas do pozostania w swoich domach, a tym samym uwięził wiele kobiet, mężczyzn i dzieci z ich oprawcami. Podczas gdy większość z nas cieszyła się przymusowymi wakacjami kwarantanny, ponieważ mieliśmy czas dla naszych bliskich lub hobby i pasje, ofiary przemocy domowej znalazły się w podwójnym niebezpieczeństwie. Przebywanie w czterech ścianach z agresywnym partnerem lub rodzicem, bardzo często bardziej sfrustrowanym z powodu wielu problemów spowodowanych przez COVID-19, takich jak utrata dochodów, stwarza jeszcze większe ryzyko przemocy. Ponadto alarmujący jest wzrost sprzedaży broni palnej i amunicji. Staje się bardziej prawdopodobne, że sprawcy przemocy domowej sięgną po broń, a co za tym idzie, użyją jej przeciwko osobom w najbliższym otoczeniu. Musimy zdać sobie sprawę, że ta pandemia nie skończy się dobrze dla wszystkich. Niektórzy mogą nie wyjść z niej żywi, i to nie z powodu wirusa. Dystans społeczny może być dla wielu z nas trudny, ale dla ofiar przemocy domowej nie jest niczym nowym. Zwykle są one zależne od swoich sprawców i nie mają szans na socjalizację. Podczas lockdownu i innych obostrzeń związanych z wirusem, sytuacja staje się coraz gorsza. Nie ma szans, żeby bezpiecznie opuścić dom. Brutalni partnerzy lub rodzice zwykle stosują pewne taktyki kontroli, aby wyizolować swoje ofiary, takie jak trzymanie jej z dala od rodziny i przyjaciół, odcinanie zasobów żywieniowych lub ograniczanie kontaktu z innymi ludźmi. Wybuch epidemii COVID-19



może być wymówką dla sprawców przemocy domowej, aby mieć jeszcze większą kontrolę nad ofiarami, czyniąc je bardziej zależnymi i bezbronnymi, aby mogły czuć się bardziej opuszczone i bezradne. Osoby stosujące przemoc mogą próbować zniechęcić ofiary do wychodzenia z domu, powołując się na ryzyko zarażenia się. Skorzystanie z usług czy transportu, które potrzebują ofiary, może być niemożliwe. Również dostęp do usług zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego jest najprawdopodobniej bardziej ograniczony. Z drugiej strony sprawcy mogą wykorzystać COVID-19 i kwarantannę do wykorzystania strachu przed tą chorobą nie tylko do zwiększenia uzależnienia, ale także do eskalacji przemocy wobec ofiar.

Zamknięcie w czterech ścianach z oprawcą zmniejsza szanse ofiary na ucieczkę lub otrzymanie jakiegokolwiek pomocy. Osoby, które są uwięzione ze sprawcami przemocy domowej, nie mogą zadzwonić pod numer 911 ani na inną linię, żeby poprosić o pomoc. Departament Policji Nowego Jorku poinformował, że spada liczba przestępstw domowych. Ale, jak na ironię, nie dlatego, że problem zniknął, ale dlatego, że ofiary mają mniejsze szanse na zgłoszenie przemocy domowej. Nie mają dostępu do wielu usług, takich jak infolinie, centra kryzysowe czy nie wie, że potrzebują pomocy.

Wpływ pandemii i jej konsekwencje dla ofiar przemocy domowej w dłuższej perspektywie mogą być naprawdę dramatyczne. Jak mówi Erika Guevara-Rosas, dyrektor amerykańskiego oddziału Amnesty International, „kobiety i dziewczęta w obydwu Amerykach już teraz borykają się z najgorszymi wskaźnikami przemocy seksualnej i domowej na świecie, a teraz, w czasie COVID-19, ich byt jest jeszcze bardziej zagrożona” (Amnesty International. 2020). Przemoc domowa, zwłaszcza wobec kobiet, ma tendencję do nasilania się podczas każdego rodzaju sytuacji kryzysowej (Światowa Organizacja Zdrowia, 2020). Przypadek pandemii, to szczególnie ryzykowny czas dla ofiar przemocy domowej. Pozostawanie w domu jest dla nich najgorszą rzeczą na świecie, ponieważ w ich przypadku dom jest ostatnim miejscem, w którym mogą czuć się bezpiecznie. Stałe przebywanie ze sprawcą, ograniczony dostęp do wszystkiego, co znajduje się poza domem i brak możliwości uzyskania jakiegokolwiek pomocy, wszystkie te przyczyny mogą tylko zwiększyć skalę przemocy domowej. I właśnie to robią.

<https://bookpani.blogspot.com/>

**Pani
BOOK**

Piękno Podhala



Pożółkła kartka z mojego dzieciństwa

FRANCISZEK ŁOJAS KOŚLA | Poronin

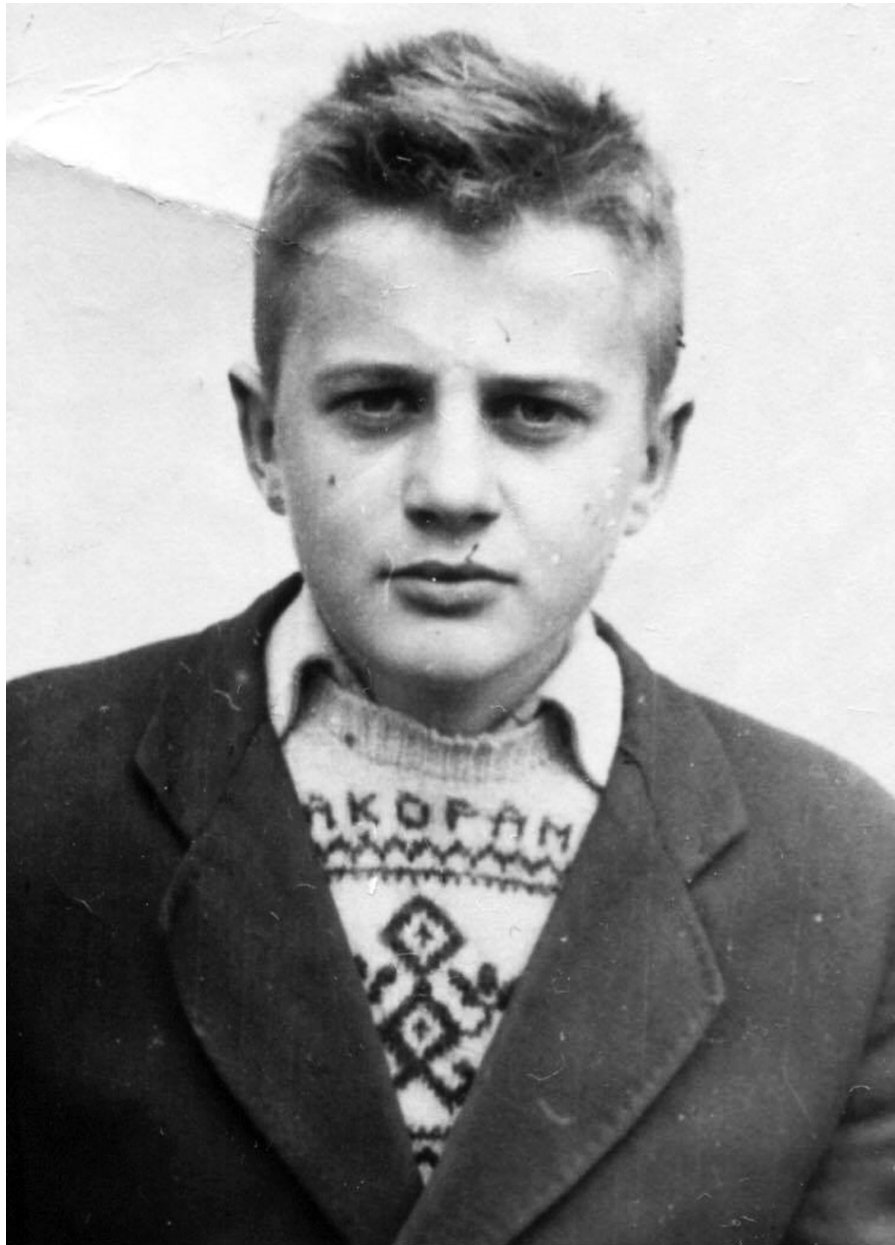
Obok mojego rodzinnego domu z plazówki, pokrytego gontem, z izbą czarną i białą, a które to izby przedzielała obszerna sień z przylegającą do niej spiżarnią, biegła wiejska droga głośna od stukotu drewnianych wozów kół okutych żelazem. W zagrodzie tuż przy drodze, po bokach kapliczki, rosły olbrzymie lipy, które zgodnie z opowieścią dziadka posadzić miał mój przodek osiadły jako jeden z pierwszych w Poroninie. Pod nimi w upalne letnie dni w cieniu grubych, rozłożystych konarów lub jesienią w pierzynie opadłych liści, bawilem się wózkami, które Tata w wolnych chwilach wyciosał.

Jedynie w niedzielę i święta mogłem usłyszeć zdawkowo o świętości i bogatych tradycjach mojego rodu na tle wyrastających z okien szczytów wiecznie ośnieżonych Tatr.

Szczególne miejsce w moim dzieciństwie zajmowała Mama. Pamiętam, kiedy po raz pierwszy prowadziła mnie za rękę do szkoły-widziałem, że była szczęśliwa, a ja byłem dumny. Zawsze wieczorami pochylała się nade mną i wprowadzała mnie w tajemny świat literek. Swoim matczynym sercem wczuwała się w moje porażki i cieszyła z osiągnięć w nauce. W mojej pamięci została jako niezastąpiona, ukochana, życzliwa, troskliwa i jedyna.

Do szkoły szedłem dwa kilometry na przełaj stokiem Galicowej Grapy nie trzymając się oczywiście drogi dla urozmaicenia sobie trasy. Nierzadko udało mi się nadepnąć na uśpionego pod drzewem zająca ku mojej dziecięcej uciechu. W szkole nie byłem celującym uczniem, ale robiłem wszystko, żeby nie być ostatnim. Nasza klasa nie uchodziła za grzeczną, więc praca z nami nie należała do łatwych dla naszej wychowawczynie. Moją nieobecność w szkole tłumaczyłem pasieniem krów i owiec, szedłem z nimi chętnie na Koślową Grapę na cały dzień z plackiem pod pachą. Miałem stamtąd wspaniałe widoki na całe niemal Tatry i okoliczne wioski. Wśród grubych i skarłatych drzew budowałem liczne miasta, trakcje kolejowe i drogi. Stawiałem piece z długich i płaskich kamieni, które znajdowałem na wyrobiskach.

Z przyniesionych ze sobą ziemniaków robiłem smaczny posiłek, zapiekając je w popiele dogasającego ogniska. Przygrywałem sobie na fujarcie zrobionej kozikiem z leszczyny. Kiedy indziej huśtałem się na zwisających nisko konarach świerków, budowałem szałas w gęstwinie i zarośli, gdzie w czasie deszczowych dni znajdowałem schronienie.



Młody Franciszek Łojas Kośla - zdjęcie: archiwum Autora

Bogaty wiedzą przeczytanych książek urządziłem wyprawę, zaopatrzony w łuk i procę. Czułem się jak Robinson Crusoe lub Tomek na wojennej... by za chwilę przedzierznąć w Indianina podchodzącego cichaczem zabłąkaną owieczkę i okrzykiem wojennym przywrócić ją do stada. Nieodłącznym towarzyszem moich dziecięcych zabaw przy pasieniu była książka najczęściej przygodowa. W książki te zaopatrywałem się w bibliotece szkolnej i gromadzkiej.

Podczas gdy rodzice pracowali na roli opiekę nade mną sprawowała Babcia, mama mojego Taty. Była szczupła i nad wyraz ruchliwa, cieszyła się dobrym zdrowiem. Do jej obowiązków należało także obrządzanie inwentarza. Miała na mnie dwa sposoby, mokry ręcznik spleciony w warkocz jako środek zaradczy na moje tak częste nieposłuszeństwo. Bardziej niż batog przemawiał mi do serca drugi sposób w swojej wymowie łagodny i o wiele skuteczniejszy.

Otóż opowiadała mi cuda cudzeńka nieskazitelną gwarą góralską: o czarach

u powały. Swoje opowiadki zawsze kończyła paciorkiem na dobranoc.

W trzeciej klasie zachorowałem na dyfteryt. Rodzice nie zdawali sobie sprawy z groźby i następstw tej zakaźnej choroby. W szpitalu grono lekarzy dziwnie z politowaniem oglądało mnie i badało, jedynie półsłówkami mówiąc do siebie. Ja nie byłem świadomy tego, co mnie może spotkać. Lekarz podszedł do Taty i powiedział: „Ojciec, przywiozłeś syna na wykończeniu!”

Od tygodnia nie miałem nic w ustach, nie mogłem nawet przełknąć śliny. Obmyty przy pomocy salowej i po zaaplikowaniu trzech zastrzyków naraz, położyłem się do łóżka. Czas przestał dla mnie istnieć. Mama swoją żarliwą modlitwą poruszyła Niebo. Jeszcze tego dnia pobiegła na plebanie do księdza Krupińskiego, aby odprawił Mszę Św. w intencji ocalenia mojego życia. Ksiądz zaglądnął do kajecika i oznajmił: „Msza Św. będzie odprawiona dopiero za dwa tygodnie”.

Mama powiedziała: „Ja chcę natychmiast! Dziecko moje umiera w szpitalu”. Ksiądz proboszcz potrząsnął całym sobą: „Ludwika, wiara człowieka uzdrawia!” Mama wybiegła zatraskując za sobą drzwi plebanii. Tego wieczoru, moi najbliżsi bardzo długo klęczeli w domu przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Nazajutrz wczesnym rankiem pobiegła przez wierzch jesionkowiński, olczański i natrafiła na kościółek w „Złotym Rogu” w Zakopanem. Z drżącym sercem nacisnęła guziczek dzwonka u drzwi plebanii, oznajmiając księdzu po co przyszła. Ksiądz odpowiedział: „Msza Św. odbędzie się o siódmej godzinie. Proszę iść do kościoła ja tam zaraz przyjdę”. Po nabożeństwie udała się do szpitala zakaźnego przy ulicy Stromej, gdzie ordynatorem był kuzyn Mamy dr. Stanisław Bafia. Weszła i od progu wykrzyknęła: „Stasiu co z moim Franusiem!” On odrzekł powoli z uśmiechem: „OD SIÓDMEJ GODZINY JEST ZNACZNA POPRAWA”.

Po latach Mama niejednokrotnie mi powtarzała: „Matka Boża ze *Złotego Rogu* ocaliła Cię dla Siebie... Pięć lat później, w roku 1961 w Poroninie, biskup Karol Wojtyła udzielając Sakramentu Bierzmowania kierując się w moją stronę powiedział: „Teraz zapytamy tego małego. Co to jest Msza Święta?” Na szczęście wiedziałem, ku radości księży wikariuszy stojącymi za JEGO plecami.

rzekomo pomocnych przy różnych schorzeniach, upiorach ukazujących się zawsze o jednej porze w nocy, błędnych ogniach na moczarach i trzęsawiskach, o boginiach piorących w górskich potokach, przed którymi mnie ostrzegała, ponieważ jakoby miały zabierać dzieci, o dziwożonach, strzygach mamunach. Wprowadziła mnie w świat zwodników, planetników osnutych na kanwie zabobonu Kończyła zawsze miłą opowieścią o Janosiku, który równał świat i o jego kamratkach. O śpiących rycerzach zaklętych w skały o tatrzańskich zbójnikach i ich wyprawach na zamki książąt uherskich o złotych talarach ukrytych w Tatrach, nad którymi po dzień dzisiejszy, zgodnie z Babczi zapewnieniem, czuwa król Tatr, a ukazujący swoją moc i siłę w burzy, lawinie czy halnym. Z dużym zaangażowaniem gestu i perswazji mówiła o bacach juhasach i życiu pasterskim na halach, którego sama doświadczyła w swojej wczesnej młodości. Snuły się opowiadki babcine cicho i spokojnie i wplatały w swąd pieczonych na blasze talarków. Wolniutko uchodziły w półmrok i rozplywały się gdzieś wysoko w kacie

Różności

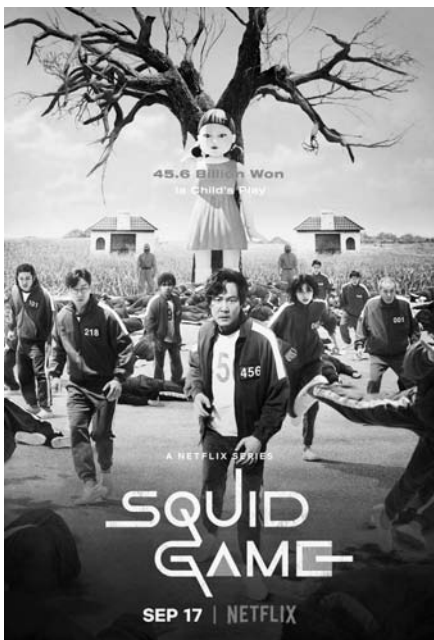
Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

ALEC BALDWIN ZASTRZELIŁ KOBIETĘ NA PLANIE FILMOWYM

Do tragedii doszło na planie kręconego w stanie New Mexico westernu Rust. Znany aktor, Alec Baldwin śmiertelnie postrzelił operatorkę Hallynę Hutchinson oraz ranit reżysera filmu Joela Souza. Według oficjalnie dostępnych informacji był to wypadek i aktor nie usłyszał zarzutów. Według dodatkowych informacji za tę tragiczną sytuację mogą odpowiadać Hannah Gutierrez-Reed oraz Dave Halls - specjalistka od broni na planie filmu oraz jej asystent. Jak podaje Wall Street Journal policja poszukuje obu tych osób. Jak ustalono Reed oraz Halls postanowili odejść z produkcji ze względu na „bagatelizowanie zagrożeń oraz ciągle wydłużającego się dnia pracy”. Sprawa nie jest jeszcze zakończona.

SQUID GAME - NIESAMOWITA SENSACJA NETFLIXA



Nieczęsto serial produkcji koreańskiej osiąga rekordy popularności na największej platformie streamingowej Netflix. Spośród wszystkich możliwych seriali to nie Wiedźmin, Lubin czy Stranger Things a właśnie Squid Game, czyli opowieść o hazardzistrze, który bierze udział w śmiertelnie niebezpiecznym turnieju złożonym z kilku gier (przegraną giną a do kolejnej fazy przechodzi zredukowana ilość przeciwników). Główna nagroda to

około 39 milionów dolarów. Serial nie tylko jest popularny, ale też zbiera znakomite recenzje na portalach typu Rotten Tomatoes oraz IMDb. Widziałem wszystkie odcinki i gorąco polecam miłośnikom akcji i zmian w fabule.

BOŻENA DYKIEL SZOKUJE W DZIEŃ DOBRY TVN

Popularna aktorka Bożena Dykiel wywołała burzę w TVN i portalach internetowych po tym jak jej wywiad na żywo w Dzień Dobry TVN został przerwany. Aktorka nazwała pandemię koronawirusa spiskiem bogaczy i stwierdziła, że grypa zabija częściej niż COVID-19. Dodatkowo pani Bożena założyła na wizji elektroniczne okulary twierdząc, że poprawia jej to nastrój. W rozmowie o depresji zmarłego piosenkarza - Wojciecha Młynarskiego stwierdziła, że powodem tego był niedobór litu a nie geny. Ta wypowiedź szczególnie uraziła Paulinę Młynarską, córkę Wojciecha Młynarskiego. Program przerwano a po przerwie panie Dykiel już się nie pojawiła na wizji. Tak to bywa z programami na wizji w wolnej telewizji.

WIELKA TARANTULA OKAZAŁA SIĘ...



Funkcjonariusze Animal Control zostali zawiadomieni przez mieszkańców domu w San Matteo w Kalifornii i poproszeni o pomoc w związku z olbrzymią tarantulą, która rzekomo

usadowiła się na dachu ich domu. Zgłoszenie zostało przyjęte, specjaliści zostali wysłani pod wskazany adres, przywieziono niezbędny sprzęt... Kiedy rzekomego pajaka wrzuciono do specjalnie przygotowanego kontenera, okazało się, że była to zapomniana dekoracja z ubiegłorocznego Halloween. Rodzina mieszkająca w wyżej opisanym domu zarzekła się, że pajak wyglądał niewiarygodnie realistycznie i postanowili wezwać specjalistów. Pamiętajcie! Pozbierajcie wszystkie dekoracje zanim o nich zapomnicie - trauma nie wybiera.

FACEBOOK ZMIENIA NAZWĘ

Już wkrótce Mark Zuckerberg ogłosi zmianę nazwy Facebook. Należy dodać, że nie chodzi o zmianę platformy internetowej Facebook a zmianę całego holdingu, który jest właścicielem WhatsApp oraz Instagram. Rzekoma zmiana jest wprowadzona,

Krzyżówka Życia Kolorado

WSPÓŁWŁASCIELKA SPÓŁKI AKCYJNEJ	ZWIĘZŁE SFORMUŁOWANA MYŚL	DOKUMENT KREDYTOWY	MIARA OBJĘTOŚCI PEŁNYW	BIJE DAME GÓRY MIĘDZY EUROPA A AZJA	ZÓTY OWOC NADAJE KOMUNIKATY						
Z ENTEREM I SHIFTEM		9	12								
CHOROBA OCZU	11	STATEK O 1 SKOSNYM ŻAGLU GRECKI BÓG WOJNY		JEDNA Z PLANET SKAŁA OSADOWA							
STAN... POLSKI PIOSENKARZ	22			IMIĘ SPIEWACZKI SARI RYBA ŻYJĄCA W MULISTYCH STAWACH	20						
			17	ZSPYPIWANIE CZEGOS	7						
GRECKA BOGINI ZEMSTY				4	KOJARZY PARY						
					8						
					16						
					19						
LENNICTWO, PODDAŃSTWO	23	REŻYSER FILMU "ŻONA DLA AUSTRALIJCYKA"	SILA W DZIAŁANIU, W ODDZIAŁYWIENIU NA COS	15	NIEMODNY NAPIJ ALKOHOLOWY						
					5						
PRZENIKLIWE ZIMNO		WYSPIYNDONE-ZYSKIE	IMIĘ TURGIENIEWA		POŻYWIENIE DZIKICH ZWIERZĄT TROP						
BOJOWY ŚRODEK TRUJĄCY			10		RZĘKA W LIBANIE, SYRII I TURCJI						
					6						
POD KRANEM	2			SILNE, NAMIĘTNE ZAMIÓWNIENIE DO CZEGOS							
					3,13						
ŁÓŻKO NA STATKU											
DUŻA JASZCZURKA	14				1						
					18						
					KLERYK, PSALMISTA W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM I GRECKOKATOLICKIM						
					18						
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14		15	16	17	18	19	20	21	22	23

aby nie kojarzyła się wyłącznie z mediami społecznościowymi. Czyżby Zuckerberg, mając dostęp do największej bazy danych preferencji konsumpcyjnych miał zamiar zainwestować w coś odmiennego niż media społecznościowe i komunikatory?

O CO NAJCZĘŚCIEJ KLÓCĄ SIĘ MAŁŻEŃSTWA

Portal Gazeta.pl w swojej sekcji poświęconej kobiecie oraz życiu i stylowi pokusił się o znalezienie pięciu powodów które są przyczyną małżeńskich kłótni. Temat jest ciekawy, więc postanowiłem go przybliżyć w Życiu Kolorado. Punkt pierwszy: Kłótnia typu kto ma rację? drugi: Ty nic nie robisz, wszystko jest na mojej głowie. Punkt trzeci: Tobie nie zależy, już się nie starasz. Punkt czwarty: Kłótnia o pieniądze. Punkt czwarty: Kłótnia

o teściową. Nie chciałbym wnikać w analizę każdego z punktów, ale trzeba przyznać autorom, że ogarnęli temat dość dokładnie.

ZMARŁ KRZYSZTOF KIERSZNOWSKI

W wieku 70-ciu lat zmarł Krzysztof Kiersznowski, aktor znany z produkcji reżyserowanych przez Juliusza Machulskiego. Jego kultowe role to Nuta z Vabanku oraz Wąski z Killera. Dodatkowo aktor występował w serialach Barwy Szczęścia czy Blondynka. Tym samym nie ma wśród żywych już żadnego z czterech głównych aktorów z obu części kultowego Vabanku (Machulski, Pyrkosz, Chmielnik, Kiersznowski). Dziękujemy za wspaniałe kreacje panie Krzysztofie.

OGŁOSZENIE



CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:

303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!



Filmowe rekomendacje Piotra



The Battered Bastards of Baseball

(Documentary 2014) - "one of baseball's great unheralded true stories"

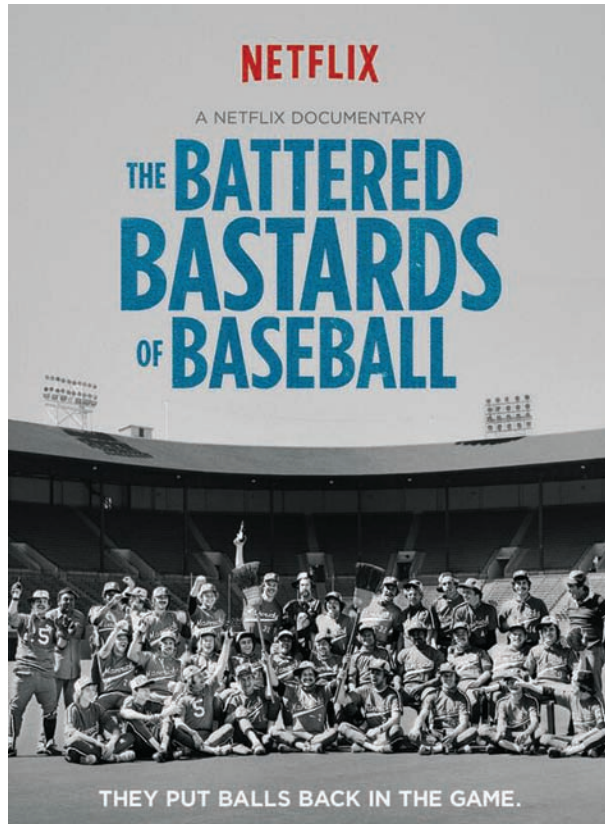
PIOTR GZOWSKI

Baseball is "the" American icon. Ever since Abner Doubleday first introduced the game at Cooperstown, New York in 1836, and Alexander Joy Cartwright formalized its rules for the Knickerbocker Club in New York City in 1845, baseball is the single item with which Americans identify most. It is without doubt an integral part of the American national character. Every kid who has grown up within the sphere of American influence has at one time or other picked up a stick, tried to bat a ball past his peers, circle the bases, and slide into home.

In my neighborhood in East Baltimore baseball was not simply a past time. It was a rite of youth, devoutly observed by the kids on my block at every opportunity from late Spring to early Autumn. Even, my father, a confirmed European who saw little sense in the game, enjoyed treating me to an occasional Baltimore Orioles game, where he delighted in watching me devour peanuts, a Coke, and a ballpark hot dog topped with gobs of mustard and chopped onions. Baseball was an easy game to learn, and an enormous amount of fun to watch, especially at a Sunday double header in Memorial Stadium.

In 1898, Thomas Edison filmed 27 seconds of a baseball game between two a New Jersey amateur teams titled *The Game*. Since then, over 250 movies, series and documentaries have been produced about baseball. What are considered to be the best movies, documentaries, etc., is a matter of contention. However, the following titles among the 250 are the most commonly mentioned:

- *A League of Their Own* (1992)
- *Bull Durham* (1988)
- *Damn Yankees* (Musical 1958)
- *Eight Men Out* (1988)
- *Field of Dreams* (1989)
- *Ken Burns' Baseball & The Tenth Inning* (Documentaries 1994)



- *Major League* (1989)
- *Pride of the Yankees* (1942)
- *The Bad News Bears* (1976)
- *The Natural* (1984)
- *The Sandlot* (1993)

Seven years ago (2014) a documentary appeared in the mix, which received little notoriety when it was released, but which Netflix has recently added to the menu - *The Battered Bastards of Baseball*. It may just be, as an anonymous writer on the Internet posted, "one of baseball's great unheralded true stories".

In 1973, Bing Russell, a veteran Hollywood actor in Westerns (he portrayed the Deputy Clem in the long running television series

Bonanza, and the father of actor Kurt Russell) decided to form and field an independent professional baseball team.

By the 1970s, professional baseball was under the control of the Major and Minor Leagues. It was an oligarchy that controlled who played ball and what cities were worthy to hold a franchise for the sport. The Major Leagues controlled the commercial market, whereas the Minor Leagues were the farm systems that fed the Majors for what Crash Davis, the Kevin Costner character in *Bull Durham*, referred to as "the show." "The show" was determined by the market revenue. If a team lost attendance at the gate, the owners had the option of closing down the team without, however, losing the franchise.

By 1973, the Portland Beavers of the Pacific Coast League (a spur of the Minor Leagues) shut down in Portland Oregon. No one came to the stadium watch them so the owners of the Beavers decided to leave Portland. Russell, who had filmed in Portland, developed a fondness for the city, and decided to establish a new, unaffiliated team, the Mavericks, in the void created by the Beavers exodus. Despite the mockery from the sports press and the chiding by Leagues' leadership, the Mavericks, the "bastards of baseball," fielded a team, won games, drastically increased game attendance, and eventually captured the attention of the national media. As the most unconventional, outrageous, independent professional ball club, the Portland Mavericks developed a fan base support formidable enough for the

governors of the Leagues to take notice. The Leagues, disapproved of the Bing Russell's unconventional approach to "their" game, and viewed the Portland Mavericks as a threat to Major League standards. What eventually ensued was conflict of subtle subterfuge and financial manipulation by the Leagues against Russell. After four commercially successful years, the Portland Mavericks closed down.

However, this story does not have an unhappy ending. *The Battered Bastards of Baseball* is an extremely attractive documentary because it appeals to that part of the American character that at one time the world most admired. Americans were always considered as being a bit overconfident, if not cocky. But what made Americans alluring was that raw inherent nature that with enough perseverance anything was possible.

Baseball embodies that spirit. It is an opportunity for excellence at home plate and virtuosity in the field. It can happen anywhere - in an abandoned sandlot across the street after school, or in a stadium on a Sunday afternoon. It is the single team game that anyone can play for the sheer love of it, and as Zelig, the main character of Woody Allen's film by the same titles says, "It is a beautiful game to watch."

However, James Earl Jones has a short monologue in the film *Field of Dreams* that best describes it all...

"The one constant through all the years, Ray, has been baseball. America has rolled by like an army of steamrollers. It has been erased like a blackboard, rebuilt, and erased again. But baseball has marked the time. This field, this game: it's a part of our past, Ray. It reminds of us of all that once was good, and it could be again."

The Battered Bastards of Baseball is a story that nurtures that sentiment.

But as always, dear reader, this is just my opinion. Watch the film, and judge for yourself.

Worth a Peek - November 2021

PIOTR GZOWSKI

Autumn is here. The smoke of Summer has finally cleared. The leaves of October 2021 are dazzling. With the sun setting earlier, it is the beginning of indoor activities. Here are a few items worthy of a peek.

[Meow Wolf at the Convergence Station](#)
(Denver)



Meow Wolf is an American company that produces streaming content, videos, as well as music festivals. Recently, the company introduced collaborative projects labelled as immersive art installations in Santa Fe, New

Mexico and Las Vegas, Nevada. Recently, in September, their third installation opened at the Convergence Station (11338 1st St. Denver). The exhibit is a conglomeration of over 70 unique installations described as a "cathartic tale of converged worlds ... that transport participant of all ages into new dimensions of storytelling and creative exploration. Tickets are available on the Meow Wolf website <https://ticket.meowwolf.com/denver>. It is quickly becoming the hottest ticket in town.

[Netflix](#)



Squid Game (Korean TV Thriller series, 9

episodes) In the past decade Korea has developed a reputation for visually stunning but gritty movies. *Squid Game* is the latest installment of the Korean Thriller genre. This unconventional series revolves around hundreds of cash-strapped individuals who accept a strange invitation to compete in a children's game with deadly consequences. Virtual video gamers, enthusiasts of *The Hunger Games*, and sci-fi followers will find this series most appealing. (It is the most popular series in Poland and ranks number 2 as the most watched series in the USA)

[Denver Film Festival 44](#)

The Denver Film Festival returns live to Denver in 2021 after its successful virtual adaption in 2020. This year's festival. The Festival runs from November 3rd to November 14th and will be held in five locations Denver, centered at the Sie Film Center in Colfax Ave and Elisabeth Street. Tickets for films tend to sell out very quickly so it is recommended that you buy yours early. Denver Film Society members are offered significant discounts on tickets and are always seated first when at the screenings.



Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com

Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE
ONE TEAM + ONE VISION

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024

Mówimy po Polsku



6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003

www.europeangourmet.net

ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne



Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wybór wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

Barber

Kinga Rogalska

LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI



Dla moich klientów oferuję 50% zniżki na **TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ** przy stryżeniu.

(303) 674-2257

The Barber Stop Evergreen
4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439

72 SOLD

Sprzedaj swój dom w 72 godziny!

Z programem 72SOLD:

- + Masz możliwość pozostania w domu do 6 miesięcy po sprzedaży
- + Większość sprzedających swoje domy zarobiła dodatkowe 5%-18% powyżej ceny rynkowej

Sprawdź wartość swojego domu w 15 minut na stronie:

www.72SoldTopPrice.com

Odpowiedz na kilka krótkich pytań i podamy Ci precyzyjną cenę Twojej nieruchomości



JACEK GŁOWACKI

303.356.1693

YOUR CASTLE
REAL ESTATE

